

Alice Sharpe

Tylko powiedz  
życzenie

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

NAGRODA!!! za zwrot mosiężnej lampy (jak z baśni o Aladynie) przez pomyłkę sprzedanej na domowej wyprzedaży 15 sierpnia, Hazelnut Way 482. Pamiątka rodzinna. Tel 555 - 10 - 00.

Gina Cox złożyła gazetę, przypomniawszy sobie, jak dwa tygodnie temu odwiedziła wyprzedaż na Hazelnut Way wraz z Howardem Raskellerem, mężczyzną, który, jak była już wtedy pewna, nie był tym jedynym... Spojrzała na pudła stojące pod ścianą jej nowego gabinetu. W jednym z nich musiała leżeć lampa, którą wtedy kupiła. Miała ją wykorzystać do wystroju restauracji, nad którą właśnie pracowała, ale chyba będzie zmuszona ją zwrócić...

Westchnęła, przyglądając dłonią kasztanowe loki. Miała jeszcze dwie godziny do spotkania z trudnym klientem. Przeszukiwanie pudełek pozwoli jej zapomnieć o stresie. Nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby po prostu zignorować ogłoszenie - przecież lampa należała teraz do niej. W końcu to czyjaś rodzinna pamiątka.

Znalazła ją wreszcie w przedostatnim pudle. Rozwinęła papier i kolejny raz zachwyił ją kształt lampy, podstawa przypominająca kwiat lotosu, pokrywająca lampę patyna. Przypomniała sobie, jak jej serce zabiło na widok ceny - pięć dolarów! Zapłaciłaby za nią dziesięć razy tyle.

Dziwna pamiątka. Gina starała się wyobrazić sobie jej historię. Może ten starszy pan, który ją sprzedał, kupił ją kiedyś, by upamiętnić romans na Bliskim Wschodzie? A może należała do jego ojca, który kupił ją gdzieś na bazarze podczas wojny i przywiózł ze sobą wraz z opowieściami o bohaterskich czynach? A może jakaś ciotka wyszła niegdyś za arabskiego szejka i przy tej lampie czytała listy z domu?

Jakakolwiek by była historia lampy, pewnej rodzinie bardzo zależało na tym, by ją odzyskać.

Gina traktowała takie rzeczy poważnie. Jej nastoletnia matka porzuciła ją zaraz po urodzeniu. Wychowali ją dziadkowie. Dziadek nie chciał nawet wymawiać imienia córki - Babcia była bardziej uczuciowa, ale także nie chciała wspominać przeszłości. Gina posiadała tylko jedną pamiątkę - srebrny medalion, który jej matka nosiła, zanim odeszła. Chociaż nie miał żadnej materialnej wartości, dla Giny był bezcenny.

Naturalnie właściciel restauracji, którą urządziła, nie będzie zadowolony, że oddała lampę. Ale tym zajmie się później.

Wykręcając numer telefonu z ogłoszenia, spojrzała na zegarek. Dlaczego czas płynie tak szybko? Odłożyła słuchawkę i złapała torebkę, w ostatniej chwili wpychając do niej lampę. Może uda jej się zwrócić ją osobiście, jeżeli spotkanie z Julią Ann Dunsberry zbyt długo się nie przedłuży.

Trzy godziny później, zmęczona, ale zadowolona, że następne spotkanie z rodziną Dunsberrych czeka ją dopiero za tydzień, podjechała na Hazelnut Way 482. Był to piętrowy dom z zielonymi drzwiami. W rogu ogródka rósł klon, a z jego dolnej gałęzi zwisała drewniana huśtawka. Choć dom był skromny, sprawiał wrażenie przytulnego.

Gina weszła na ganek, starając się przypomnieć sobie mieszkańców. Pamiętała starszego pana, który sprzedał jej lampę. Na pewno ma miłą, gospodarną żonę. Meble pewnie będą równie stare, jak ich małżeństwo, może dębowe. Pewnie mają mnóstwo kwiatów w doniczkach i plecione chodniki.

Zapukała do drzwi, które okazały się otwarte. Usłyszała czyjś głos.

Zarzuciła torbę na ramię i zamknęła za sobą drzwi. Salonik wyglądał mniej więcej tak, jak sobie wyobrażała, z

wyjątkiem sportowego roweru pod ścianą oraz stosu książek i czasopism na stoliku.

Powietrze wypełnione było zapachem świeżego ciasta. - Jestem w kuchni - usłyszała. - Miałaś wrócić później. Do licha!

Coś tu było nie tak. Nagle usłyszała hałas, który poprowadził ją do kuchni.

Na środku, przed otwartymi drzwiczkami piekarnika, klęczał mężczyzna w jaskrawoczerwonym fartuchu z napisem „Całus dla kucharza”. Przed nim leżała blaszka do pieczenia i resztki pokruszonych ciasteczek. Na odgłos kroków odwrócił się i spojrzał na nią brązowymi oczami, w których czaiły się psotne iskierki.

Gina ledwie zauważyła jego wysokie kości policzkowe, czarne włosy i muskularne ciało. Miał na sobie wytarte dżinsy i wysokie buty. Ale te oczy...

Nie spuszczając z niej wzroku, zamknął piekarnik nogą i wrzucił blachę do zlewu.

- Powiedz, że nie jesteś Naomi Roberts i nie przyszłaś po ciastka.

Intensywność jego wzroku zbiła ją z tropu.

- Nie jestem Naomi Roberts.

- To dobrze. Jak widzisz, mam pewne problemy z pieczeniem. Poza tym słyszałem, że Naomi ma piątkę dzieci i nie jest najszczuplejsza.

- Nie mam piątki dzieci.

- Wcale tak nie myślałem. I, owszem, jesteś szczupła. - Dokładnie przyjrzał się jej figurze w dopasowanym ciemnopopielatym kostiumie.

Ubrała się tego dnia bardzo skromnie, licząc, że to pomoże jej utrzymać w ryzach kaprysy Julii Ann. Ale dlaczego nagle zapragnęła mieć na sobie coś bardziej frywolnego?

- Nie mów mi, kim jesteś.

- Dlaczego?

- Bo już wiem.

Spojrzała na swoją torbę. Pewnie wystaje z niej lampa. Nie, torba była dokładnie zamknięta.

- Dobrze, zabawmy się. Kim jestem?

- Musisz być z ciasteczkowej policji - powiedział z uśmiechem.

Gina roześmiała się.

- Właściwie...

- Zaczekaj. Zanim mnie aresztujesz, powinnaś poznać okoliczności łagodzące.

Był czarujący. Tyle że ona niedawno miała do czynienia z innym czarusem i w rezultacie musiała zmienić miejsce pracy i zająć się leczeniem ciężko zranionej dumy i nieco lżej zranionego serca. Z drugiej strony, ten mężczyzna nie był jej znajomym. Nie mogła mierzyć wszystkich miarą Howarda Raskellera, bo znienawidzi cały męski rodzaj.

- Więc jakie to okoliczności? - zapytała z uśmiechem.

Zdjął z dłoni pikowaną rękawicę i podniósł ją na wysokość oczu. Zobaczyła, jak błyszczą.

- Oparzyłem się, wyjmując blachę z piekarnika.

- Przykro mi, ale wadliwy sprzęt nie zwalnia cię od odpowiedzialności za przestępstwo. Dowody mówią same za siebie - dodała, wskazując na podłogę.

- Ale jesteś twarda.

- Twarda? A ten fartuszek? Całus dla kucharza?

- Może to tylko pobożne życzenie - rzucił, patrząc jej prosto w oczy.

Tak jak myślała. Kolejny czarus!

- Zaczekaj - wyjął zza lodówki miotłę i szufelkę i zaczął szybko zamiatać, rzucając jej przy tym przelotny uśmiech.

- Muszę cię ostrzec, że niszczenie dowodów...

- Jakich dowodów? - przerwał jej, zbierając ostatnie okruchy. Zawartość szufelki wylądowała w koszu na śmieci, a miotła wróciła za lodówkę. Kiedy zdjął fartuch, jej oczom ukazała się niegdyś czarna koszulka, która musiała się skurczyć w źle nastawionej suszarce.

Nie dość, że był czarujący, to jeszcze bardzo przystojny. Odwróciła wzrok.

- Chyba masz źle w głowie - wymruczała pod nosem.

- No wiesz! Przez chwilę byłem przekonany, że naprawdę mnie zamkniesz. Więc jak właściwie się nazywasz?

- Gina Cox.

- Miło cię poznać, Gino. Alan Kincaid. Co cię sprowadza do mojej kuchni?

Gina przypomniała sobie o celu tej wycieczki.

- Właściwie szukam starszego pana, który mieszka w tym domu.

- Wujka Joego. Szkoda.

Chciała mu powiedzieć, żeby przestał z nią flirtować, bo i tak nie robi to na niej wrażenia.

- Mam tę lampę...

Alan nagle złapał ją za ramiona. - To ty? Ty kupiłaś lampę? Był to prawie uścisk, z czego oboje zdali sobie sprawę w tej samej chwili. Alan puścił ją i odsunął się.

- Nie masz pojęcia, co się tutaj działo, od kiedy wujek Joe sprzedał ten stary rupieć.

Gina właśnie rozpiniała torbę, gdy to usłyszała, i odwróciła się, zaskoczona.

- Rupieć? W ogłoszeniu było napisane, że to pamiątka rodzinna.

- Ależ tak - przytaknął pośpiesznie. Zaczęła znowu grzebać w torbie.

- Szkoda, że go tu nie ma - powiedziała. - Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego sprzedał coś, co jest dla niego tak ważne.

- Właściwie lampa należy do mnie - powiedział Alan. - Wujek Joe zajął się wyprzedają, kiedy musiałem wyjechać służbowo do Seattle. Chciał zebrać pieniądze na... nieważne. W każdym razie, gdy się zorientowałem, co się stało, dałem ogłoszenie do gazety. Bałem się, że kupiec i tak nigdy go nie przeczyta.

- Jestem architektem wewnątrz - wyjaśniła. - Zawsze czytam ogłoszenia o domowych wyprzedajach. Dobrze, że tam je właśnie umieściłeś - mówiła, obracając lampę w rękach. - Wygląda prawie tak, jakby wewnątrz mieszkał dżin.

Był wyraźnie zaskoczony. A może przestraszony...

- Zobacz, z jednej strony patyna jest starta. Zaskoczenie ustąpiło miejsca rozbawieniu.

- Więc wypowiedz jakieś życzenie.

- Nie - zaprotestowała.

- Dlaczego? Chyba nie wierzysz w dżiny?

- Oczywiście, że nie.

- Więc pomyśl o jakimś życzeniu.

Pierwszą myślą Giny było wspomnienie matki, której nigdy nie poznała. Potrząsnęła głową.

- No, pomyśl.

- To głupie.

Zapadła cisza, po czym Gina się poddała. Dlaczego nie? Ale nie będzie sobie życzyć spotkania z matką. Po chwili zachichotała.

- To jest tak mało prawdopodobne, że rzeczywiście musiałyby maczać w tym palce jakieś magiczne siły.

- To najlepszy rodzaj życzeń.

- No dobrze. Chciałabym, żeby Julia Ann Dunsberry przestała chodzić za mną po domu i „pomagać” mi w pracy.

Niedługo doprowadzi mnie do obłądu. - Gina potarła lampę, zamykając przy tym oczy. Poczowała zawroty głowy, ale to pewnie dlatego, że nie jadła obiadu.

Otworzyła oczy, zobaczyła uśmiech Alana. Zrobiło jej się gorąco, jakby popełniła jakieś wykroczenie.

- Dość tego.

- Przepraszam, ale najwyraźniej bardzo ci na tym zależy...

Kim jest Julia Ann?

- Prawdziwą południową pięknoscią, która wyszła za mąż za brytyjskiego dżentelmena. Mąż liczy na to, że uda mi się poskromić przynajmniej najdziwniejsze z jej kaprysów, ale staje się to coraz trudniejsze.

- Cóż, teraz będziesz musiała znowu mnie odwiedzić, żeby opowiedzieć, czy czar zadziałał.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie. Oczywiście... odwiedzi go znowu... kiedy będzie już gotowa na kolejną katastrofę. Sprawiał wrażenie faceta, dla którego łamanie kobiecych serc jest chlebem powszednim. - Ile wujek Joe wziął od ciebie za lampę? - Pięć dolarów - powiedziała, podając mu ją. Ich palce się spotkały. Cóż, oddała lampę właścicielowi. Powinna już pójść.

- Co do nagrody...

- Nie chce nagrody - przerwała mu. - Ale mam pytanie, na które chciałabym poznać odpowiedź.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego taki facet jak ja piecze ciasteczka? - zaśmiał się. - Raczej rzadko mi się to zdarza, ale pani Roberts nagrała mi się na sekretarkę w sprawie ciastek na szkolną zabawę. Najwyraźniej Sara zapomniała mi powiedzieć, że potrzebuje ich na dziś. Może powiedziała Robowi albo wujkowi Joemu, ale, jak widzisz, nie poskutkowało. Więc pomyślałem, że to w końcu nie takie trudne. Ale nie całkiem mi się udało.



- Nie to chciałam wiedzieć - rzuciła, zastanawiając się, kim byli wszyscy ci ludzie, których wymienił.

- Aha, w takim razie chcesz wiedzieć, czy jestem żonaty. Nie jestem. Nie mam na to czasu ani ochoty.

- Co za niespodzianka! Zmrużył oczy.

- Co chciałaś przez to powiedzieć?

Miała zamiar mu wyjaśnić, że takie traktowanie zupełnie obcej kobiety, która przez przypadek znalazła się w jego domu, nie wskazywało na to, żeby był w stanie pozostawać z kimkolwiek w poważnym i trwałym związku, ale czy to wystarczało, by wydawać o nim opinie?

- Nie nosisz obrączki - wybrnęła dyplomatycznie.

- Ty też nie.

- Mam dość mężczyzn.

- Czyżbyś igrała z ogniem i w końcu się poparzyła?

- Jeżeli chcesz zapytać, czy miałam problemy z mężczyzną, to... tak. Kto ich nie ma? - Gina trochę za późno zdała sobie sprawę z tego, że ją poniosło. - Przepraszam.

- Nic się nie stało. Wróćmy do twojego pytania. Mam dwadzieścia dziewięć lat, niewielką firmę świadczącą usługi elektryczne i trzech pracowników, nie byłem karany...

Gina stłumiła uśmiech i potrząsnęła głową.

- Poddaję się.

- Chodzi o lampę - powiedziała bardzo poważnie. - Chciałabym wiedzieć, w jaki sposób znalazła się w twojej rodzime.

Skinął głową, ale po raz pierwszy jakby zabrakło mu słów. Gina czekała na wyjaśnienie, wyobraźnią będąc wśród minaretów...

Alan Kincaid spojrział na śliczną, pełną oczekiwania twarz stojącej przed nim kobiety, usilnie starając się coś wymyślić. Nawet nie przyszło mu do głowy, że ktoś może mu zadać takie pytanie. Kiedy składał ogłoszenie, w ostatniej chwili

dopisał „rodzinna pamiątka”, bo bez tego nie miał żadnych szans, żeby ją odzyskać.

Problem w tym, że przyrzekł Sarze, że utrzyma całą sprawę w tajemnicy i nie wyjawি nikomu, kto właściwie szuka lampy ani z jakiego powodu! I co teraz? Złamać dane Sarze słowo, by nie wyjść na idiotę w oczach Giny? Nie. Dał słowo. Musiał więc coś zmyślić i mieć nadzieję, że Gina nie będzie drażnić tematu.

Ale dlaczego w ogóle się tym przejmował? Przecież w chwili, w której ona zaspokoi swoją ciekawość, zniknie z jego życia! Nagle zrozumiał, że od początku popisywał się, ponieważ nie chciał pozwolić jej odejść.

Od tak dawna już nie spotkał interesującej kobiety, a zauroczenie od pierwszego wejrzenia nigdy dotąd mu się nie zdarzyło.

Ginę najwyraźniej zniecierpliwilo jego milczenie.

- Czy lampa należy do waszej rodziny od dawna?

- Raczej... raczej tak.

Miała oczy niezwykłego koloru, jak chmury przed wiosennym deszczem. Chcąc powiedzieć choć część prawdy, dodał:

- Moja mama zmarła, kiedy miałem jedenaście lat, a mój brat, Rob, był jeszcze niemowlęciem. Potem tata ożenił się ponownie, a za kilka lat urodziła się Sara.

Niedawno skończyła trzynaście lat. Ojciec i macocha zginęli trzy lata temu w wypadku samochodowym. Gina otwarta szeroko oczy.

- Tak mi przykro. To musiało być straszne...

- Tak - przerwał jej, wstydząc się, że obarczył ją tą historią rodziny, a z drugiej strony odczuwał pewne zadowolenie. To tłumaczyło, dlaczego Sara była nieco dziwna, i usprawiedliwiała w jakiś sposób jego dzisiejsze zachowanie. - To było dla nas bardzo trudne, szczególnie dla

Sary. Jesteśmy rodziną. Sara, Rob. wujek Joe i ja. Może trochę dziwną, ale prawdziwą rodziną, w której każdy ma swoje miejsce. Mimo to Sara ciągle sobie nie radzi. Strata obojga rodziców, a przede wszystkim mamy, miała na nią wielki wpływ.

Zauważył, że Gina położyła rękę na medalionie, który miała na szyi. Potem wyprostowała się i Alan nie mógł się powstrzymać od myśli, jak też wygląda bez tego zakietu i kolejnych warstw ubrania. Jest doskonała, pomyślał.

- Czy ta lampa należała do twojej mamy? Wybacz, że tak cię wypytuję.

- Nic nie szkodzi - powiedział, zanim zdał sobie sprawę, że w ten sposób mógł się wymówić od dalszych odpowiedzi.

- Czy twoja mama była równie niezwykła jak jej lampa?

Widząc okazję wycofania się na bezpieczniejszy grant, Alan powiedział:

- Mama wyglądała dokładnie jak filmowy dzin, tyle że miała czarne włosy, a nie blond. Lubiała przezroczyście szale, błyszczące spodnie i taniec brzucha.

Gina zareagowała uniesieniem brwi i wyrazem twarzy graniczącym z niesmakiem. Nagle stanęły przed jej oczami obrazy, które zaparły dech.

- Mama była niezwykła. Nosila... zwykłe ubrania, ale pamiętam jej oczy jak migdały... alabastrową skórę... cichy głos. Śpiewała mi.

Wyraz niesmaku zniknął, ale pozostały pytania.

- Czy lampa należała wcześniej do jej rodziny?

- Gino...

- Zaczekaj! - przerwała mu. - Chcesz powiedzieć, że twój wujek sprzedał lampę, która należała kiedyś do twojej mamy? Jak mógł!

- Cóż, wujek Joe nie jest zbyt sentymentalny, a poza tym potrzebował pieniędzy na konie.

Na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

- Więc sprzedał coś, na czym ci zależało, tylko dlatego, że chciał postawić na wyścigach?

- Nie. Właściwie...

Alan postawił lampę na stole. Wystarczy. Podeszedł do Giny, dotknął jej ramienia, czując, że potrzebuje kontaktu z nią, by złamać dane Sarze słowo i powiedzieć Ginie prawdę.

- Słuchaj... - zaczął, ale nagle usłyszał samochód na podjeździe. - Do licha, to chyba Sara. Wybacz, Gino.

- O co chodzi?

- Nie mam czasu, by ci to teraz wytłumaczyć. Spojrzała na niego pytająco. Zbyt długo czekał, by jej odpowiedzieć.

- Do licha - powtórzył, opuszczając rękę.

Gina nie wiedziała, co o tym myśleć. Jednak im bardziej oddalała się od Alana, tym jej myśli stawały się jaśniejsze. Nagle otwarły się tylne drzwi i do środka weszła nastoletnia blondynka z torbą pełną zakupów. Na widok Giny nieśmiały uśmiech na jej twarzy zupełnie znikł. Spuściła oczy i zniknęła w holu. Nie trwało to dłużej niż dwadzieścia sekund.

- Moja siostra jest trochę nieśmiała.

Gina stwierdziła, że to mało powiedziane.

Po chwili wszedł starszy pan, którego poznała na wyprzedazy.

- Następnym razem, gdy Sara będzie potrzebowała ubrań, ty z nią jedziesz - powiedział do Alana. - To za krótkie, tamto za długie, a jeszcze coś, co wyglądało jak worek na ziemniaki, było dla niej za małe...

Nagle zauważył Ginę.

- Ja panią znam - powiedział. Przypominał buldoga z wianuszkami włosów na wysokości uszu. - Nigdy nie zapomnę ładnych twarzy, choć nie mam pamięci do nazwisk.

- To Gina - wtrącił Alan szybko. - Gino, to Joe Kincaid.

- Spotkaliśmy się na wyprzedaży dwa tygodnie temu. Kupiłam od pana mosiężną lampę.

- O tak, pamiętam.

- Wiem, że jesteś zajęta... - wtrącił Alan z westchnieniem.

Gina dopiero po chwili zorientowała się, że ta uwaga była skierowana do niej. Zarzuciła torbę na ramię.

- Mam nadzieję, że nie pomyślała pani, że chciałem ją oszukać na pięć dolarów - rzucił Joe, zdejmując sweter.

- Nie - wyjąkała Gina, rzucając Alanowi niepewne spojrzenie.

Wzrok Joego padł na stół.

- Proszę nie mówić, że przywiozła pani ten złom z powrotem! - Zaśmiał się, złapał lampę i podrzucił do góry. Pokrywka spadła i potoczyła się po linoleum.

Gina była zaszokowana tym brakiem szacunku. Podniosła pokrywkę i wyjęła Joemu lampę z rak.

- Powinien pan bardziej uważać. Wyglądał na zaskoczonego.

- A dlaczegoż to?

- Bo ta lampa jest bardzo ważna dla pańskiego bratanka - powiedziała, starając się nałożyć pokrywkę. - Pamiątka po matce...

- Zaraz... chyba coś się pani pomyliło. Powiedz jej, Al, że kupiłeś tę lampę na wyprzedaży u Hawkingów jakiś miesiąc temu. Al robił tam nową instalację elektryczną, bo stara groziła pożarem. W każdym razie, kochanie, ta lampa nie ma nic wspólnego z jego matką, świeć Panie nad jej duszą.

Gina popatrzyła na Joego, a potem na Alana, który pragnął, by go ziemia pochłonęła.

- Czy to prawda?

Próbował się uśmiechnąć, ale mu się nie udało. W końcu skinął głową.

- Więc lampa nigdy nie należała do twojej matki?

- Nie - odpowiedział krótko. Wydawało się, że Gina chce coś dodać. Nagle usłyszała szelest i zobaczyła obserwującą ich Sarę. - Nie - powtórzył Alan.

Gina wepchnęła mu lampę w rękę.

- Więc skłamałeś w gazecie i oszukałeś mnie tylko po to, żeby odzyskać tę lampę, a teraz nie chcesz nawet nic wyjaśnić?

Nagle wtrącił się wuj Joe.

- Skłamałeś w gazecie, Al?

- Tak - westchnął Alan. - Skłamałem. Nie wiesz, że nie należy wierzyć we wszystko, co się czyta?

Słyszając to, Gina wyszła. Była nieco zaskoczona, gdy ją dogonił. W milczeniu wyszli na ulicę.

- To takie proste... - powiedział.

Zaczekała, aż znajdzie te pozornie proste słowa. Najpierw jednak kilkakrotnie spojrział w stronę domu, aż straciła cierpliwość.

- Nie sądzę, żeby twój wujek przybiegł tutaj, by zaprzeczyć kolejnej wymyślonej historii, więc słucham.

- Zaczekaj chwilę...

- Widzę, że twoja siostra wygląda z okna na piętrze. Spojrział w górę, ale dziewczynka zniknęła.

- Musisz mi zaufać - powiedział.

- Zaufać? Dlaczego miałabym ci ufać? Jesteś kłamcą, Alanie Kincaid, a jeżeli tak łatwo ci przychodzi kłamstwo w błażych sprawach, w ważniejszych pewnie też się nie wahasz. Nie znam wielu kłamców, ale ci, których miałam nieszczęście spotkać, potrafią unieszczęśliwić wszystkich dookoła. Wybacz więc, ale muszę już iść.

Wciąż trzymając w ręku lampę, sięgnął po portfel.

- Przynajmniej weź pieniądze.

Poczekala, aż wyjął dwudziestodolarowy banknot.

- To wszystko, co mam przy sobie.

- Nie mogę ci wydać reszty.
- Zatrzymaj całość.

Gina nie chciała mieć wobec niego żadnych zobowiązań.  
Wsiadła do samochodu, mówiąc:

- Zatrzymaj swoje pieniądze. Odjechała, nie oglądając się za siebie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Poszła?

Alan zamknął za sobą drzwi, za którymi już ktoś na niego czekał. Sara była szczupłą, piegowatą dziewczynką. Miała w szkole przyzwoite oceny i niewielu przyjaciół. Jedynym jej atutem był piękny głos i tylko w szkolnym chórze była w stanie przezwyciężyć swoją nieśmiałość. Teraz stała u wejścia na schody w wielkim czarnym swetrze, z którego zwisała jeszcze sklepowa metka.

- Tak, poszła.

Sara uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. Alan podał jej lampę.

- Nie mogę uwierzyć, że wróciła - wyszeptała.

- Ja też - westchnął.

- Czy musiałeś dużo tej pani zapłacić? Zapłaciłem swoją dumą, pomyślał, ale to nie była prawda. To on wymyślił historię z rodzinną pamiątką.

- Nieważne. Teraz jest twoja. Tylko schowaj ją tak, żeby wujek Joe znowu jej nie znalazł, dobrze?

- Dobrze. Wujek nie wie, że to ja chciałam odzyskać lampę, prawda?

- Nie. Obiecałem, że nikomu nie powiem, i dotrzymam słowa.

- Ale on cały czas się ze mnie naśmiewa.

- Wiem, kochanie, ale jak ci już mówiłem, on nie potrafi okazywać uczuć w inny sposób.

Sara skinęła głową, ale nie była do końca przekonana. Obejmując lampę, powiedziała:

- Dzięki, Al. Teraz wszystko się ułoży...

- Sara... - zaczął, chcąc jej wybić z głowy te mrzonki, ale dziewczynka uciekła. Nawet nie zdążył jej powiedzieć o ciastkach.



Może jednak nie powinien był zwracać jej lampy... Ale była taka przybita jej utratą. Przecież tak zachowałby się każdy ojciec. Tyle że on nim nie był.

Nagle przypomniał mu się wyraz rozczarowania w oczach Giny, gdy usłyszała wersję wujka Joego, i jego dobre samopoczucie gdzieś się rozwiało. Może udałoby mu się załatwić sprawę bez całego tego krętactwa, ale szczerze w to wątpił. Gina powiedziała, że zwróciła uwagę właśnie na słowa „pamiątka rodzinna”. Poza tym, co go właściwie obchodziło, czy ta kobieta uzna go za oszusta?

A jednak go obchodziło. Po raz pierwszy od wielu lat naprawdę coś go poruszyło. Najpierw był przytłoczony śmiercią ojca i jego żony oraz koniecznością wprowadzenia się do tego domu i przyjęcia na siebie roli ojca dla Roba i Sary. Potem pojawił się wujek Joe, jak zwykle bez grosza - jego kłopoty z wyścigami były prawdą - i Alan musiał wpaść na pomysł, w jaki sposób włączyć go w życie ich dziwnego domu. Do tego należało dodać prowadzenie firmy, bo z czegoś musieli się utrzymywać, i jacht, który budował na podwórku, żeby mieć o czym marzyć.

A tu nagle w jego kuchni pojawiła się Gina Cox i od pierwszego wejrzenia zrozumiał, że jest inna...

Taka piękna. Jej włosy błyszcząły, oczy zdradzały każde uczucie. Miała wspaniałą figurę. Zaczął myśleć, w jaki sposób włączyć w swój rozkład dnia flirt z piękną kobietą. Ulżyło mu, że nie jest zainteresowana małżeństwem - na to z pewnością nie miał ani czasu, ani ochoty. Ale powiedziała też coś nieprzyjemnego o mężczyznach, co mogło okazać się przeszkodą.

A co to właściwie miało do rzeczy? Była na niego wściekła, a on nie potrzebował jeszcze bardziej komplikować sobie życia. Tłumiąc przekleństwo, wyszedł z domu z nadzieją, że uda mu się gdzieś kupić ciastka.

Gina przerwała czyjś wywód w słuchawce.

- Wiem, że podobał się panu pomysł z lampą. Mnie również, ale co się stało, to się nie odstanie.

Powinnam była zażądać od Alana, żeby oddał mi lampę! Ta myśl nie dawała jej spokoju. Gdy okazało się, że on kłamał, powinna była wyjść z lampą. Może do niego zadzwonić... Nie, to nie był dobry pomysł.

Jej klient, restaurator, był wyraźnie zniecierpliwiony.

- Mam inną propozycję - rzuciła, starając się o kuszący ton.

- Oby była lepsza.

- Zmieńmy nazwę z Aladyna na Latający Dywan. Zamiast lampy wykorzystamy kilka wschodnich dywanów i marokańskich kilimów. Możemy zawiesić jeden u wejścia w taki sposób, by wyglądał, jakby rzeczywiście latał i tylko czekał, by zabrać klientów w krainę marzeń.

Po dłuższej chwili usłyszała:

- Rzeczywiście niezłe. Może pani przygotować projekt, by przedstawić go inwestorom?

- Będzie gotowy na jutro.

Rozmówca odłożył słuchawkę. Udało się. Przeniesienie biura, by nie dzielić go z Howardem, kosztowało ją wszystkie oszczędności. Nie żałowała - wszystko było lepsze od codziennego widywania Howarda - ale nie mogła pozwolić sobie na utratę dobrego klienta.

Nagle jej wzrok padł na gazetę, którą kupiła w przerwie obiadowej. Przypomniała jej Alana. Jego twarz pojawiała się w myślach Giny w najmniej odpowiednich momentach. Przypomniała sobie jego słowa: „Musisz mi zaufać” i zastanowiło ją, co miał na myśli.

Nie znalazła żadnego ciekawego ogłoszenia, póki u dołu drugiej kolumny nie przeczytała: Przepraszam, Gino.

Wpatrywała się w te słowa może przez minutę, a może przez godzinę. Znowu przypomniła sobie twarz Alana. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że to on dał to ogłoszenie. Jego brązowe oczy wydawały się najpierw takie uczciwe! Ale Howard miał najbardziej niebieskie oczy na świecie, wyglądające jak sama niewinność, a tymczasem skrywały fałsz. Jednak oczy nie były zwierciadłem duszy.

Usłyszała głośnie pukanie do drzwi. Jako że biuro funkcjonowało dopiero od tygodnia, wydało jej się to dziwne. Miała tylko jedno umówione spotkanie, z Julią Ann Dunsberry, i to dopiero za pół godziny, a do tego klientka nie była znana z punktualności.

Drzwi się otwały i, ku jej osłupieniu, do środka wszedł Alan Kincaid. Gina nie była pewna, czy to jawa, czy przywidzenie.

- Cześć - powiedział.

Skinęła głową, zdenerwowana, ale też zadowolona z powodu jego wizyty. W dzinsach i kowbojkach wydawał się nie na miejscu w tym biurze. Zobaczyła, jak przygląda się półkom pełnym książek, próbkom wykładzin na stoliku, reklamom sprowadzanych z Francji lamp. Najwyraźniej on też czuł się tu nieswojo.

- Mogę zająć ci kilka minut?

Chciała mu powiedzieć, żeby się wynosił, ale zrozumiała, że jedynym sposobem pozbycia się myśli o nim było wysłuchanie tego, co miał do powiedzenia.

- Tylko kilka.

Podszedł do krzesła. Gina obserwowała każdy jego ruch. Co ją tak pociągało w tym kłamcy i oszuście?

- Czytałaś moje przeprosiny w gazecie? Kiwnęła głową.

- Jak tu trafiłeś? Adresu biura jeszcze nie ma w książce telefonicznej.

- Poszedłem do twojej poprzedniej firmy i jakiś blondyn, chyba miał na imię Howard, powiedział, że kilka tygodni temu się przeniosłaś. Powiedziałem, że chcę ci zlecić projekt przebudowy domu, więc dał mi twój nowy adres.

- Więc chcesz mnie wynająć?

- Nie.

- W takim razie znowu skłamałeś.

- Tak, ale nie w gazecie. Te przeprosiny były szczere, Gino.

Przez kilka sekund patrzyli na siebie w milczeniu. Gina stwierdziła, że w rzeczywistości był przystojniejszy niż w jej wspomnieniu. Tym razem miał na sobie niebieską koszulę, w której wyglądał doskonale. Ale to niczego nie zmieniało.

- Po co przyszedłeś?

- Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło.

- Mnie też. Nie lubię, jak ktoś mną manipuluje.

- Tyle zdążyłem zauważyć.

- Ale przeprosiłeś, więc wszystko w porządku.

Przeprosiny przyjęte.

Pochylił się i wbił w nią wzrok.

- Tak po prostu?

- Po co mam się obrażać na człowieka, którego nigdy więcej nie spotkam?

Skinął głową, ale nie ruszył się z miejsca.

- O co ci jeszcze chodzi, Alanie? Powiedziałam, że przyjmuję przeprosiny. A teraz wybaczone, zaraz mam spotkanie z klientem - dodała, wstając.

- Chciałem cię o coś prosić.

- Więc dlatego przeprosiłeś, że czegoś ode mnie potrzebujesz?

- Nie. Dałem ogłoszenie, zanim się okazało, że muszę się z tobą jeszcze raz zobaczyć.

Usiadła.

Alan wyjął z kieszeni banknot pięciodolarowy.

- Chcę, żebyś przyjęła pieniądze za lampę.

- Dobrze - powiedziała po chwili.

- Może ci się to wydać dziwne, ale potrzebne mi pokwitowanie - dodał niepewnie.

- Po co?

- Do celów podatkowych.

Przez pół minuty patrzyła na niego, zastanawiając się, czy to żart. Ale kiedy wyraz jego twarzy się nie zmienił, wybuchnęła śmiechem.

Wstała, obeszła biurko i stanęła przy nim. Wydawał się unizany. Jej pozycja dawała jej pewną przewagę.

- Nie - powiedziała w końcu.

- Dlaczego?

- Ponieważ znowu kłamiesz.

Chciał zaprotestować, ale w końcu nie odezwał się. Wstał. Stali o krok od siebie i Gina poczuła, że powietrze wokół niego jest jak naelektryzowane.

- Masz rację.

To wyznanie zaskoczyło ją.

- Nie potrzebuję tego pokwitowania do zeznania podatkowego. Potrzebuję go, by dowieść, że lampa należy do mnie.

- Wiesz, zaczyna mi się wydawać, że ktoś ukrył w niej diamenty.

- Fajnie by było.

- Wiec skoro ona nie ma żadnej wartości, po co ci dowód własności?

- Żebym mógł ją komuś podarować i żeby ta osoba była pewna, że to ona jest jedyną prawną właścicielką. Jeżeli nie przyjmiesz pieniędzy, nie zrezygnujesz właściwie z prawa własności, a wtedy ja nie będę mógł podarować lampy...

- Alanie...

- Wiem, wiem... - Wsunął ręce za pas. - Wiem, że to wygląda na jakiś dziecinny kaprys, ale taka jest prawda. Gdybym kłamał, historyjka byłaby bardziej składna.

- Nie jestem pewna - powiedziała. - Ta o podatkach też nie była najlepsza.

- Wypiszesz mi pokwitowanie? Gina znowu usiadła za biurkiem.

- Jeżeli mi wreszcie wyjaśnisz, o co właściwie chodzi. Przez chwilę patrzył na nią bez słowa, po czym też usiadł.

- Ostrzegalem Sarę, że do tego dojdzie. Zgodziła się, żebym powiedział ci prawdę, jeżeli okaże się to konieczne.

- Zaufaj mi - powiedziała zgryźliwie. - To jest konieczne.

- No dobrze. Jakiś miesiąc temu Sara znalazła lampę wśród śmieci, które miałem usunąć z remontowanego garażu. Zapytała, czy może ją zabrać. Myślałem, że chce ją postawić w swoim pokoju - wiesz, jakie trzynastoletnie dziewczynki mają dziwne pomysły. Ale nigdy nie przypuszczałem, że mała uwierzy w magiczną siłę tego rupiecia.

- Magiczną siłę? - szepnęła Gina.

- Tak. Zdaje się, że pomyślała życzenie, a ono się spełniło zaraz następnego dnia. Zawsze chciała śpiewać w chórze, ale brakowało jej śmiałości, żeby pójść na przesłuchanie. W końcu wypowiedziała życzenie, zdobyła się na odwagę i została przyjęta.

- Ma ładny głos?

- Tak.

- Wiec dostała się do chóru, bo wreszcie poszła na przesłuchanie?

- Oczywiście. Ale ona nie chce w to uwierzyć. Twierdzi, że to wszystko dzięki lampie.

- Ja też wierzyłabym w lampę, gdybym była w jej wieku - powiedziała z uśmiechem Gina.

- W każdym razie w pewien sposób jej to pomogło. Lampa dodała jej odwagi, żeby próbować osiągnąć to, na czym jej zależy, i tylko dlatego pozwoliłem jej ją zatrzymać. Po pierwszym życzeniu ukryła lampę w garażu, ale wujek Joe ją znalazł i sprzedał, a Sara zupełnie się rozkleiła. Dopiero wtedy powiedziała mi o jej rzekomej tajemnej mocy. Kazała mi dać słowo, że nikomu o tym nie powiem, i obiecać, że odzyskam lampę. Więc dałem to ogłoszenie o rodzinnej pamiętce, bo nie wiedziałem, w jaki inny sposób mógłbym ją odzyskać. Ale nigdy nie miałem złych zamiarów.

- To znaczy, nigdy nie myślałeś, że ktoś nakryje cię na kłamstwie.

- A już na pewno nie ktoś taki jak ty - uśmiechnął się. - Tamtego dnia, kiedy oddałaś mi lampę, dałem ją Sarze, a ona pomyślała kolejne życzenie, które jednak się nie spełniło. Przez wszystkie te dni wypytywała mnie, co się dokładnie stało, kiedy mi ją zwróciłaś. Kiedy powiedziałem jej, że nie przyjęłaś pieniędzy, uznała, że wciąż jesteś właścicielką lampy i dlatego lampa nie chce spełniać jej życzeń.

- A o co tym razem poprosiła? - Ta historia interesowała Ginę coraz bardziej.

- Nie mam pojęcia. Nie chciała mi powiedzieć. Gina skinęła głową. Nawet małe dzieci wiedziały, że magia wymagała dochowania tajemnicy. Wierzyła w historię Alana, a chęć chronienia młodszej siostry była chwalebna, a nawet wzruszająca. Jednak nie dało się ukryć, że Alan był w stanie dopasowywać prawdę do swoich celów, kiedy tylko mogło mu to ułatwić życie.

- No więc?

Mówiła mu już, że skończyła z mężczyznami. Dobrze, że jeszcze o tym pamiętała, bo miał niepokojącą zdolność wytrącania jej z równowagi.

- Z przyjemnością wypiszę ci pokwitowanie.

- Jesteś fantastyczna. Czuję się zobowiązany.  
- Nie masz w stosunku do mnie żadnych zobowiązań - powiedziała z bladym uśmiechem.

- Ależ tak. Dzięki tobie Sara będzie mogła wypowiedzieć kolejne życzenie. Mam nadzieję, że pomoże jej to szybciej dorosnąć. A mówiąc o życzeniach... Klientka ciągle cię zamęcza?

Gina zamknęła szufladę.

- Wiesz, to dziwne, ale od początku tego tygodnia nie zadzwoniła ani razu, a zwykle robiła to trzy razy dziennie, by podzielić się ze mną kolejnymi zwariowanymi pomysłami. Właściwie nie miałam od niej wiadomości od piątku, ale zaraz powinna tu być.

- Wydaje się interesującą osobą. Może powinienem zostać.

- Jest mężatką. O jakieś dwadzieścia lat młodsza od męża. Jest chyba jego czwartą lub piątą żoną,

- A zmierzasz do tego, że...

- Jest bardzo atrakcyjna.

- Naturalnie. Sugerujesz więc, że miałbym ochotę się jej przyjrzeć?

- Bardzo lubi obcisłe ubrania.

- Co sprawia, że jej wdzięki są jeszcze bardziej widoczne?

Znasz mężczyzn.

- To nieprawda?

- Nie, jeżeli chcesz wiedzieć.

- I ty pewnie jesteś wyjątkiem?

- Owszem.

- Nie obchodzi cię wygląd kobiety?

- A ciebie nie obchodzi wygląd mężczyzny? - odparował.

- Nie - powiedziała, ale natychmiast musiała przyznać, że to nieprawda. Od chwili gdy go poznała, praktycznie nie spuszczała z niego wzroku. Co za hipokryzja! Powinna



przeprosić? Jak dotąd wszystkie jej związki opierały się na przeprosinach. Zaraz, jakie związki? To nieznajomy facet z małą, zwariowaną siostrą. Wypisała imienne pokwitowanie na pięć dolarów, czytelne i klarowne.

Alan wziął je i oboje wstali.

- Czy w takim razie wszystko w porządku?

- Tak.

- Czy to oznacza, że możemy zacząć od nowa?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że wszystko ci już wyjaśniłem i teraz chciałbym się dowiedzieć, czy jutro zjesz ze mną kolację.

- Nie sądzę...

- Będę miał okazję odwdzińczyć ci się za... zrozumienie sytuacji.

- Powiedziałaś ci już...

- Pamiętam, co mówiłaś. Będę z tobą szczery, bo wiem, że to dla ciebie istotne. Nie chce jedynie podziękować ci za tolerancję wobec kaprysów Sary i moich nieudolnych prób radzenia sobie z nimi. Chcę cię zaprosić na kolację we dwoje. Jeżeli to nie dość jasne, zapraszam cię na randkę. I wiem, że nie będzie to twoja pierwsza randka w życiu.

- Niby skąd...?

- Ponieważ żadna kobieta nie byłaby tak przeczulona na punkcie mężczyzn bez wcześniejszych doświadczeń.

- Nie jestem przeczulona, a poza tym w ogóle się nie znamy.

- Wiesz, o to właśnie chodzi.

- Mówiłeś, że nie masz na to czasu ani ochoty.

- Powiedziałem, że nie mam czasu ani ochoty się żenić, a to zupełnie inna sprawa. Chór Sary dziś i w sobotę śpiewa na koncercie. Ja idę dzisiaj, a Rob i wujek Joe w sobotę, co oznacza, że mam wolny wieczór, a nie zdarza się to często. I chciałbym spędzić go z tobą.

Powinna się jakoś wymówić, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- Leczysz złamane serce.

- Bynajmniej!

- Wiec urażoną dumę? Wzruszyła ramionami.

- To tylko kolacja - powiedział, pochylając się ku niej z uśmiechem.

Staw temu czoło, pomyślała. Podoba ci się. Chce zjeść z tobą kolację, więc też mu się podobasz. Ale on nie ma czasu na poważny związek, a ty skończyłaś z facetami, przynajmniej na jakiś czas. Nie powinnaś zadawać się z kolejnym mężczyzną w typie Howarda. Z drugiej strony, to tylko kolacja. Może znudzimy się sobą nawzajem przed deserem i nie będziemy musieli więcej o tym myśleć.

- Dlaczego nie? - odpowiedziała.

Nie wymówił ani słowa, ale jego spojrzenie wyrażało głębokie zadowolenie.

Nagle usłyszeli głośny dzwonek telefonu. Gina podniosła słuchawkę i odwróciła się do Alana plecami.

Potrzebowała kilku chwil, by skupić się na tym, co usłyszała, i poprosiła rozmówcę o powtórzenie. Potem złożyła komuś wyrazy współczucia i przyrzekła, że przyjedzie następnego ranka.

- Coś się stało? - zapytał Alan, gdy odłożyła słuchawkę.

- Nie uwierzysz. Ja sama w to nic wierzę.

- W co? Kto dzwonił?

- Cedrik, sekretarz Dunsberrych. Poinformował mnie, że Julia Ann zapomniała, że była ze mną umówiona. To nie pierwszy raz, ale tym razem przynajmniej ma wymówkę - w sobotę spadła ze schodów. Złamała nogę w kostce. Poza tym musi chodzić w kołnierzu ortopedycznym.

Alan uniósł brwi.

- Świetne, prawda? W dwanaście godzin po tym, jak życzyłam sobie, żeby nie przeszkadzała mi w pracy, kobieta spadła ze schodów!

- O co ci chodzi? - Alan dotknął jej dłoni.

- Przecież wiesz. Złapał ją mocniej.

- Zaraz. To zbieg okoliczności. Magiczne lampy nie istnieją.

- Wiem - rzuciła, ale mimo to wzrastał w niej strach, że to jednak nie był przypadek. Poczowała, że robi jej się niedobrze.

- Spójrz na mnie. W tej lampie nie ma żadnego dżina. To przypadek.

Popatrzyła mu w oczy. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że zachowuje się jak jego młodsza siostra. Wyrwała rękę.

- Dobrze zrozumiałem, że masz ją jutro odwiedzić?

- Tak. Zawiozę jej próbki. Właściwie teraz wszystko będę musiała jej zawozić.

- Ta wizyta dobrze ci zrobi - powiedział pewnym głosem.

- Uspokoi cię. Zobaczysz, że wszystko ma logiczne wytłumaczenie.

- Nic nie rozumiesz. W tym domu jest pełno ludzi. W tej chwili dwóch maluje drzwi wejściowe, a kolejnych dwóch tapetuje gabinet. Stolarz wstawia szafę w pomieszczeniach dla służby, a w piwnicy cała ekipa urządza kręgielnię. Są też hydraulicy... A jeżeli potknęła się przez kogoś z nich albo o porzucone narzędzia?

- Jesteś ubezpieczona?

- Oczywiście.

- Jeżeli cię pozwie, będziesz musiała opłacać wyższe składki.

- Co za pocieszenie.

- Zdarzają się gorsze rzeczy niż strata pieniędzy.

- Wiem.

- Cóż, ale przynajmniej teraz przejmujesz się prawdziwymi ludźmi i prawdziwymi problemami.

- Zdaje się, że wpadłeś w rolę starszego brata, który rozwiąże wszystkie problemy.

- Być może, ale nie chcę być twoim starszym bratem, Gino.

- Dobrze, bo ja go nie potrzebuję. Spojrzał na zegarek.

- Muszę już iść.

Skinęła głową, starając się odzyskać równowagę emocjonalną.

- Dokąd mam po ciebie przyjechać?

- Przyjechać?

- Jesteśmy umówieni.

Wydawało jej się, że rozmowa o kolacji odbyła się dawno temu, i nagle poczuła chęć, by wszystko odwołać. Ale coś w jego oczach kazało jej pomyśleć, że on spodziewa się odmowy. Z przekory zdecydowała więc, że się zgodzi, ale na własnych warunkach.

- Skoro znam twój adres, ja przyjadę po ciebie. O siódmej?

Nie wydawał się zachwycony, ale w końcu skinął głową.

- Niech będzie.

Gdy wyszedł. Gina poczuła dziwny ucisk w żołądku.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dom Dunsberrych stał pośrodku pięcioakrowej posiadłości. Zbudowany z cegły, miał białe drzwi i okiennice oraz starannie dobrane proporcje. Gina zamierzała utrzymać podobnie dystyngowany styl wewnątrz, ale nie było to łatwe zadanie.

Podjazd był pełen samochodów. Charles Dunsberry zaznaczył, że zależy mu bardziej na szybkości niż na pieniądzech, więc zamówieni przez Ginę podwykonawcy pracowali przez sześć dni w tygodniu i ich obecność tutaj w sobotnie przedpołudnie nie była żadną niespodzianką.

Gina wyjęła z bagażnika albumy z próbkami. Przywiezienie wszystkich będzie wymagało kilku takich wypraw, ale potraktowała to jako swego rodzaju pokutę. Czowała się winna za wypadek Julii Ann. A co gorsza, była na tyle głupia, by wierzyć, że ma powód, by czuć się winna!

Frontowe drzwi były uchylone, więc nie musiała czekać, aż ktoś jej otworzy. Po chwili pojawił się Cedrik z notatnikiem w ręce, ale powitał ją tylko skinieniem głowy i zniknął.

Po chwili zobaczyła Charlesa Dunsberry'ego. Był to elegancki pan w średnim wieku z doskonale przystrzyżonymi wąsami i okularami w drucianych oprawkach. Miał szczupłą, pociągłą twarz. Nie wytrzymał porównania z Alanem Kincaidem pod żadnym względem.

- Jak dobrze, że pani przyjechała.

- Bardzo mi przykro z powodu wypadku pańskiej żony...

- Tak, dziękuję. Myślę, że powinniśmy rozpocząć prace nad oranżerią. Julia Ann mogłaby tam odpoczywać w spokoju.

Oranżeria przylegająca do tylnej ściany domu nie była używana od lat. Część roślin uschła, część zaś nadmiernie wybujała, ścieżki popękały, okna nie były szczelne, instalacje przestarzałe. Gina bardzo chciała się tym zająć, ale ustalili wcześniej, że będzie to ostatni etap remontu.

- Chcielibyśmy, żeby wszystko było gotowe przed końcem października, planujemy przyjęcie z okazji Halloween. To dla pani wielka gratka - na przyjęciu będzie wiele znanych osób.

- Ale to tylko siedem tygodni!

- Czy to jakiś problem?

Cóż, miała okazję się wykazać albo zupełnie pograć. Gina przebiegła w myślach rozkład prac i zaczęła się zastanawiać, co można by było zmienić.

- Wiem, że sobie pani poradzi. Chciałbym też dodać, że moja żona nie przestaje mówić o flamingach.

Ufam, że pani się tym zajmie... - Skinął głową i zostawił ją, uważając sprawę za załatwioną.

Potrzebowała pomocy. Jeszcze dzisiaj musi dzwonić do znajomych, ale to nie najlepszy okres... Wszyscy robili remonty, żeby zdążyć przed świętami, chociaż najczęściej chodziło im o Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie.

Gina stanęła w drzwiach saloniku, pierwszego pokoju, który urządziła w tym domu, i zarazem swojego ulubionego pomieszczenia. Julia Ann siedziała na krześle. Niewątpliwie była południową piękną, ale w zdecydowanie współczesnym stylu. Miała na sobie obcisły top i elastyczne spodenki, a na głowie masę loków o odcieniu brzoskwińowym. Była atrakcyjna, ale w tym dystyngowanym domu wyglądała obco. Gina za każdym razem była równie zaskoczona jej widokiem.

Do tego dzisiaj miała na nodze gips zabarwiony na jaskraworóżowy kolor, a na szyi kanarkowy kołnierz ortopedyczny.

- Jak się masz?! - wykrzyknęła na widok Giny. - Możesz mi podać poduszkę? Nie tę, tę małą. Wszystko mnie boli. Gdzie ta pielęgniarka?

- Nie wiem. Może powinnam...

- Nie przejmuj się, pewnie siedzi w kuchni. Spędza całe życie na jedzeniu. Chciałam jej pożyczyć jedną z moich taśm z ćwiczeniami, ale jest na to zbyt leniwa. Czy możesz podłożyć mi tę poduszkę pod stopy, Gino?

Gina ułożyła poduszkę zgodnie ze wskazówkami, po czym przysiadła na poręczy fotela.

- Przykro mi z powodu tego wypadku.

- Charles uważa, że miałam dużo szczęścia. Mogłam skrócić kark.

- Jak to się stało?

- To właśnie jest dziwne - nie mam pojęcia! Schodziłam z trzeciego piętra. Następną rzeczą, jaką pamiętam, był szpital.

- Pewnie się potknęłaś...

- W kapciach? Poza tym znasz te schody. Nie ma o co się potknąć.

- Ale co robiłaś na trzecim piętrze? Przecież jest puste.

- To kolejna dziwna rzecz. Nigdy tam nie chodzę, ale w kilka godzin po twoim wyjściu w piątek zaczęłam rozważać twój pomysł przerobienia dawnej bawialni w salkę teatralną i chciałam zobaczyć, czy to ma szanse powodzenia. Poszłam tam. To pomieszczenie jest strasznie ponure. Może gdyby zrobić okno w dachu, jak sugerowałaś, byłoby nieco jaśniej.

- Okno w dachu w sali teatralnej jest raczej mało typowe - powiedziała Gina dyplomatycznie, ale jej myśli wędrowały zupełnie innym torem: Julia Ann poszła na górę z powodu czegoś, co sugerowałam... a przyszło jej to do głowy po raz pierwszy w piątek po południu!

- A teraz przez parę tygodni, a może miesięcy, nie będę ci w stanie pomóc. Nie mogę wchodzić po schodach. Muszę tu siedzieć, zdana na łaskę służby, która od lat jest przywiązana do Charlesa, a mnie najwyraźniej nie lubi!

- To nieprawda - powiedziała Gina, chcąc być uprzejma.

- Spójrz tylko na tego Cedrika. Znałaś kiedyś kogoś bardziej wyniosłego i oschłego? Nie mam nawet dość energii, by zająć się planowanym przyjęciem, i wszystko znajdzie się w jego rękach. A ja mu nie ufam.

Gina uśmiechnęła się do siebie, zdając sobie sprawę, że rzeczywiście przez najbliższych kilka tygodni Julia Ann nie będzie jej „pomagać”. Życzenie się spełniło.

- Co się stało?

- Nic - Gina starała się zapanować nad myślami. Wzięła jeden z katalogów. - Porozmawiajmy o oranżerii. Słyszałam, że myślałaś o flamingach.

Julia Ann machnęła ręką.

- Nie mogę się skupić, Gino, noga mnie boli. Zajmij się tym. Tylko żeby było dużo różowego! Potrzebuję coś przeciwbólowego, nie obchodzi mnie, co ile godzin powinnam brać te tabletki - wyjęła skądś mały dzwonek. - Gdzie się podziewa ta pielęgniarka? Założę się, że znowu siedzi w kuchni!

Alan spoglądał na młodszego brata, który pożerał kolejną kanapkę z wędliną.

- Czy wy w tych akademikach głodujecie?

Rob skinął głową, nalewając sobie trzecią szklanekę mleka. Był nieco niższy od brata, ale poza tym bardzo do niego podobny.

- Chodzi o to, co nam tam dają. Brązową papkę i żółtą papkę. Od czasu do czasu potrzebuje zjeść coś normalnego. Co tak ładnie pachnie? Coś włoskiego? Gdzieś ty się nauczył gotować?

Alan nie chciał się tłumaczyć. Owszem, miał coś w piekarniku. To była część planu. Jeżeli Gina myślała, że pozwoli się zapakować do samochodu i zabrać do jakiejś restauracji, gdzie nie będzie mógł nawet wziąć ją za rękę, była w błędzie. Zjedzą tutaj, co dawało mu przewagę gry na



własnym boisku. Może nie był najlepszy w tych romantycznych gierkach, ale nie zapomniał jeszcze wszystkiego. Chciał zrobić na niej wrażenie, osłabić czujność, a potem poznać ją - niekoniecznie w tej kolejności.

- Wujek Joe twierdzi, że masz dzisiaj randkę - rzucił Rob, przełykając ostatni kęs kanapki.

- Owszem.

Rob oparł się o stół.

- Ile to czasu minęło?

- Zbyt wiele.

- Chcesz rady młodszego i bardziej doświadczonego brata?

- Nie, dziękuję - odparł, wkładając mleko do lodówki.

- Nie bądź dla niej zbyt miły - ostrzegł go Rob. - Kobiety lubią facetów, którzy nie traktują ich dobrze. To je kręci.

- Może powinienem ją kilka razy spoliczkować?

- Nie wygłupiaj się. Mówiłem poważnie. Ignoruj ją. Im bardziej ci się podoba, tym mniej jej to okazuj.

- To tajemnica twoich sukcesów?

- Spróbuj, a sam zobaczysz.

Alan na szczęście nie musiał odpowiadać, gdyż pojawił się wujek Joe z Sarą. Miała na sobie białą bluzkę i nowy sweter, włosy zebrała w kucyk i wyglądała na jeszcze młodszą. Jej oczy lśniły jak gwiazdy.

- Nie masz gorączki?

- To pewnie tylko trema - rzucił Rob.

- Ubieraj się, Rob, bo się spóźnimy. - Wujek Joe wepchnął do kieszeni program wyścigów.

Mężczyźni ruszyli korytarzem. Sara i Alan poszli za nimi.

- Wszystko w porządku? - zapytał Alan. Dziewczynka zatrzymała się i sprawdziła, czy nikt ich nie słyszy.

- Wypowiedziałam kolejne życzenie - powiedziała mu na ucho. - Musi się spełnić dzisiaj.

- Saro...

- Cicho? Wujek i Rob nic nie wiedzą,

Alan miał nadzieję, że jej to przeszło, ale najwyraźniej było wręcz odwrotnie. Zaczął żałować, że tak się przejął odzyskaniem lampy.

Mimo tego, że Gina postanowiła traktować tę kolację tylko jak kolację, i nic więcej, ubrała się bardzo starannie. Nie miała pojęcia, na jaką restaurację zdecyduje się Alan, więc wybrała kwiecistą spódnicę, kremową jedwabną bluzkę i kamizelkę. Bluzkę dostała w prezencie od Howarda. Stojąc u drzwi Alana, zaczęła żałować, że ją włożyła. Nie chciała o nim pamiętać, przynajmniej tego wieczoru. Zamierzała nawet wrócić do domu i się przebrać, ale właśnie Alan stanął w drzwiach. Nie, to nie był Alan, tylko ktoś nieco niższy i młodszy.

- Pewnie jesteś umówiona z Alem - powiedział z uśmiechem. - Skąd mój braciszek wytrzasnął taką dziewczynę?

Gina zobaczyła Joego i Sarę, a za nimi Alana, który rzucił:

- Mój brat właśnie wychodzi.

Rob uniósł oba kciuki w górę w geście pożegnania.

- Miło było cię poznać - powiedziała Gina, po czym zwróciła się do Sary: - Słyszałam, że dzisiaj występujesz wraz z chórem. Powodzenia!

- Dziękuję.

Wszyscy prócz Alana skierowali się do samochodu.

Miał na sobie czarne spodnie i czarny golf, co sprawiało, że wydawał się jeszcze wyższy. Przy jego cerze i oczach efekt był niesamowity. Za każdym razem wydawał jej się inny. Tym razem nie flirtował, nie udawał starszego brata... był za to bardzo, bardzo seksowny.

Przez cały dzień czuła się nieswojo, ale składała to na karb rozmowy z Julią Ann. Teraz zastanawiała się, czy to uczucie

nie miało czegoś wspólnego bardziej z Alanem niż z magiczną lampą. Zdała sobie sprawę, że igra z tornadem. A przecież tak bardzo potrzebowała teraz bezpiecznego schronu.

- Coś nie tak?

- Chciałam cię zapytać o to samo.

- Bynajmniej, wszystko świetnie. Wyglądasz niesamowicie. Wejdz, proszę.

- Poczekam na zewnątrz.

- Mała zmiana planów. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale pomyślałem, że zjemy u mnie.

Gina nie spodziewała się takiego obrotu sprawy.

- Mieliśmy wyjść.

- Boisz się, że cię pogryzę?

- Nie wykluczam takiej ewentualności - odpowiedziała mu tym samym tonem.

- Nie na pierwszej randce.

- Zapamiętam. To pomoże mi podjąć decyzję, gdyby zanosilo się na drugą.

- Rok temu na Boże Narodzenie jeden z klientów podarował mi kupon promocyjny. Nosilem go w portfelu przez dziesięć miesięcy, a niedługo traci ważność. Klient pracuje w firmie cateringowej. Zadzwoń tam wczoraj, po tym, jak zgodziłaś się zjeść ze mną kolację, i wykorzystalem kupon. Nasza kolacja przyjechała godzinę temu i czeka w piekarniku. Więc wejdiesz?

Nie chciała. To nie było uczciwe. To znaczy... chciała, i to było jeszcze gorsze. Nie powinna zachowywać się jak małe dziecko. Przecież była już z nim sama w domu, więc dlaczego tym razem miałyby być inaczej? Poza tym dowiedziała się, że hydraulicy i elektrycy, z którymi dotąd pracowała, mieli już inne umowy i nie będą w stanie zająć się oranżerią. Nie była pewna, co zrobić z hydraulikami, ale przynajmniej miała przed sobą elektryka...

Alan zamknął drzwi i poprowadził ją do kuchni. Przeszli przez jadalnię, w której stół był w całości pokryty książkami.

- Pachnie pięknie - zauważyła Gina.

Stół był dla odmiany pełen gazet. Naturalnie firma cateringowa nie zajęła się nakryciem. No dobrze, będzie miała coś do roboty. Może to uspokoi trochę jej nerwy.

- Alison, to znaczy właścicielka firmy, przygotowała swoją specjalność, bakłazany z parmezanem. - Mówiąc to, wyjął z lodówki miskę sałatki i postawił na tacy, na której stała już butelka czerwonego wina, dwa kieliszki, sosjerka, serwetki i srebrne sztucce. - Pomyślałem, że możemy zjeść na zewnątrz. Możesz otworzyć tylne drzwi?

Gina zrobiła, o co prosił, i stanęła jak wryta. Prawie całe podwórko zajmował na pół skończony jacht. Na pokładzie i w bulajach ktoś poustawiał białe świece. Alan tak ustawił wąż z wodą, że spływała z dziobu, zapowiadając, że łódź wyruszy kiedyś na morze. Rufie brakowało tylnej ściany. Alan ustawił tacę na małym stoliku wewnątrz kadłuba.

- To piękne... właściwie więcej niż piękne... Czy ta firma...

- Nie. Świece to mój pomysł. Podoba ci się?

- Bardzo. - Była zaskoczona. Musiał na to poświęcić wiele czasu. Jak na mężczyznę, który tyle razy podkreślał, że nie ma go wiele... Zrobił na niej wrażenie.

Alan przesłał jej olśniewający uśmiech znad magnetofonu.

- Mewy?

- Tak. I szum oceanu - dodał, napełniając kieliszki.

- Muszę cię ostrzec, że mam chorobę morską.

- Obiecuję, że nie wypłyniemy z portu. Twoje zdrowie.

Gino Cox.

Nie musieliby nawet wypływać z portu, by poczuła zawroty głowy. To wszystko z nerwów. A właściwie przez Alana Kincaida. Świadoma, że mężczyzna się jej przygląda, i

obawiając się tego, co mógłby wyczytać z jej twarzy, ruszyła na dziób.

- Budujesz tę łódź zupełnie sam?

- Tak. To dla mnie ucieczka. Nie w sensie dosłownym. Ale gdy tu przychodzę i wbijam gwoździe czy przycinam deski, na chwilę zapominam o wszystkim innym.

Gina odwróciła się zaintrygowana. Nie wiedziała, że podszedł tak blisko, i teraz stanęli niemal nos w nos. Ciepło jego ciała przyprawiło ją o dreszcz. Odsunęła się i zapytała:

- Dlaczego chcesz uciekać? Nie możesz czegoś zmienić, jeżeli ci się nie podoba?

- Zimno ci - stwierdził rzeczowo.

- Myślałam, że pójdziemy do restauracji, nie brałam pod uwagę jedzenia na dworze. Ale nie odpowiedziałeś mi... - zauważyła, chcąc odwrócić jego uwagę.

- Chodzi ci o ucieczkę? Niewiele mam do powiedzenia. Żyję zbyt szybko, to wszystko. Jestem dwudziestodwuletnim ojcem i matką dla trzynastoletniej dziewczynki i będę musiał grać tę rolę jeszcze przez jakiś czas. A ta lampa wcale mi w tym nie pomaga.

Gina przyrzekała sobie, że nie będzie dzisiejszego wieczoru dyskutować z dorosłym mężczyzną o czarodziejskiej lampie, więc nic nie powiedziała, choć miała ochotę zapytać o drugie życzenie Sary. Alan rozpogodził się.

- Pomówmy o tobie - zaproponował.

- O mnie? - Gina chciała powiedzieć coś dowcipnego, ale czuła pustkę w głowie. Spodziewała się krótkiej przejażdżki, zatłoczonej restauracji, dużego stołu, szumu dookoła...

- Tak, o tobie. Na przykład, czy kiedykolwiek ktoś ci powiedział, jak pięknie wyglądasz w świetle świec? Nie musisz odpowiadać, na pewno już niejeden na to wpadł. Kiedy zapalałem świece, wyobrażałem sobie, jak będziesz wyglądać, i nie rozczarowałem się.

Gina spuściła oczy, bo miała wrażenie, że zaraz spłonie pod jego wzrokiem. Przez myśl przemknął jej Howard - nigdy nie czuła się przy nim w taki sposób, nawet na początku, gdy była nim zauroczona. Czy to tylko nerwy?

- Zimno ci. Przyniosę sweter.

Kiedy doszedł do tylnych drzwi domu, powachlowała się dłonią. Nie było jej zimno. Wręcz przeciwnie - płonęła!

Rozsądek podpowiadał, że siedzenie w ciemności i popijanie wina przy akompaniamencie krzyku mew nie sprzyjało zachowaniu dystansu. Ale to było takie romantyczne...

W każdym razie było o wiele za wcześnie, by myśleć o niepewnej i odległej przyszłości. Planowała przyszłość z Howardem i co z tego wyszło? Alan Kincaid miał dar mówienia właściwych rzeczy we właściwym momencie, a czy były szczere - cóż, można by o tym podyskutować. Musiała tylko o tym pamiętać i wszystko będzie dobrze.

Zjedli kolację we wnętrzu kadłuba łodzi, siedząc na odwróconych skrzynkach przykrytych poduszkami. Alan nie pamiętał smaku potraw - widok Giny w jego czerwonym swetrze niemal odebrał mu apetyt.

- Bardzo smaczne - pochwaliła Gina. Skończyli już danie z bakłazanem i sałatką. Przed nimi stał sernik z malinami. Alan zaparzył kawę - tę jedną rzecz umiał przygotować po mistrzowsku.

Przez cały wieczór Alan miał wrażenie, że Gina stara się nie mówić zbyt wiele. Czasami zdawało się, że chce go o coś zapytać, po czym rezygnowała. W końcu jej pytanie zupełnie go zaskoczyło.

- Czy Sara wypowiedziała drugie życzenie? Zaskoczenie ustąpiło miejsca rozbawieniu, ale nie

dał tego po sobie poznać. Jako że Sara zgodziła się na wtajemniczenie Giny w swoje sekrety, mógł odpowiedzieć bez wahania.

- Tak, ale nie chce mi powiedzieć, o co poprosiła. - Spojrzał na zegarek. - Wróci za niecałą godzinę.

- Ja też nie wypowiedziałabym swojego życzenia na głos. Oczywiście gdybym była dzieckiem i wierzyła w czarodziejskie lampy - dodała.

Uśmiechnął się na widok jej poważnej miny.

- No, nie wiem. Pierwsze życzenie wypowiedziałaś na głos i przy świadkach, a i tak się spełniło.

- Naśmiewasz się ze mnie.

- Tylko trochę. Jak się ma Julia Ann Dunsberry?

- Jak zwykle. Przerabiam właśnie jej oranżerię, a ona wymyśliła flamingi.

- I co, dostanie je?

- Jeszcze nie wiem.

Odłożył widelce z westchnieniem. Jutro rano będzie musiał przebiec pięć mil zamiast trzech, by pozbyć się tych wszystkich kalorii, ale kolacja była tego warta.

- Przynajmniej kobieta ma charakter.

- O, tak. Właśnie mi przypomniałeś, że będę musiała zmienić rozkład prac, żeby skończyć oranżerię na czas. Czy byłbyś zainteresowany przyjrzeniem się instalacji elektrycznej?

- Nie boisz się, że widok Julii Ann w obcisłej bluzce zbyt na mnie podziała? - zapytał z uśmiechem.

- Zaryzykuje,

- Więc jestem do twojej dyspozycji.

- Ale to będzie wymagało wiele pracy przez najbliższe kilka tygodni. Uda ci się to jakoś poustawić?

- Na pewno - powiedział zdecydowanie, choć nie był wcale do końca pewien. W tej chwili pracował na nowym

osiedlu mieszkaniowym, a potem miał zlecenie w klinice... Ale jak mógłby odmówić Ginie Cox? Jej oferta oznaczała, że ma ochotę częściej go widywać. A może po prostu potrzebuje elektryka. - Udało ci się dowiedzieć, co było przyczyną jej upadku?

- Sama nie może tego zrozumieć.

Przez kilka chwil patrzyli na siebie w milczeniu. Alan nie był pewien, o czym ona myśli, ale znał własne odczucia - to było pożądanie. Tylko jak ją uwieść? Czy powinien spróbować sposobu Roba? Zaraz... Rob miał dziewiętnaście lat. Przecież nie będzie się stosował do rad smarkacza!

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Trudno się powstrzymać. Opuściła oczy.

- Wujek Joe twierdził, że byłaś na wyprzedaży z jakimś mężczyzną. Mogę zapytać, kto to był?

- Howard Raskeller. Chodziliśmy ze sobą.

- Już nie jesteście razem?

- Nie.

- Więc inni mają szansę? Czy mówiłaś poważnie, że skończyłaś z mężczyznami?

Po chwili odpowiedziała z nieśmiałym uśmiechem:

- Pewnie nie na zawsze.

Alana zżerała ciekawość. Kto z kim zerwał? Czy to właśnie Howarda spotkał w biurze, gdy szukał Giny? Jeżeli tak, sprawa była trudna. Facet wyglądał jak plażowy amant i wykonywał ten sam zawód co Gina, a pewnie miał też podobne zainteresowania.

- Mężczyznom... tak trudno zaufać. A co z tobą? Alan wzruszył ramionami.

- Czasami z kimś wychodzę, ale mam wrażenie, że wszystkim kobietom głównie zależy na złapaniu męża.

- A ty nie chcesz się żenić.



Nie pytała, stwierdziła fakt. Widać wystarczająco wyraźnie dał jej to do zrozumienia. Przez chwilę kusił go, by powiedzieć coś mniej kategorycznego, ale przekonał się, że nie powinien tego robić. Podobała mu się, ale nie miał zamiaru znowu jej okłamywać czy wprowadzać w błąd.

- Nie, nie chcę. A dlaczego ty jesteś tak źle nastawiona do mężczyzn?

- Mam powody.

- Jakie?

- Nie chcę cię zanudzić.

- Zapewniam cię, że mnie nie znudzisz.

Gina odstawiła filiżankę i wstała. Zadowolony z możliwości rozprostowania nóg, Alan także wstał.

Gina wpatrywała się w niebo, a właściwie w księżyc w pełni. Alan zapragnął dotknąć jej, otoczyć ramieniem.., Podniósł jakąś gałązkę i zaczął ją obracać w dłoniach.

- Wiesz tyle o mojej rodzinie... Teraz twoja kolej. Spojrzała na niego.

- Opowiem ci wersję skróconą. Ale jest raczej łzawa, więc lepiej od razu wyjmij chusteczkę.

- Zaryzykuję.

- Jak chcesz. Zaczniemy od pierwszego nic niewartego mężczyzny, mojego ojca. Moi rodzice nie byli małżeństwem. Kiedy mama zaszła w ciążę, on zniknął, a ona zwróciła się o pomoc do swoich rodziców. Dziadek to drugi mężczyzna w moim życiu. Muszę przyznać, że nigdy nie złamał danego słowa, ale jest okropnym egoistą. Zaproponował mojej mamie układ, którego nie mogła nie przyjąć - urodzi dziecko, a potem zniknie, by oni je wychowali. Więc wychowali mnie. W innym razie, jak sądzę, pozostałaby bez środków do życia. Matka się na to zgodziła, i w ten sposób nigdy nie poznałam żadnego z moich rodziców.

Alan spojrzał w jej twarz. Jedyne, co wyczytał, to pogodzenie się z tą niezwykłą dla niego sytuacją. Nie był pewien, co powiedzieć.

- Dziadek, jak mogłeś się już zorientować, jest tyranem, który żąda, by wszystko działo się zgodnie z jego wolą. Babcia nie jest o wiele lepsza. Mama była chyba najśłabsza, bo się im poddała. Zobacz, co straciła.

- Ciebie - powiedział cicho.

- Nie zrozum mnie źle. Nie spędziłam całego życia, żałując tego, czego nigdy nie poznałam. Dziadkowie kochają mnie na swój sposób i zrobili dla mnie wszystko, co uważali za najlepsze. Tyle że nie umiem uwolnić się od myśli o matce i o tym, jak bardzo różne mogłoby być moje życie, gdyby mój ojciec został przy niej.

Alan zauważył, że Gina znów sięgnęła do medalionu.

- Mężczyzna numer trzy miał dwanaście lat. Ja miałam jedenaście i pół, kiedy pocałował mnie na tylnym siedzeniu autobusu w drodze na obóz. Potem ignorował mnie przez całe lato. Numery od czwartego do dwunastego to różni koledzy ze szkoły średniej i uniwersytetu. Niektórzy fajni, inni byle jacy, żaden nie odegrał istotnej roli w moim życiu. A potem pojawił się Howard Raskeller.

- Numer trzynasty.

- Właśnie. Czy trzynastka zawsze jest pechowa? W dodatku poznałam Howarda w piątek. W każdym razie chodziliśmy ze sobą przez dwa lata, dostatecznie długo, by zacząć mówić o małżeństwie. Kilka tygodni temu przez przypadek usłyszałam, jak jedna z naszych klientek opowiadała przyjaciółce, że sypia z Howardem, gdy tylko mają ku temu okazję. Nie uwierzyłam. Znałam Howarda, a przynajmniej tak mi się zdawało, i byłam pewna, że nie zdradziłby mnie. Mimo to jej słowa sprawiły, że zaczęłam zwracać uwagę na pewne szczegóły, na przykład nie

wyjaśnione wypłaty z konta, spóźnianie się na spotkania... Podejrzenia nie dawały mi spokoju. Nie znosiłam tego. Czekałam tyle, ile byłam w stanie, aż w końcu poprosiłam go o wyjaśnienie. Chciałam usłyszeć, że to nieporozumienie.

- A on tego nie powiedział.

- Bynajmniej. Przyznał się do romansu nie tylko z tamtą kobietą, ale jeszcze jedną klientką. Ja uważałam go za tego jedyne, a on obdzielał swoimi wdziękami pół miasta!

- Więc z nim zerwałaś. - Alan nagle poczuł się niezwykle zadowolony.

- Naturalnie.

- I zmieniłaś biuro.

- Pracowaliśmy razem. Wynajęłam inne biuro, bo nie mogłam znieść jego widoku. Podzieliliśmy między siebie meble i klientów, i na tym się skończyło.

- Nie widziałaś się z nim od tego czasu?

- Nie.

- Nie brakuje ci go?

- Nie. To chyba dziwne, prawda? Pewnie po takim rozstaniu powinno się czuć żal.

- Może po prostu sobie tego nie uświadamiasz. Zastanowiło ją to. Alanowi podobało się, że mówi z zastanowieniem, a nie szczebiocze bez ustanku.

- Nie - powiedziała w końcu. - Ani trochę nie brakuje mi Howarda Raskellera. Prócz następnego weekendu...

Urwała, nie zaspokoiwszy jego ciekawości. Znowu przypomniała mu się rada Roba, ale nie przejął się nią.

- Dlaczego?

- Raz w miesiącu jem obiad u dziadków. To rodzaj rodzinnego obowiązku. Powiedziałam im o Howardzie i obiecałam, że go ze sobą przywiozę. Obiad już za tydzień, a Howarda na nim nie będzie. Dziadek nie da mi żyć.

Alan usłyszał własny głos.

- Ja z tobą pójdę. Kupię sobie perukę blond i będę udawał Howarda.

- Chyba wspominałam im o jego błękitnych oczach.

- Nałożę ciemne okulary.

- Jesteś od niego sporo wyższy.

- Będę się garbił.

- Ma dołek w podbródku.

- Zapuszczę brodę.

Uśmiech Giny zmieniał się stopniowo. Alan musiał wziąć ją w ramiona. Zadrżała, ale nie wyrwała się ani nie spuściła oczu. Wziął to za dobry znak.

- Jesteś bardzo piękna.

W świetle księżycy wyglądała tajemniczo, kusząco i niedostępnie. Zastanowił się, jak by smakował jej pocałunek.

Czy jest lepszy sposób, by się o tym przekonać? Powoli opuścił głowę, aż ich usta się spotkały. Jej były niezwykle miękkie i zapraszające. Myślał, że będzie się opierał. Jej gotowość podnieciła go jeszcze bardziej.

Pocałował ją po raz drugi, a jego podniecenie rosło. Jedyne, co dla niego istniało w tej chwili, to ta kobieta, jej smak, zapach, kształt jej ciała.

Był tak tym zajęty, że dopiero po chwili zrozumiał, iż Gina próbuje się uwolnić z jego uścisku. Jej twarz nie była tak pełna zachwyty jak jego. Nieco go to otrzeźwiło.

- Powinnam już pójść - powiedziała, delikatnie odsuwając jego ręce.

Puścił ją natychmiast, nieco zmieszany i bardzo rozczarowany.

- Gino?

Na dźwięk jego głosu zatrzymała się. Jej twarz była ukryta w cieniu, ale najwyraźniej na niego patrzyła.

- Jest późno... Mam dużo pracy - wymamrotała.

- W niedzielę? - zapytał. Ton jej głosu był dziwny. Czyżby się bała? Czego? Przyszło mu do głowy, że może działał zbyt szybko, zbyt gwałtownie. Jego przeczucia potwierdziły się, gdy zrobił krok w jej kierunku, a ona się odsunęła.

- Muszę zaprojektować oranżerię. Termin jest bardzo krótki.

- Ale...

- Zostawię twój sweter w korytarzu.

- Możesz mi go oddać kiedy indziej.

- Nie. Na pewno będziesz go potrzebował - rzuciła, kierując się do domu.

Alanowi nagle przyszło do głowy, że może Rob miał rację. Nie miał czasu obmyślić żadnej strategii. Poszedł za nią. Gina zatrzymała się.

- Alanie... - Najwyraźniej zabrakło jej słów.

Jako że nie był pewien, czy chciał usłyszeć to, co miała do powiedzenia, nie dopuścił jej do głosu.

- To był tylko pocałunek. Nic, czym należałoby się przejmować.

Nawet w tym marnym świetle mógł zobaczyć, jak ona się rumieni.

- Ja...

- Uciekasz.

- Nie.

- Ależ tak. Nie chcę myśleć, że to przez jeden nic nie znaczący pocałunek.

Popatrzyła na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nic nie znaczący?

- Nie zrozum mnie źle, było bardzo miło, ale założę się, że całowałaś się z wieloma, nie zastanawiając się nad tym.

Nie odpowiedziała.

- Nic się nie stało, prawda? Piękna noc, wino i świece, kobieta i mężczyzna...

- I nic nie znaczący pocałunek - dodała lodowatym tonem.

Zaczął żałować tego manewru.

- Powinna była wiedzieć... - Pokiwała głową.

- Gino...

- Naturalnie masz rację.

Kiedy usłyszał zamykające się drzwi, postanowił spuścić bratu niezłe lanie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gina pospiesznie zdjęła sweter i położyła go w łazience. Alan wszedł za nią do domu i właśnie dlatego weszła do łazienki, żeby mieć trochę prywatności. Była równie zła na siebie, jak na niego. Od początku stawiał sprawę jasno - flirt, parę pocałunków, może jeszcze coś. To ona potraktowała ich spotkanie jak początek romantycznej przygody!

Powiedział, że ich pocałunek był bez znaczenia. Dla niej dotknięcie jego ust było jak ambrozja. Przez chwilę straciła poczucie rzeczywistości.

I dlatego właśnie się wycofała. Rozpaczliwie starała się powrócić na ziemię. Wszystko działo się zbyt szybko. Przyszła tutaj, powtarzając sobie, że jest w stanie go kontrolować, ale straciła kontrolę nad sobą!

Czekał na nią przy wyjściu.

- Gino... - zaczął.

Nie chciała, by się dowiedział, jak głęboko ją uraził.

- Kolacja była wspaniała. Dziękuję za wszystko - powiedziała szybko.

Oboje odwrócili się, słysząc podjeżdżający samochód.

- Doskonała organizacja. Właśnie wraca twoja rodzina.

Z samochodu wysiadła Sara i pobiegła prostu do domu, zakrywając dłonią usta.

- Co się stało?

Na chodniku pojawił się wujek Joe.

- Mnie nie pytaj. Koncert był udany. Niczego nie zepsuła ani nie fałszowała, prawda. Rob?

- Nie wydaje mi się. Wyglądała na bardzo zadowoloną, póki nie podjechaliśmy po nią pod tylne wyjście. Płakała przez całą drogę do domu. Musisz z nią porozmawiać, Al.

Alan spojrzał na Ginę.

- Poczekasz chwilę?

- Jest bardzo późno - powiedziała, udając ziewnięcie. Było dopiero kilka minut po dziewiątej, ale właściwie kto jej zabrania chodzić spad z kurami? Miała wymówkę, by uciec przez kolejną upokarzającą konwersacją. - Lepiej zajmij się Sarą.

- Odprowadzę cię do samochodu - powiedział Rob. - Świetny pomysł.

Alan najwyraźniej nie był tym zachwycony, ale z pełnym rezygnacji westchnieniem zaczął wchodzić na piętro. Wujek Joe zamknął drzwi.

- Masz na imię Gina, prawda? Mogę zapytać, jak było?

- Nie rozumiem.

- Chodzi mi o randkę z moim bratem.

Obeszła samochód dookoła, by zyskać na czasie, ale jej wahanie mówiło więcej niż słowa.

- Aż tak źle... - Pokręcił głową Rob.

- Nie... kolacja była świetna, wszystko doskonale przygotowane.

- To niedobrze, jeżeli kobieta mówi o takich bzdurach - stwierdził Rob poważnym tonem. - Udzieliłem mu paru rad, ale najwyraźniej dureń mnie nie posłuchał.

- Ty udzielałeś Alanowi rad?

- I to dobrych. Słuchaj, musisz się czegoś o nim dowiedzieć. Kiedyś panienki przychodziły tu tabunami. Nie wiem, co się z nim ostatnio dzieje...

- Może czuje się odpowiedzialny za wychowanie Sary - nie dodała "i ciebie", choć cisnęło jej się to na usta.

- Może jest trochę zbyt powolny. Ale daj mu jeszcze jedną szansę.

O mało nie powiedziała mu, że jego brat dla niej był zbyt szybki.



Właśnie miała wsiąść do samochodu, gdy drzwi domu ponownie się otwarły i stanął w nich Alan. Jej serce zamarło. Jeżeli będzie prosił, żeby go wysłuchała, co powinna zrobić?

- Jak dobrze, że jeszcze tu jesteś.

- Właśnie...

- Chodzi o Sarę. Chce z tobą porozmawiać. Tego się nie spodziewała.

- Sara chce ze mną porozmawiać? O czym?

Alan rzucił bratu szybkie spojrzenie, które wiele jej wyjaśniło. Sara chciała porozmawiać o lampie, ale Rob nie powinien o tym wiedzieć.

- Nie wiem, w czym mogłabym jej pomóc.

- Prosiła o rozmowę. Wejdiesz?

- Tak. oczywiście - odpowiedziała, nie zauważając dziwnej miny Roba.

W pokoju Sary paliła się tylko mała lampka. Ściany pokrywała tapeta w baranki, a zasłony były liliowe. Najwyraźniej pokój urządzono dla małego dziecka, a nie dla nastolatki.

Gina usiadła na brzegu łóżka, obok Sary. Dziewczynka drżącymi rękami wygładzała spódnice. Jej jasne włosy opadły na twarz. Była wyraźnie przybita. Gina współczuła jej, ale nie wiedziała, jak zareagować. Drugie życzenie chyba się nie spełniło i dziewczynka musiała stawić czoło rzeczywistości. Gina odczuła pewną ulgę - mosiężna lampa okazała się tylko mosiężną lampą. I tyle.

Przygryzając wargę, powiedziała w końcu.

- Chcesz ze mną porozmawiać, Saro?

Sara najpierw pokręciła głową, a potem przytaknęła. W końcu wyjąkała:

- Ja... pomyślałam sobie... życzenie. Chciałam, żeby... Jason.. taki chłopiec... porozmawiał ze mną. Chociaż parę słów.

- Rozumiem. - Oczywiście chodziło o chłopaka.

Cóż mogło być ważniejszego w tym wieku? Gina szukała odpowiednich słów pocieszenia.

- Saro, a czy nie pomyślałaś, że ta lampa nie jest czarodziejska?

Dziewczynka zdecydowanie pokręciła głową.

Gina była w trudnej sytuacji. Czy powinna zniszczyć marzenia dziewczynki, czy też dać jej nadzieję, która mogła okazać się fałszywa?

- Nie rozumiesz. On ze mną porozmawiał! Teraz Gina była naprawdę zaskoczona. Sara już bez wahania wyjaśniła:

- Wszyscy wiedzą, że Jasonowi podoba się Amber. Ona tam była, nawet siedziała obok niego, a on ją zignorował i rozmawiał ze mną. Nawet zaprosił mnie na przyjęcie, a przecież nigdy wcześniej na mnie nie spojrział.

Drugie życzenie Sary się spełniło! Gina ujęła dziewczynkę za rękę.

- To wspaniale, prawda? Sara znowu pokręciła głową.

- Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Siedziałam tam jak... kukła.

- Nie sądzę...

- Nawet nie byłam w stanie mu powiedzieć, że chcę pójść na przyjęcie. I to wszystko przez tę lampę!

Uklękła i wyjęła spod łóżka jakieś pudełko. W środku leżała lampa.

- Amber Sinclair jest naprawdę ładna, wszyscy ją lubią i wiedzą, że podoba się Jasonowi. Ale on rozmawiał ze mną z powodu tej lampy. Gina pozbyła się wcześniejszych skrupułów.

- Saro, to jest po prostu zwykła lampa. Zaglądałaś do środka i wiesz, że nie ma w niej żadnego dzina. Jason rozmawiał z tobą, bo jesteś ładna i inteligentna, to wszystko.

Przez chwilę Sara trzymała lampę w ramionach, po czym podała ją Ginie.

- Weź ją - poprosiła. - Ja?

- Proszę. Weź ją ze sobą, żebym nie mogła więcej o nic prosić. Nie chcę jej tutaj. To jest... dziwne.

Gina w końcu zrozumiała, że dziewczynka bała się mocy, jaką przypisywała lampie. Wzięła ją z wahaniem, nie tylko dlatego, że nie była pewna, czy Sara chce się z nią rozstać, ale również dlatego, że w jakiś sposób wiązało ją to z Alanem.

- Przechowam ją dla ciebie, dobrze? Jeżeli będziesz chciała ją z powrotem, daj mi znać.

Sara odzyskała humor.

- Musisz mi zapłacić - powiedziała.

- Zostawiłam portmonetkę na dole.

Sara wyglądała, jakby chciała zakończyć tę sprawę natychmiast, więc Gina znalazła w kieszeni ćwierćdolarówkę i cukierek i podała je dziewczynce.

- To wszystko, co mam przy sobie.

- W porządku.

- Na pewno?

Sara skinęła głową, choć nie wyglądała na przekonaną.

- To coś nowego - powiedział Alan.

Stali na ganku tylko we dwoje. Gina opowiedziała mu wszystko, gdyż jako opiekun Sary powinien wiedzieć o postępach, jakie robiła. A teraz chciała odejść. zanim rozmowa znowu przybierze zbyt osobisty ton.

- Pójdę już.

- Dziękuję...

- Za co?

- Za to, że pomogłaś mojej zwariowanej siostrze.

- Twoja siostra stanie się kobietą, zanim się obejrzysz.

- Sara?

Wyglądał na zaskoczonego.

- Tak. Powinieneś pomóc na nowo urządzić jej pokój. Może to odwróciłoby jej myśli od czarodziejskiej lampy.

- Za to też chciałbym ci podziękować. Chodzi mi o zabranie stąd tego rupiecia. Może teraz wszystko wróci do normy.

- Przecież to ty dałeś ogłoszenie, żeby ją odzyskać.

- Nie myślałem...

- Wiesz, nie zmusiłam cię do jej przyjęcia. To ty napisałeś ogłoszenie, w dodatku kłamiąc.

- Proszę, nie wracajmy do tego - jęknął.

- Ja z ochotą wykorzystałabym tę lampę do urządzenia restauracji.

- Teraz możesz z nią zrobić, co zechcesz. Zignorowała jego ironiczny ton.

- Za późno. Przedstawiłam nowy projekt, który spodobał się właścicielowi bardziej niż ten z lampą.

- Wiec, mimo kłopotów, w jakie cię wpakowaliśmy. wszystko się dobrze ułożyło.

Gina skinęła głową. Lampa znajdowała się w jej torbie. Będzie jej przypominać o obawach Sary i, niestety, o Alanie. Nie mogła się jej pozbyć, ponieważ była pewna, że za jakiś czas Sara poprosi o jej zwrot

- A co do kolacji... - zaczął, ale przerwała mu.

- Nie, proszę.

- Chciałbym ci wytłumaczyć...

- Nie.

Patrząc na oddające się światła samochodu. Alan stłumił przekleństwo. Sam nawarzył tego piwa. Rozpoczęcie nowego romansu zawsze było ryzykowne, ale pogorszył sprawę tym gadaniem o nic nie znaczących pocałunkach. Przypomniał sobie o Robie. Braciszek miał szczęście, że wrócił do akademika, kiedy Gina jeszcze rozmawiała z Sarą.

Gina... Czy jeszcze będzie chciała z nim współpracować przy remoncie domu Dunsberrych? Coś mu podpowiadało, że nie jest z tych, które mieszają osobiste uczucia z pracą, ale jednak zmieniła biuro po zdradzie Howarda. Co za idiota! Z jego powodu Gina bała się mężczyzn. Czy zachowywał się podobnie do niego?

Jak cudownie było trzymać ją w ramionach...

Zdmuchując ostatnie świece na pokładzie jachtu, zdecydował, że wszystko szło dobrze aż do chwili pocałunku. Może powinien być bardziej subtelny. Gdyby tylko udało mu się utrzymać hormony na wodzy, wszystko byłoby świetnie.

Poszedł umyć zęby i natknął się w łazience na czerwony sweter. Podniósł go i przytulił do twarzy, wdychając zapach Giny, a ten przywiódł mu na myśl jej usta, błyszczące oczy, połyskujące włosy. Tak, była warta nieco więcej wysiłku.

Zaczął składać sweter, gdy coś z niego wypadło i z metalicznym brzękiem uderzyło o podłogę. Srebrny medalion rozpadł się na części.

Pozbierał kawałki, a wśród nich małe owalne zdjęcie. Miał nadzieję, że nie okaże się podobizną Howarda.

Nie, to było zdjęcie kobiety. Wyglądała jak młodsza siostra Giny - te same kasztanowe włosy i szare oczy. Z tyłu napisano: „Susan Cox, 1970”. Za młoda na babkę. To musiała być matka Giny.

Dobrze, jutro zabierze medalion do naprawy i użyje go jako gałązki oliwnej. Przy odrobinie szczęście Gina będzie tak zadowolona z odzyskania pamiątki, że zapomni o jego dzisiejszym zachowaniu.

Gina leżała w łóżku z szeroko otwartymi oczami utkwionymi w sufit. Brakowało jej towarzystwa jakiejś doświadczonej kobiety, której mogłaby się zwierzyć. Babcia była zbyt oschła, a większość jej koleżanek wyszła za mąż. Chociaż bardzo lubiły słuchać o problemach innych, zawsze

kierowały się sercem, a nie głową. Poza tym ostatnio miały dość powodów do plotek dzięki jej zerwaniu z Howardem i nie chciała, by znowu wzięto ją na języki.

Zamknęła oczy i wróciła myślą do Alana. Im bardziej na kimś ci zależy, tym gorzej się czujesz, gdy jest już po wszystkim. Jak to dobrze, że jeszcze się nie zaangażowała. ..

Przewróciła się na bok. Lampa znalazła miejsce na stoliku obok jej łóżka. Gina znowu pomyślała, że dobrze byłoby się komuś zwierzyć, a wtedy przypomniła jej się matka.

Gina sięgnęła ręką do medalionu i nie znalazła go. Usiadła na łóżku i przeszukała dokładnie pościel. Nigdzie go nie było. Może leży w samochodzie, pomyślała, a potem przypomniła sobie sweter Alana. Była pewna, że podczas kolacji medalion był jeszcze na swoim miejscu.

Miejmy nadzieję, że go znalazł. Sięgnęła po telefon, ale coś ją powstrzymało. Nie chciała teraz usłyszeć jego głosu. Może rano poczuje się silniejsza.

Zamiast telefonu wzięła do ręki lampę. Chociaż była sama, rozejrzała się dokoła. Drugie życzenie Sary się spełniło. Było wiele powodów, dla których Jason mógł zaprosić Sarę na przyjęcie, ale najmniej prawdopodobnym z nich był czar rzucony przez lampę. Przygryzając usta. Gina pogładziła lampę i pomyślała o swojej matce...

W poniedziałek po południu wszystkie myśli o lampie i nieznanym członkach rodziny zbladły w obliczu spotkania z Julią Ann Dunsberry. Gina spędziła całą niedzielę w biurze nad projektem oranżerii.

Julia Ann najwyraźniej miała własne plany.

- Naprawdę nie podobają ci się sztuczne rośliny? Mają takie błyszczące liście. Nawet z bliska nie daje się ich odróżnić od prawdziwych. Widziałam w którejś restauracji kiście przepięknych purpurowych kwiatów, nie wmówisz mi,

że zwykle rośliny potrafią tak kwitnąć! A w dodatku trzeba się ciągle nimi zajmować.

- Ale przecież ogrodniczka wszystkim się zajmie. To żaden problem.

Gina na początku, myślała, że Julia Ann żartuje, ale to nie był żart. Potem wyobraziła sobie, co powie Charles Dunsberry na [widok](#) oranżerii pełnej sztucznych roślin, i o mało się nie przewróciła.

- Nie chcę, żeby ogrodniczka się tutaj kręciła. Nie lubię jej. Zawsze ma brudne paznokcie.

- Ma do czynienia z ziemią.

- Czyżby nigdy nie słyszała o rękawiczkach?

Starając się być racjonalna. Gina dodała:

- Oranżeria ma dwa wyjścia. Nawet nie zauważysz jej obecności.

- To jeszcze gorzej! Nie, niech się zajmuje klombami na zewnątrz, tutaj chcę mieć tylko sztuczne kwiaty. Co do trawy...

- W oranżerii nie ma trawy - przerwała jej Gina. Przez chwilę wyobraziła sobie, jak ktoś próbuje strzyc trawnik w oranżerii.

- Wiem, wiem. ale te sztuczne trawniki są takie ładne. Możemy je dodać. I ptaki.

- Ptaki?

- Żywe są zbyt brudne. Tylko odgłosy ptaków, tak jak w dżungli.

- Ja...

- I fontanna. Charles uważa, że odgłos płynącej wody uspokaja. Tutaj można ustawić grupkę flamingów. I fontannę.

Fontannę! Gina odszukała w swoich papierach zdjęcie tej, którą chciała ustawić na środku, u zbiegu ścieżek prowadzących w cztery strony świata. Była z białego marmuru

połączonego z kawałkami koralowców. Próbowwała sobie ją wyobrazić w otoczeniu plastikowych flamingów.

- Ta jest nudna. Powinna być większa, może w kształcie kwiatu, z figurką amorka.

- Amorka - powtórzyła Gina jak echo.

- To ma być miejsce odpoczynku dla mnie. Charles uważa, że powinnam więcej obcować z naturą. Potrzebne mi miejsce, w którym będę się czuć swobodnie i bezpiecznie, i gdzie moje kości będą chciały się zrastać. Oczywiście potrzebny mi będzie też telewizor, a kiedy poczuję się lepiej, pomiędzy roślinami można będzie ustawić kilka urządzeń do ćwiczeń. Niezły pomysł, prawda? Gina tylko skinęła głową.

- Teraz musimy zdecydować, jakiego koloru woda popłynie w fontannie. Podobałaby mi się różowa.

- Tak, różowa jest ładna. Oczywiście czysta woda ma działanie odświeżające...

- Uwielbiam różowy kolor. Ty nie? Wiesz, że musimy to skończyć przed przyjęciem z okazji Halloween?

- To będzie kosztowne.

Julia Ann wzruszyła ramionami, co musiało ją zboleć, bo skrzywiła się i syknęła.

- Nieistotne.

- Na szczęście pomieszczenie jest w dobrym stanie. Znalazłam hydraulików, którym właśnie odwołano poprzednie zlecenie, więc mogą się tym zająć. Briar Patch dostarczy rośliny. Może mają też sztuczne, sprawdzę to. Co do elektryka, to za jakiś kwadrans przyjedzie tu mój... znajomy, żeby przedstawić kosztorys.

- A któż to? - zawołała Julia Ann, nagle prostując się w krześle.

Gina odwróciła się w tym samym kierunku i zobaczyła półciężarówkę, przy której stał Alan Kincaid. - Nasz nowy elektryk - powiedziała.



Nie była przygotowana na emocje, które wywołał w niej jego widok. W niedzielę rano zadzwonił do niej z wiadomością, że znalazł medalion, ale wtedy nic takiego nie poczuła i była z siebie bardzo dumna. Niestety, jego widok robił na niej większe wrażenie niż sam głos.

Miał na sobie dżinsy i zieloną koszulę. Uśmiechał się szeroko. Początkowo myślała, że zauważył dwie kobiety za oknem, ale okazało się, że uśmiech przeznaczony był dla innego mężczyzny, który podszedł do niego z wyciągniętą dłonią. Najwyraźniej wszyscy podwykonawcy się znali.

Julia Ann na chwilę straciła oddech.

- Robi wrażenie.

Gina zgodziła się w milczeniu.

- O, idzie w kierunku domu. Gino, jak wyglądam?

- Świetnie - rzuciła, przyglądając się pomarańczowej obcisłej bluzeczce i żółtym szortom. Gina miała na sobie szarą spódnicę i błękitny sweter.

Julia Ann poprawiła włosy.

- Idź po niego, a potem przyprowadź go tutaj i przedstaw nas.

Gina doszła do drzwi w tej samej chwili, gdy Alan przestępował próg. Powinna odłożyć na bok osobiste uczucia, ale nie wydało jej się to możliwe.

- Dziękuję, że przyszedłeś.

Chciała wydać się uprzejma, ale nic poza tym.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Odwróciła się, ale Alan złapał ją za ramię. Kiedy znów stanęli twarzą w twarz, podał jej medalion.

- Pomyślałem, że chciałabyś go mieć z powrotem jak najszybciej. - Odpiął łańcuszek. Był na tyle długi, że mogła przełożyć go przez głowę, ale Gina pomyślała, że wyjęcie mu go z dłoni byłoby niegrzeczne, więc uniosła włosy i pozwoliła

go sobie nałożyć. Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że szyja jest tak unerwiona.

- Czy to zdjęcie twojej mamy?

Kiwnęła głową. Wspomniał, że medalion się rozpadł podczas upadku, więc była przygotowana na to, że widział jego zawartość.

- Miała wtedy szesnaście lat. Zdjęcie było zrobione kilka miesięcy przed moim urodzeniem.

Jej matka musiała radzić sobie sama, gdy była zaledwie o trzy lata starsza od Sary. To właśnie przyszło na myśl Ginie.

- Dziękuję, że zaniósłeś go do naprawy.

- To żaden kłopot. Gino, naprawdę musimy porozmawiać...

- O instalacji? Tak, wiem. Julia Ann chce cię poznać, a potem pokażę ci oranżerię.

- Nie miałem na myśli instalacji. Spojrzała na niego.

- Nie mamy innych tematów do rozmowy - powiedziała zdecydowanym tonem.

- Ale w sobotę...

Znowu mu przerwała.

- Jeżeli chcesz tę pracę, proszę bardzo. Ja projektuję, ty zajmujesz się instalacją elektryczną, Jaywalker Construction pracami budowlanymi, Briar Patch roślinami. Mam nadzieję, że dostałeś wstępną wersję projektu?

- Tak. Więc mamy być tylko współpracownikami? Skinęła głową. Z całych sił starała się nie rozkleić.

- Wiem, że jesteś bardzo zajęty. Jeżeli chcesz się wycofać, zrozumiem.

Przez chwilę wydawało jej się, że on przyjmie tę propozycję, w końcu jednak powiedział:

- Pokaż mi oranżerię.

Dopiero wtedy Gina zdała sobie sprawę, że wstrzymała oddech. To było zrozumiałe: trudno o dobrego elektryka,

szczególnie przy tak krótkim terminie. Jeżeli Julia Ann chciała poznać nowego pracownika, Gina była gotowa, by ich sobie przedstawić.

Alan nie okazał w żaden sposób zachwyty na widok Julii Ann. Był uprzejmy i niezwykle formalny, co w połączeniu z jego urodą niezwykle Julię zaintrygowało. Po krótkiej wymianie uprzejmości stwierdził:

- Mam kilka innych spotkań, więc, o ile to możliwe, chciałbym obejrzeć oranżerię.

Julia Ann poruszyła się na krześle, jak gdyby coś ją zabolowało.

- Och. Alanie, nie uciekaj tak szybko! Nie można myśleć tylko o interesach. Prawda, Gino?

Gina uśmiechnęła się ostrożnie. Ona ustalała reguły, do których on będzie się musiał tym razem zastosować.

- Widzisz? Na pewno najdziesz chwilę, żeby się czegoś napić. Herbaty, a może czegoś mocniejszego?

Alan spojrzał na zegarek.

- Przykro mi, ale innym razem.

Obserwując próby usidlenia Alana przez Julię, Gina przypomniała sobie Howarda. Gdyby pani domu czyniła mu takie awanse, bardzo możliwe, że... nie, chyba jednak nie.

Nagle usłyszała niemal omdlały głos Julii Ann.

- Tak niewielu ludzi widuję od czasu tego wypadku. Taki miły, przystojny mężczyzna mógłby... pomóc. Usiądź, proszę - dodała, poklepując dłonią sofę.

Alan uśmiechnął się pobłaźliwie. Gina nie widziała go przedtem w takiej roli - ten uśmiech pozbawiony był wszelkiego ciepła.

- Naprawdę nie mam czasu.

Nagle uświadomiła sobie, że jeszcze chwila i go stracą. Powtarzając sobie, że potrzebuje elektryka i że nie ma to nic

wspólnego z jej osobistymi uczuciami, Gina przysunęła się bliżej i dotknęła jego ręki.

- Pokażę ci oranżerię. Zaraz wracam. Julio.

Julia Ann przyjrzała się im obojgu zmrużonymi oczami, po czym uśmiechnęła się.

- A, rozumiem. Dobrze, więc idźcie. Aha, Gino, wiem, że zawsze omawiasz wszystko z Charlesem, ale czy tym razem mogłabyś to utrzymać w tajemnicy aż do Halloween?

Było jasne, iż Julia Ann uznała, że Alan opiera się jej ze względu na Ginę. Ale skoro to pozwoli im normalnie pracować, nie miała zamiaru wyprowadzać jej z błędu.

Alan wyszedł już z pokoju.

- Nie musisz mi tego powtarzać dwa razy. Chętnie dotrzymam sekretu.

- Spełniają się moje marzenia - rzuciła Julia Ann, po czym widząc Alana stojącego przy schodach, dodała: - Mówiąc o marzeniach...

- Tak - przerwała jej Gina. - Mówiąc o marzeniach...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Alan zatrzymał się na czerwonych światłach i spojrzał na swoje odbicie w lusterku.

- Ty idioto - powiedział do siebie. - Ona cię przeżuje i wypluje.

Światło zmieniło się na zielone, więc przeniósł swoją uwagę na drogę. Obok niego na siedzeniu leżała kartka z adresem Giny, którego zdążył się już nauczyć na pamięć.

Przez ostatnie dwa tygodnie pojawiał się w posiadłości Dunsberrych codziennie, wmawiając sobie i innym, że chce wszystkiego dopilnować. Musiał wynająć dodatkowego pracownika, by poradzić sobie z pracami w osiedlu mieszkaniowym, ale nie miał zamiaru zlecać komuś innemu zajęć u Dunsberrych. To nie miało nic wspólnego z pracą - była prosta i łatwa. Sztuką było jak najdłuższe jej przeciąganie.

Chodziło mu o możliwość widywania Giny. Nigdy wcześniej nie doświadczył takiej obsesji na punkcie kobiety. Nie był w stanie przyznać się do niej nawet przed samym sobą.

Przyglądał się jej pracy i czasami zadawał jakieś pytanie, choć zwykle nie mógł się skupić na tyle, by usłyszeć odpowiedź. Rozpraszał go widok jej ust. sposób, w jaki pochylała głowę, wyraz niepewności na jej twarzy. Wtedy skupiał się ze wszystkich sił na pracy, zastanawiając się, czy w ogóle ją choć trochę obchodzi.

Prawdę mówiąc, w to wątpił. Po pierwsze, była bardzo przejęta urządzaniem oranżerii. Z ciekawości starał się czegoś dowiedzieć od pozostałych podwykonawców, gdyż uznał, że Gina nie powiedziała mu wszystkiego, bo była na niego zła, i nikt właściwie nie wie, o co w tym projekcie dokładnie chodziło. Wszyscy mieli zachować szczegóły dla siebie. Dziwne.

Trudno jednak było nie zauważyć, że nie przywieziono świeżej ziemi na miejsce starej, którą dokładnie usunięto. Na podłogę zwieziono stosy pokruszonych kamieni. Zapytał o specjalne oświetlenie i w końcu usłyszał, że ma się tym nie przejmować. Czyżby nie wiedziała, że w nieodpowiednim świetle rośliny nie będą rosnąć? Potrzebna była również kontrola wilgotności i temperatury.

Chociaż, właściwie co go obchodziła ta oranżeria? Miał misję do spełnienia. Pragnął jej wyjaśnić, dlaczego tak okropnie się zachował, stosując się do rady młodszego brata. Z drugiej strony jednak głupio mu było oskarżać dziewiętnastoletniego chłopaka o własne niepowodzenia.

Musiał jednak coś zrobić, gdyż nie był w stanie dłużej wytrzymać tej sytuacji.

Wpadł na ten pomysł, gdy usłyszał, jak Gina umawia się z hydraulikiem na telefon w niedzielę. Wspomniała o kolacji w domu dziadków. Alanowi wydawało się, że kolacja odbyła się już tydzień wcześniej, ale najwyraźniej musieli ją przełożyć. Gina podała jakąś godzinę i po krótkiej kalkulacji Alan wiedział już, w którym momencie ponownie pojawić się w jej życiu.

Zaparkował samochód przed jednym ze skromnych bliźniaczych domków, dokładnie za jej samochodem, blokując jej odwrót. Przez kilka chwil siedział w samochodzie, po czym wziął głębszy oddech i wysiadł.

Na ganku zobaczył dynie i inne rekwizyty związane z Halloween, choć do tego święta miało upłynąć jeszcze kilka tygodni. Na drzwiach wisiał słomiany róg obfitości pełen orzechów i suchych kwiatów. Musiały być przyklejone, bo gdy drzwi się otwarły, nic nie spadło.

Gina miała w ręku torebkę. Była zaskoczona jego widokiem.

- Alan? Właśnie wychodzę...

- Wiem. Dlatego przyszedłem. Zastępstwo za byłego chłopaka Howarda Raskellera, do usług. - Był prawie pewien, że ucieszyła się na jego widok.

- Nie wierzę... - powiedziała.

Miała na sobie czarną sukienkę w drobne białe i różowe kwiatuszki, dopasowaną u góry. Zdobiał ją rząd drobnych guziczków od dołu aż do dekoltu, zbyt małego, jak na jego gust, ale pewnie odpowiedniego na wizytę u dziadków. Zaczął marzyć o rozpięciu kilku z tych guzików.

- Przecież mówiłem, że go zastąpię.

- Ale to był tylko żart...

- Ja mówiłem poważnie.

- Skąd wiedziałeś, że dziadek był chory i musieliśmy, przełożyć kolację?

- Mam swoich informatorów.

- Hm, zdaje się, że zapomniałeś peruki i ciemnych okularów.

- Brody też nie mam. Nieważne. Staruszkowie będą tak oczarowani moją osobowością, że nawet nie zwrócą uwagi na mój wygląd - uderzył w swój zwykły ton.

Potrząsnęła głową. Ciągle trzymała za klamkę. Wyczuł, że za chwilę każe mu się odczepić. Trzeba więc zastosować plan B.

- Sara była wczoraj na przyjęciu u tego chłopca - rzucił.

- Jasona?

- O właśnie, Jasona. To taki wysoki chłopak w za dużych ubraniach. Sara uważa, że jest świetny.

Wyraz twarzy Giny potwierdził jego przypuszczenie, że ona naprawdę interesuje się losem jego młodszej siostry.

- Dobrze się bawiła?

- Nie wiem. Wydaje mi się, że była bardzo cicha, gdy wracaliśmy do domu. Nie chciała odpowiadać na moje

pytania. Trzynastoletnie dziewczynki to niezgłębiona tajemnica.

Gina sprawiała wrażenie pogrążonej w myślach, wyjął więc asa z rękawa.

- Myślałem o tym, co mówiłaś o pokoju Sary. Powinniśmy coś z tym zrobić. Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać, ale obserwowałem cię u Dunsberrych. Znasz się na swojej pracy. Czy zgodziłabyś się poczarować trochę w moim domu?

Przygryzła wargę. Widać było, że się waha. Czy jednak chęć pomocy Sarze przeważy nad niechęcią do niego? Drugie pytanie: czy Gina zorientuje się, że on wykorzystuje Sarę, by nawiązać z nią bliższy kontakt? A gdy ona się zorientuje, czy będzie na niego wściekła?

- Alanie, nie sądzę...

- Możesz pomyśleć nad tym później, bo teraz powinniśmy już iść, żeby się nie spóźnić. Twój dziadek spodziewają się ciebie i osoby towarzyszącej, prawda? Więc ja ci potowarzyszę. Tyle dla mnie zrobiłaś, pozwól więc mi się odwdzińczyć.

Spojrzała na zegarek, ale nie ruszyła się z miejsca. Wziął ją za rękę.

- Idziemy?

- Nie rozumiesz... Dziadek niedowidzi, ale to nie umniejszyło jego złośliwości. Babcia ma miękkie serce, ale ze wszystkich sił stara się tego nie okazywać. Oboje mówią to, co myślą, są wymagający i potrafią być niegrzeczni...

- Będę tam doskonale pasował - przerwał jej z uśmiechem.

Ta uwaga wywołała na jej twarzy pierwszy szczery uśmiech od czasu pamiętnej kolacji.

- Nawet nie wiesz, w co się pakujesz - powiedziała.



- Jak już mówiłem, teraz moja kolej pomóc tobie. W jej oczach widać było powątpiewanie. Nie mógł jej obwiniać za tę ostrożność,

- Weźmy mój samochód. Nie chciałbym, żeby twoi dziadkowie pomyśleli, że masz faceta, którego trzeba wozić.

Z westchnieniem zamknęła drzwi na klucz.

- Dobra, ale nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Gdyby ktoś zaoferował Ginie milion dolarów za wyjaśnienie, dlaczego się zgodziła zabrać Alana do dziadków, musiałyby zrezygnować z tych pieniędzy. Miała nadzieję, że powodowała ją chęć wydobycia się z kłopotliwej sytuacji. Bała się jednak, że po prostu chciała być z Alanem.

- Skręć w lewo - rzuciła.

Jak dotąd, ich rozmowa polegała na udzielaniu wskazówek. Po raz pierwszy od dwóch tygodni byli tylko we dwoje. Wprawdzie widywali się w pracy i wymieniali uwagi na temat projektu, ale Gina przyrzekła sobie, że będzie trzymać dystans, chronić swoją godność i serce przed jego urokiem. A teraz zabiera go ze sobą do dziadków.

- Jak oni się nazywają?

- Moi dziadkowie? Mildred i Anthony Cox.

- Milly i Tony? Uśmiechnęła się.

- Nie, Mildred i Anthony. Mówiłam ci, że to nie będzie łatwe. W prawo.

- Chciałbym porozmawiać z tobą o tej oranżerii - powiedział nagle Alan.

- O co chodzi? - zapytała niepewnie.

- Właśnie, o co w tym chodzi?

- O nic. Wszystko w porządku. Spojrzał na nią z boku.

- Ryzyko prowadzenia uczciwego życia polega na tym, że nie potrafisz kłamać.

- Polegam na opinii eksperta. Zignorował ten przytyk.

- Gdybym nie wiedział, że to oranżeria - ciągnął - pomyślałbym, że nie masz zamiaru tam sadzić żadnych żywych roślin. Nie ma zraszaczy ani kontroli wilgotności, kable leżą w dziwnych miejscach, a florystka najwyraźniej bardziej przejmuje się kurzem w powietrzu niż podłożem. Co się dzieje, Gino?

Wzięła głęboki oddech.

- Przypadkiem trafiłeś w sedno. Skręć w prawo. Ich dom stoi na końcu tej ulicy. Otworzę ci bramę.

Zatrzymał się przed bramą, ale złapał Ginę za ramię, zanim zdążyła ją otworzyć.

- Wyjaśnij mi to. Nie będzie żywych roślin? - Nie. Julia Ann ich nie chce.

- Co z Charlesem?

Przygryzając wargę. Gina wymamrotała:

- On nic nie wie. To tajemnica. Miałam nikomu o tym nic mówić.

- Ale ja i tak wiem.

- Tak, teraz już wiesz. Jaka jest cena za dochowanie tajemnicy?

- Będę musiał to przemyśleć - powiedział przekornie.

Ton jego głosu sugerował, że może spodziewać się szantażu. Jej reakcja - miękkie kolana i gwałtowne bicie serca - zdenerwowała ją równie mocno, jak sam Alan.

Anthony Cox był eleganckim siedemdziesięcioletnim starszym panem. Jego jedynym problemem był słabnący wzrok. Można było tego uniknąć, ale Anthony nie miał zaufania do lekarzy i nie chciał się stosować do ich zaleceń.

Mimo kłopotów ze wzrokiem w taki sam sposób poruszał się po domu, słuchał tej samej muzyki i wydawał wszystkim rozkazy. Był to nawyk z marynarki, którą porzucił jeszcze przed urodzeniem Giny. Był wysoki i szczupły, z bujną

czupryną siwych włosów i błękitnymi oczami, które, mimo choroby, wydawały się dostrzegać wszystko.

Mildred Cox była pięć lat młodsza od męża. Dorównywała mu wzrostem i była równie trudna we współżyciu. Gina wiedziała, że babcia ma miękkie serce, i często myślała, jak trudne musiało być dla niej rozstanie z córką.

To babcia otwarta im drzwi. Miała na sobie czarne połyskujące spodnie i czarny sweter. Jej włosy i oczy były koloru stali.

- Pięć minut spóźnienia - rzuciła na powitanie.

- Dzień dobry, babciu.

- A to pewnie Howard - powiedziała starsza pani, spoglądając na Alana.

Gina już chciała sprostować, ale Alan wpadł jej w słowo.

- Tak. Howard Raskeller. Miło panią wreszcie poznać, pani Cox.

- Możesz mi mówić Mildred - powiedziała, przyglądając mu się uważnie.

Gina niemal czytała w jej myślach: czy ten mężczyzna nałożył perukę i soczewki kontaktowe?

- Obawiam się, że to spóźnienie wyniknęło z mojej winy... - zaczął Alan.

- Powinieneś więc lepiej planować sobie czas - usłyszał. - Punktualność jest cnotą.

Alan spojrzał na nią zaskoczony, a Gina uśmiechnęła się. Przecież go ostrzegała.

Za każdym razem, gdy odwiedzała dziadków. Ginę uderzała spartańska prostota ich domu. Nic dziwnego, że ona została architektem wnętrz! Zawsze świerzbiły ją ręce, by coś tu zmienić, dodać, ale to nie wchodziło w rachubę. Po pierwsze, dziadkowie nie mieli ochoty na zbytki, a po drugie,

dziadek znał wszystkie elementy wystroju na pamięć, co ułatwiało mu poruszanie.

Salonik był kwadratowy i nieduży. Pod jedną ścianą stała niewielka sofa, a obok niej bujany fotel. Wszystkie meble zwrócone były w stronę telewizora stojącego na drewnianej skrzyni pod oknem. Na ścianie wisiał tylko jeden obraz - reprodukcja przedstawiająca żaglowiec. Żadnych zdjęć, bibelotów, poduszek. Jedynie obok sofy leżała metalowa tacka na listy i papiery babci oraz jej okulary.

Anthony Cox siedział na krześle, lekko pochylony do przodu, opierając dłoń na lasce. Gina wiedziała, że był w stanie ocenić liczbę gości, ale nie widział dokładnie twarzy. Pod tym względem musiał polegać na żonie. Ciekawe, czy babcia powie mu o różnicy w wyglądzie „Howarda”. Raczej nie.

- Podejdz, chłopcze - zakomenderował dziadek. Alan podszedł do niego z wyciągniętą dłonią.

- Miło mi pana poznać. Gina tyle mi o panu opowiadała.

- Podaj mu rękę. Anthony - rzuciła babcia.

- Do licha, kobieto! Nie mogę jej zobaczyć!

- Masz ją przed nosem.

- Tutaj - powiedział Alan, chwytając jego dłoń.

Gina wstrzymała oddech, ale dziadek był najwyraźniej w wyjątkowo dobrym humorze, ponieważ bez słowa odwzajemnił uścisk.

- Gina mówiła nam o tobie. Jesteś architektem wnętrz? Co to za zajęcie dla mężczyzny?

Gina musiała się powstrzymać od śmiechu.

- Właściwie już nie - odparł Alan. - Mam zamiar zmienić branżę i założyć własną firmę elektryczną.

- Do tego potrzeba wykształcenia.

- Wziąłem kilka dodatkowych kursów na politechnice. Poza tym... mój przyjaciel ma doświadczenie.

Dziadek skinął głową.

- No, przynajmniej to jest męska praca. Prawda, Gino?

- Znasz moje zdanie - powiedziała, całując go w policzek.

Zawsze zachowywał się tak, jakby mu to przeszkadzało. Gdy jednak raz go nie pocałowała, babcia powiedziała jej, że poczuł się bardzo urażony. - Jak się czujesz?

- Przeziębienie już mi przeszło. Nie znoszę chorować.

- Wiem. Babciu, mogę ci pomóc w kuchni?

- Mięso jest w piekarniku. Będzie gotowe za jakieś dwadzieścia minut.

- Ładnie pachnie - powiedział Alan z uśmiechem.

- Zwykła pieczeń - odrzekła Mildred beznamiętnie.

- Moja ulubiona - odpowiedział takim tonem, jakby mówił szczerze.

Gina wiedziała już, że był w stanie naciągać prawdę do swoich celów i że musi brać to pod uwagę. Z jaką łatwością podszył się pod Howarda, a potem jeszcze zaczął wymyślać historyjki na jego temat!

- Usiądźcie, sama zajrzę do kuchni - odpowiedziała z uśmiechem babcia.

Gdy tylko usiedli, Anthony machnął laską, trafiając prosto w piszczel Alana. Alan skrzywił się, ale nie wydal z siebie głosu.

- Więc kiedy macie zamiar się pobrać? - zapytał kategorycznym tonem dziadek.

Gina powinna się była spodziewać tego pytania.

- Nie ustaliliśmy jeszcze daty.

- Spotykacie się od prawie dwóch lat! Na co tu czekać?

- Nie ma pośpiechu - starała się go uspokoić.

- Dlaczego on nic nie mówi? Nie masz języka, synu?

- Mam, proszę pana.

- Więc na co czekasz?

- Cóż...

- Musiałeś zauważyć, że Gina nie staje się coraz młodsza. Gina skrzywiła się, ale Alan odpowiedział gładko:

- Nie, proszę pana. Szczerze mówiąc, nie zauważyłem.

- Bzdury. Najwyższy czas, żeby ktoś się nią zaopiekował.

- Nie potrzebuję opieki - zaprotestowała. Anthony odwrócił się w jej stronę.

- Pomóż babce w kuchni i zostaw nas samych.

- Ale...

- Wszystko w porządku - zapewnił ją Alan. Gina pokręciła głową. Nawet Howard nie byłby w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

- Wszystko w porządku - powtórzył.

Laska znowu się poruszyła, ale tym razem Alan wykonał unik na czas.

- Kiedyś była rozsądniejsza - rzucił dziadek. Gina uniosła ręce w geście bezsilności i wyszła.

Poza. kilkoma dłuższymi spojrzeniami, jakie wymieniła z Alanem, kolacja przeszła spokojnie. Zwykle po kolacji Gina pomagała w zmywaniu, a potem wszyscy razem oglądali wieczorne wiadomości. Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób zachowała normalność, wychowując się w tej atmosferze. A może wcale nie była normalna? Może była równie dziwna jak jej krewni?

Nawet nie chciała myśleć o tym, co zaszło w saloniku pod jej nieobecność.

- Ostatni kubek - stwierdziła babcia.

Gina wytarła go papierowym ręcznikiem i wstawiła do kredensu. Kiedy wstała i odłożyła fartuch, zobaczyła babcie opartą o stół.

- Mogłabym przysiąc, że w twoich opowiadaniach Howard miał niebieskie oczy i jasne włosy.

- Naprawdę?

- Tak. Tak mówiłaś.

- Co za głupia pomyłka. Jak mogło mi się to zdarzyć? - powiedziała Gina z uśmiechem.

- Rzeczywiście, głupia pomyłka... Ale jest przystojny. Czy to coś poważnego?

- Nie bardzo - odpowiedziała Gina, wzruszając ramionami.

- Ale dwa lata...

- Szybko mijają.

- Rozumiem. Dlaczego więc odniosłam wrażenie, że chcesz za niego wyjść?

- Nie wiem. Wierz mi, pierwsza się dowiesz, kiedy nadejdzie ten dzień, ale to jeszcze nie teraz. Właściwie nie najlepiej się ostatnio rozumiemy. Nie będę zdziwiona, jeżeli nic z tego w końcu nie będzie.

- Hm... - Mildred wytarła rękę.

Gina, chcąc zakończyć tę rozmowę, zapytała:

- Może do nich dołączymy?

Babcia przyglądała jej się jeszcze przez chwilę, a potem skinęła głową.

- Tak. Za dwie minuty zaczynają się wiadomości.

Anthony usiadł na jednym końcu sofy, a Mildred na drugim. Zwykle o tej porze pisała list do któregoś z krewnych lub przyjaciół, których nie widziała od pięćdziesięciu lat, od kiedy wyprowadziła się z Nebraski. Jednak tego dnia, być może z szacunku dla gościa, siedziała nieruchomo. Ze sposobu, w jaki zerkała na tacę z papierami. Gina wywnioskowała, że babci trudno tak siedzieć i nic nie robić.

Alan usiadł na fotelu bujanym. Gdy Gina przechodziła obok, złapał ją nagle i posadził sobie na kolanach.

- Al... Howard! - zaprotestowała.

Spojrzała najpierw na dziadka, któremu przeszkadzał hałas, a potem na babcię, która uniosła brwi.

- Kochanie, popatrzmy razem.

- Uspokójcie się - zażądał dziadek, manipulując pilotem.

Alan odsunął jej włosy i lekko ugryzł ją w szyję. Mimo tego, że czuła się, jakby w jej wnętrzu wybuchł wulkan. Gina starała się odwrócić do niego twarzą. Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa. Jej złość zamieniła się w oszołomienie. Co w niego wstąpiło?

Pod czujnym okiem babci Gina delikatnie starała się wyplątać z jego objęć. Mimo całej sytuacji miło było poczuć jego ciepły dotyk i oddech. Pocałował ją tak, jak gdyby od dawna byli kochankami. Jego kciuki dotykały dolnej części jej piersi. Nie, „miło” to nie było właściwe słowo. Poczwała coś zupełnie nieodpowiedniego w tej sytuacji, szczególnie w obecności dziadków. Uśmiechnęła się do babki. Nie była w stanie mówić.

- Zachowujecie się bardzo nieodpowiednio - wygłosiła babcia sztywno.

- Co oni robią? - zapytał dziadek.

- Ona siedzi mu na kolanach.

- Przecież są zaręczeni.

Jednocześnie Alan powiedział „tak”, a Mildred „nie”.

Dziadek odwrócił się w stronę Giny i Alana,

- Powinieneś wiedzieć jedną rzecz, chłopcze. Jeżeli nie uszanujesz mojej wnuczki przed ślubem, tą laską połamię ci nogi, zrozumiano? A teraz powiedz jej babce raz na zawsze: ożenisz się z nią czy nie?

- Oczywiście, że się pobieramy - powiedział Alan prawie bez wahania. - Prawda, kochanie? - zwrócił się do Giny, uśmiechając się przeproszająco.

- To nie ma najmniejszego sensu! - warknęła babka. Dziadek raz jeszcze zamachnął się laską, ale tym razem trafił w tacę, która upadła z brzękiem. Alan rozluźnił uścisk i Gina zerwała się z jego kolan.

- Co się tu, u licha, dzieje?



Gina spodziewała się, że babcia odpowie mu takim samym tonem, ale ona była zajęta listami, które rozsypały się po podłodze. Alan ukląkł przy niej i pomógł jej zbierać, kiedy Gina tłumaczyła dziadkowi, co się stało.

Powoli wszystko wróciło na swoje miejsce. Gina zauważyła, że Alan zatrzymał się na chwilę nad kopertami, na których były już wypisane adresy i przyklejone znaczki. Jego wzrok spotkał się ze wzrokiem Mildred.

- Musi pani mieć wielu przyjaciół.

- Rzeczywiście.

- Ma pani wiele szczęścia. Babcia spojrzała mu prosto w oczy.

- Wiem o tym.

Gina patrzyła to na jedno, to na drugie, nie rozumiejąc, o czym mówią.

- Uspokoicie się w końcu? - zażądał ponownie dziadek.

Gina usiadła na krześle naprzeciwko Alana. Chciała, by na nią spojrzał, ale on uparcie wpatrywał się w spikera.

Gdy tylko brama się za nimi zamknęła, Gina wykrzyknęła:

- Dlaczego im powiedziałaś, że mamy zamiar się pobrać?

- Więc... - zaczął.

- Dla ciebie to nic nie znaczy? - przerwała mu. - Nie będziesz musiał znosić skutków tego przedstawienia. Nawet nie musisz wymyślać wymówek, żeby usprawiedliwić zerwanie zaręczyn! Co ja mam im powiedzieć?

- Właściwie...

- Jeżeli im powiem, że z tobą zerwałam po tym, jak się zachowywałeś, pomyślą o mnie wszystko co najgorsze, uwierz mi. Jeżeli powiem, że to ty ze mną zerwałeś, będą się zastanawiać, co takiego ci zrobiłam. O czym ty, u licha, myślałeś?

- Chyba w ogóle nie pomyślałem - przyznał nieśmiało.

- To nie wystarczy. Zawsze wszystkich okłamujesz?

- To nie fair!

- Dlaczego?

- Bo ty nic nie rozumiesz. Twój dziadek jest dość... szczególnie. Może nie zauważyłaś, ale kilkakrotnie mi groził. Staralem się...

- Gdybyś nie powiedział im, że jesteś Howardem, nic takiego nie miałoby miejsca.

- Myślałem, że na tym polega gra. Pokręciła głową.

- Znowu zapomniałam, z jaką łatwością przychodzi ci naciąganie prawdy. A ten całus? Wiesz, jak bardzo to pogorszyło sprawę?

- Wydawało mi się, że jesteśmy zbyt powściągliwi jak na parę narzeczonych. Myślałem, że będzie to potwierdzenie naszej miłości w oczach innych. Ale nie martw się, coś wymyślę. Wezmę wszystko na siebie.

- Nie zbliżaj się do moich dziadków. I nigdy, powtarzam, nigdy więcej nie wyświadczaj mi przysług.

Dojechali do domu w nieprzyjemnej ciszy. Gina starała się myśleć o rozwiązaniu nowego kłopotu. Nie miała pojęcia, o czym myślał Alan. Kiedy już miała Otworzyć drzwi samochodu, powiedział wreszcie:

- Co do oranżerii...

Gina miała nadzieję, że zdążył o tym zapomnieć. Po błysku w jego oczach poznała, że wpadł na kolejny świetny pomysł.

- Myślałem o cenie za dochowanie tajemnicy.

O mało nie zemdląca. Wyobrażała sobie, czego może zażądać. Ma zwyciężyć rozum czy serce?

- Czego chcesz?

- Chcę, żebyś pomogła Sarze urządzić na nowo jej pokój.

Gina zdała sobie sprawę z własnego rozczarowania, chociaż nie miało to sensu. Chciała pomóc Sarze, ale nie

zamierzała zbliżyć się do jej brata, choć zarazem była zawiedziona, że nie poprosił o coś bardziej osobistego.

- Umowa stoi. - Podała mu rękę. Zanim wysiadła, dodała:  
- Chyba powinnam ci podziękować za towarzystwo. Wiem, że starałeś się mi pomóc.

- Ale wszystko zepsułem.

- To prawda.

- To była nasza druga randka. Zauważyłaś, że cię ugryzłem?

- Chodzi o te pieszczoty bez znaczenia? To nazywasz gryzieniem?

- Nie znoszę tego wyrażenia.

- Bez znaczenia? To ty pierwszy go użyłeś.

- Wiem, i żałowałem tego więcej razy, niż potrafię zliczyć.

W głowie jej się kręciło. Czy miała rozumieć, że jednak tamten pocałunek nie był bez znaczenia?

- Poczekaj na naszą trzecią randkę - jego głos zabrzmiał uwodzicielsko.

- A co zrobisz na trzeciej randce?

- Musisz sama zobaczyć.

- Trzeciej randki nie będzie. Tylko się uśmiechnął.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gina zbiegła po schodach rezydencji Dunsberrych z rękami pełnymi próbek materiałów. Miała godzinę na dowieszenie ich do sklepu meblowego, który znajdował się o dwadzieścia pięć kilometrów stąd. Jeżeli zamówienie nie zostanie wysłane dzisiaj, będzie musiała odczekać trzy dni, a terminy ją goniły. Czas mijał stanowczo zbyt szybko.

Chociaż oranżeria nie miała wyglądać tak, jak ona ją zaprojektowała, mimo wszystko chciała, by wszystko wyszło jak najlepiej. Rośliny będą sztuczne, ale w najlepszym gatunku. Kwiaty będą delikatne, jak gdyby prosto z dżungli. Najdroższy amarek na świecie przyglądał się strumieniowi różowej wody spływającej po kamieniach. Przekonała Julię Ann do obić przypominających akwarele z kwiatowym motywem, a sztuczna trawa, na którą w końcu przystała, okazała się droższa niż jedwabny dywan, ale prawie tak samo miękka.

Włożyła próbki do bagażnika. Myśl o dywanach przypomniła jej, że spóźni się do restauracji, gdzie miała nadzorować wieszanie latających dywanów. Musiała jeszcze zadzwonić w kilka miejsc i w końcu pomóc Sarze w nałożeniu na ściany pierwszej warstwy farby. Miała jeszcze kilka zamówień od innych klientów i poczuła wyrzuty sumienia, że tak się ostatnio zaniedbuje w pracy.

Naturalnie gdyby nie odpowiedziała na tamto ogłoszenie, nigdy nie popadłaby w część tych kłopotów. Miałaby lampę dla restauracji, nie martwiłaby się wypadkiem Julii Ann i nic poznałaby Sary. Uśmiechnęła się na jej wspomnienie i przyznała, że tego byłoby jej żal. A gdyby nie poznała Sary, nie poznałaby też Alana...

- Gino?

Odwróciła się. Charles Dunsberry schodził po schodach. Był wściekły. Czyżby Alan się wygadał?

- Muszę przyznać, że nie jestem zadowolony - rzucił.
- Mogę to wytłumaczyć... Nie zwrócił na nią uwagi.
- Zaufanie. Wie pani, jak ważne jest dla mnie zaufanie?
- Wiem, panie Dunsberry.
- Czy za wicie wymagam od pani? Wzajemne zaufanie pomiędzy pracodawcą a pracownikiem to za dużo? Czy tak?
- Nie, naturalnie to nie za dużo. Przykro mi... Dunsberry zmarszczył brwi.
- A z jakiego powodu pani jest przykro?
- Z powodu oranżerii.
- Co się stało w oranżerii?

Do Giny wreszcie dotarto, że Dunsberry nic był zły na nią, a przynajmniej nie chodziło mu o oranżerię. Po prostu miała nieczyste sumienie.

- Wiem, że wszystko idzie powoli, a panu zależy, by było gotowe na czas.

Znowu jej przerwał, tym razem gestem.

- Oranżeria to sprawa między panią a moją żoną. Wierzę, że wszystko będzie gotowe na przyjęcie oraz że uda się pani ją przekonać, by wszystko było... odpowiednie. Życzyłbym sobie, żeby Cedrik był równie lojalny.

- Cedrik?

- Odchodzi, W tej chwili się pakuje. I miał do tego czelność oskarżyć moją żonę o brak lojalności!

Gina wiedziała, że Cedrik nie miał dobrego zdania o Julii Ann. Zatrudniła go jeszcze poprzednia pani Dunsberry, która miała opinię prawdziwej damy. Spotkanie z Julią Ann musiało być dla niego prawdziwym szokiem.

- On twierdzi, że moja żona... nieodpowiednio się zachowywała w stosunku do niego! Może pani w to uwierzyć?

Szczerze mówiąc, mimo jej zakusów w stosunku do Alana. Gina nie mogła sobie wyobrazić Julii flirtującej z Cedrikiem.

- Może nie powinnam tego mówić, ale wydaje mi się, że Cedrik może po prostu chcieć skompromitować pańską żonę.

- W każdym razie zdradził moje zaufanie! Julia Ann jest niesprawna, a on odchodzi! Jak mam sobie poradzić bez pomocy?

Gina spojrzała na zegarek. Zostały jej trzy kwadransy do zamknięcia sklepu. Przesunęła się w kierunku samochodu, nie chcąc jednak urazić swego rozmówcy. Nie wiedziała, dlaczego właśnie ją wybrał sobie do zwierzeń. Otwierając drzwi, powiedziała:

- Panie Dunsberry, na pewno wszystko się ułoży. Może Cedrik zmieni zdanie...

- Nie przyjmę go z powrotem. Obrażanie mojej żony to jedno, ale zaniedbywanie obowiązków jest niewybaczalne.

Ciekawa hierarchia wartości - pomyślała.

- Proszę mi powiedzieć, jeżeli będę mogła w czymś pomóc.

Poczuła jego rękę na ramieniu.

- Wspaniale! Wiedziałem, że mogę na panią liczyć!

Gina modliła się, by jej przeczucia nie okazały się prawdą.

- Zajmie się pani rozrywkami. Służba we wszystkim pani pomoże. Na przyjęciu będzie około dwustu osób. Teraz jestem pewien, że jednak to się uda.

- Słucham?

Powtórzył, a ona gorączkowo szukała sposobu, by się jakoś wymówić. Czy ten człowiek nie zrozumiał, że to była tylko grzecznościowa formułka?

- A może pomogłaby pani również przy dekoracjach?

Gina uśmiechnęła się blado. Nie miała serca mu odmówić, gdyż była świadoma, że zupełnie go zawiodła w sprawie hamowania kaprysów Julii Ann. Musiała się więc zająć projektowaniem przyjęcia.

Kiedy Alan wszedł do domu, dobiegł go głośny śmiech. Dawno nie słyszał czegoś takiego w tym domu. Nagle zrozumiał, że nawet gdyby nie zobaczył samochodu Giny przed domem, poznałby jej śmiech.

Był spóźniony, ale mimo to przystanął na chwilę, przysłuchując się. Jego macocha była wesoła i ekstrawertyczna, w przeciwieństwie do Sary. Alan dopiero teraz zdał sobie sprawę, jaki cichy był ich dom przez ostatnie trzy lata. Rob rzadko w nim bywał, Sara zamknęła się w sobie, a on sam najczęściej przebywał w pracy. Doszedł do wniosku, że trzeba to zmienić, choć nie wiedział jak.

Wpadł do domu przed obiadem z klientem, bo chciał się przebrać. Przystanął przed drzwiami do pokoju Sary. Był teraz pusty, z wyjątkiem drabiny i kilku pędzli. Gina stała na drabinie, patrząc na Sarę z góry. Obydwie zanurzały dłonie w białej farbie i robiły nimi ślady na żółtych dotąd ścianach. Zaczęły się śmiać, kiedy Gina zasugerowała, żeby zrobić to samo z nogami.

- Co za nowoczesny sposób malowania - powiedział.

Sara zachichotała. Gina nie odezwała się.

- Idę się umyć - rzuciła dziewczynka.

Alan spojrzał na Ginę, która jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z faktu, że nie będzie w stanie zejść, nie umazawszy przy tym drabiny.

- Chyba tam utknęłaś.

- Nie potrzebuję rąk. - Nachyliła się i zrobiła krok w dół.

- Pozwól, że ci pomogę.

Złapał ją w talii. Drgnęła, więc chwycił mocniej. Gdy jej stopy dotknęły podłogi, miała śliczne rumieńce. Wyszepiała podziękowanie.

- Kupiłeś resztę farby? Skinął głową.

- Osiem litrów białej. Kupiłem ją wczoraj po pracy. Jest w garażu.

- Mam nadzieje, że nie jest biała.
- To ta, o którą prosiłaś - „Płatek śniegu”, czy coś takiego,
- „Zimowy śnieg”.
- Właśnie. Od kiedy to zimowy śnieg nie jest biały?
- Biel nie zawsze jest po prostu biała - powiedziała, jak gdyby to miało jakikolwiek sens.
- Czy to jedna z zasad urządzania wnętrza?
- Jedna z wielu.

Udawiała mądrałą. Przez kilka ostatnich tygodni widział ją w różnych nastrojach - przygnębioną, zainteresowaną, zmieszaną i zdenerwowaną, najczęściej zdenerwowaną, ale nigdy tak zadowoloną. Tak jakby Sara wydobywała z niej małą dziewczynkę.

I pomyśleć, że gdyby Sara nie zmusiła go do umieszczenia ogłoszenia w gazecie, nigdy nie poznałby Giny. Może ta lampa rzeczywiście była magiczna!

Sara wróciła z łazienki.

- Nie powinieneś tu wchodzić, póki nie skończymy. Nie miał zamiaru się zastosować do tego nakazu.

Przerzucił sobie siostrę przez ramię i obszedł z nią pokój, zaglądając dla zabawy we wszystkie kąty. Mała śmiała się na cały głos. Ciekawe, co zrobiłaby Gina, gdyby przerzucił ją sobie przez ramię i zaniósł do sypialni?

Co za głupia myśl. Dałaby mu w twarz i wyszła. A potem miałby do czynienia z jej dziadkiem i jego laską. Nie, lepiej realizować dotychczasowy plan.

Godzinę później siedział w kawiarni w centrum Portland. Naprzeciwko siedziała Mildred Cox, przyglądając mu się stalowymi oczyma. Poza domem wydawała się bardziej krucha i delikatna. Miał nadzieję, że to, co chciał zrobić, nie urazi jej zbyt.

- Dziękuję, że pani przyszła.
- Mówiłeś, że chodzi o moją wnuczkę.



- Tak...

Nie bardzo wiedział, od czego zacząć. Pojawiła się kelnerka, co pozwoliło mu zebrać myśli. Oboje zamówili po kanapce i kawie.

- Czy to ma coś wspólnego z faktem, że nie nazywasz się Howard?

- Więc pani wie?

- Naturalnie. Gina nie mogła się pomylić co do koloru czyichś oczu i włosów. Poza tym nie znacie się od dwóch lat. To oczywiste.

- Jak pani mogła to ocenić? Uśmiechnęła się lekko.

- Oboje byliście zbyt spięci.

- Nazywam się Alan Kincaid. Ma pani rację, nie znam Giny zbyt długo - powiedział, wyciągając do niej rękę.

- Wystarczająco długo. - Podała mu swoją.

Nie bardzo rozumiał, co ona chce przez to powiedzieć, ale wolał nie pytać.

- Przyznaję, że to był mój pomysł, by udawać Howarda. Gina niewiele mogła na to poradzić.

Mildred skinęła głową. Trudno powiedzieć, co o tym myślała.

Przez chwilę jedli w ciszy. W końcu Mildred odezwała się:

- Lunch był bardzo smaczny, dziękuję. Ale dlaczego mnie tu zaprosiłeś?

Starając się być równie otwartym jak ona. powiedział:

- Kiedy pomagałem pani zbierać listy po tamtej kolacji, zauważyłem kopertę zaadresowaną do Susan Windmere.

Zauważył jej zaskoczenie.

- I co z tego? - zapytała.

- Susan Windmere to pani córka, prawda?

- Absolutnie nie. Pokręcił głową.

- Przykro mi, ale nie wierzę w to.

- Młody człowieku. Susan to dość popularne imię.  
- Wiem. Ale nie sędzę, by pani miała wielu krewnych lub przyjaciółek o tym imieniu w Oregonie. Chciałbym wiedzieć, od jak dawna piszecie do siebie.

Przez kilka chwil patrzyła na niego, po czym wstała.

- Jeszcze raz dziękuję za kawę.

- Nie uważa pani, że już czas, by Gina też miała taką możliwość? Ma chyba prawo porozumieć się z matką, a może nawet się z nią spotkać. List był zaadresowany na skrytkę pocztową w Oldport. czyli mniej niż trzy godziny drogi stąd. Czy Susan tam właśnie mieszka?

Przez chwilę wydawało mu się, że obudził jej uczucia macierzyńskie, ale to było złudzenie. Mildred otworzyła usta i zamknęła je bez słowa. Wyszła, nie oglądając się za siebie.

Znowu wszystko zepsuł. Albo zupełnie się pomylił co do Susan Windmere, albo starsza pani miała serce z kamienia. Ale przecież nie mógł się pomylić. Reakcje Mildred były zbyt gwałtowne.

Miał nadzieję zburzyć ścianę odgradzającą Ginę od matki. Chciał w ten sposób przekonać ją o swojej uczciwości i szlachetności, ale mu się nie udało.

Spojrzał w górę. Wydawało mu się, że ktoś przed nim stoi. Myśląc, że to kelnerka, odsunął od siebie talerz. Mildred usiadła.

- Może masz rację... - powiedziała niespodziewanie.

Począł cierpliwie, co będzie dalej.

- Tak, Susan Windmere to moja córka - przyznała cicho. - Zawsze... zawsze do niej pisałam. Na początku kontaktowałyśmy się przez wspólną przyjaciółkę. Potem, kiedy Gina się wyprowadziła, a wzrok Anthony'ego pogorszył, zaczęłam pisać bezpośrednio do niej. To znaczy pod adresem skrytki. Zapomniałam, że ten list został na tacy. Nie

zostawiłabym go tam, gdzie Gina mogła na niego trafić. Po prostu zapomniałam...

- Dlaczego jej pani nie powiedziała? Czy Susan nie chciała widywać córki? Przez tyle lat?

Milczała tak długo, że zaczął sobie robić wyrzuty.

- Susan przyrzekła coś ojcu - powiedziała Mildred z westchnieniem. - Taki postawił warunek w zamian za pomoc. My mieliśmy wychować dziecko.

- Ale jak mogliście...

Przerwała mu, tym razem bez wahania.

- Młody człowieku, nie mam zamiaru bronić mojego męża przed twoimi atakami. To nie twoja sprawa! Susan przyjęła takie warunki i dotrzymała słowa, a wielu ludzi nawet na to nie stać. Gina wyrosła na atrakcyjną kobietę o ustalonej hierarchii wartości. Osobiście nie obchodzi mnie, co ty o tym myślisz.

- Więc dlaczego pani wróciła?

Wbiła w niego wzrok. Alan pomyślał, jak mogło wyglądać dzieciństwo pod jej czujnym okiem. W końcu Mildred powiedziała:

- Nie będę się sprzeciwiać spotkaniu matki i córki, ale Anthony nie może się o tym dowiedzieć. Musisz tak to zorganizować, by Susan była przygotowana na spotkanie.

- Ja?

Mildred otworzyła torebkę i podała mu kartkę z adresem i numerem telefonu Susan.

- Porozmawiaj z Gina.

- Zaraz. Przecież to nie ja powinienem to robić...

- To po co tu przyszedłeś? Teraz ty się tym zajmiesz. Chyba zawsze miałam nadzieję, że znajdzie się ktoś, komu będzie na tym zależało.

- Ale, pani Cox, ja wcale nie jestem pewien, czy Gina nic będzie przeciwna, że wtrącam się w jej życie...

- Żeby żyć, trzeba ryzykować.

Chciał jej powiedzieć, że ona nie podjęła żadnego ryzyka. Nie sprzeciwiła się mężowi, a teraz znowu się wycofuje. Jak udało jej się wychować Ginę, która nie uciekała przed bolesnymi przeżyciami? Gdy nad tym rozmyślał, Mildred wyszła.

Gina rozejrzała się po pokoju Sary i uśmiechnęła. Lubiła świeżą farbę. Sara chciała, by wszystko było białe, przemalowały więc meble i ściany i zawiesiły nowe zasłony, białe w złote gwiazdki. Łóżko przykryte było białą azurową narzutą. Na wiklinowej skrzyni obok łóżka stała lampka w słońca i księżycy. Gdzieś ułożyły poduszki w srebrnych i złotych poszewkach. Gina wybrałaby weselsze kolory, ale Alan prosił, by urządzić wszystko według życzeń dziewczynki. Sara zeszła na dół, by zaprosić mężczyzn na wielkie otwarcie. Gina była zdenerwowana. Usłyszała hałas, po czym w drzwiach pojawił się Rob.

- Nieźle, jak dla takiego szkraba - powiedział do siostry, która stała za jego plecami.

- Podoba ci się?

- Jest białe.

- No nie! - jęknęła Sara.

W drzwiach pojawił się wujek Joe.

- Kto tu będzie sprzątał?

- Ja - oświadczyła Sara. Pokręcił głową.

- Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę - rzucił i zszedł na dół.

- Jest niezadowolony, bo koń, którego obstawiał, był siódmy - poinformował Ginę Rob.

Ostatni pojawił się Alan. Przez chwilę stał w drzwiach, po czym powiedział:

- Piękne.

- Dziękuję! - wykrzyknęły Gina i Sara jednocześnie. Kiedy Sara pokazywała Robowi wszystkie szczegóły, Alan podszedł do Giny.

- Więc to jest „Zimowy śnieg”... Niezwykle biało wygląda w tym świetle. Bardzo ładnie. Zupełnie inaczej. Sara promienieje.

- Mam nadzieję, że będziesz się czuł również zadowolony po opłaceniu rachunków.

- Jest tego warta.

Przez chwilę oboje patrzyli na Sarę, która na tę okazję włożyła niebieską sukienkę. Wyglądała tak niewinnie, choć niedługo będzie już dorosła.

Gina spojrzała na Alana. Zauważyła, że Sara stanowi dla nich płaszczyznę porozumienia. Dziwnie się czuła, stojąc z nim w pokoju Sary - dziwnie, a zarazem miło. Powoli poznawali się w codziennym życiu. Szkoda, że nie należał do mężczyzn, z którymi chciałyby planować przyszłość. I szkoda, że on nie miał zamiaru z kimkolwiek jej budować!

- Idziesz na przyjęcie u Dunsberrych? - zapytał.

- Nie słyszałeś? Zostałam współorganizatorką. Mam się zająć zabawami i grami. Przypomniałeś mi, że mam jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia.

- Pojedźmy razem na to przyjęcie. Bardzo nie lubię pojawiać się na takich imprezach sam.

- Ty też idziesz? - zapytała zaskoczona.

- Julia Ann mnie zaprosiła.

- Aha.

- Czyżbyś myślała, że mam jakieś nieczne zamiary w stosunku do unieruchomionej, lecz pełnej uroku pani Dunsberry?

- Nie - roześmiała się.

- To dobrze. Nie tylko jest zajęta, ale i nie w moim typie. Więc jak, pójdziemy razem?

Gina przemyślała tę propozycję. Ona też źle się czuła, chodząc na przyjęcia sama.

- Ale ja muszę być tam wcześniej.

- Nie szkodzi. Więc skoro idziemy razem, dobrze by było, żeby nasze kostiumy pasowały do siebie. Mój kolega prowadzi sklep i wypożyczalnię strojów. Jeżeli jesteś wolna w niedzielę po południu, może pojechalibyśmy do niego, żeby coś wybrać?

O co mu chodziło? Czy nie mówił jej, że nie ma czasu na długotrwałe, poważne związki? Jak na człowieka, któremu brak czasu, hojnie nim szafował. Poza tym nie wydawał jej się fanem balów przebierańców, a chciał spędzić pół dnia na przymierzaniu kostiumów.

- Dlaczego przyjąłeś zaproszenie?

- To proste, chcę zobaczyć minę Charlesa na widok jego plastikowej oranżerii.

Odsunęła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jesteś z gruntu zły.

- Wiem. Więc jesteśmy umówieni na randkę.

- Powiedziałam ci już, że kolejnej randki nie będzie.

- Przepraszam, użyłem złego słowa. Jesteśmy umówieni w wypożyczalni kostiumów. Kevin, mój kolega, ma naprawdę świetne rzeczy. Wiem, że ci się spodobają.

Gina chciała pojechać, ale wiedziała, że nie powinna. Jednak potrzebowała kostiumu.

- Mam dla ciebie niespodziankę. Coś naprawdę szczególnego.

Poczuła, jak kolana się pod nią ugięły. Oczywiście, nie miało to nic wspólnego z Alanem. Po prostu uwielbiała niespodzianki.

Zanim Gina wyszła z domu Alana, spędziła chwilę z Sarą. Usiadły na łóżku, odsuwając najpierw narzutę. Gina przypomniała sobie, że zwróciła jej uwagę na dbałość o

tkaniny, które były dość drogie. Najwyraźniej dziewczynka wzięła sobie to do serca.

- Wszystkim się podobało.

- Tak, masz bardzo dobry gust.

- Ale to ty wszystko zrobiłaś. Gina wzięła ją za rękę.

- Zrobiłyśmy to razem. Właściwie to ty mówiłaś, co byś chciała, a ja realizowałam twoje pomysły. Czasami i na tym polega praca architekta wewnątrz. Twój pokój jest twoim odbiciem, Saro.

Dziewczynka popatrzyła na ich złączone dłonie.

- Dziękuję. Gino. Za wszystko.

- Proszę bardzo. A poza tym mam dla ciebie prezent na nowe mieszkanie. Wiem, że to nie jest nowe, ale... - Uwolniła rękę z uścisku i wyjęła ze swojej torby lampę.

Sara spojrzała najpierw na lampę, potem na ofiarodawczynię. Wydawała się zarazem zadowolona i niepewna.

- Nie chcesz jej z powrotem? Sara zmrużyła oczy, milczała.

- Widzisz, dużo myślałam o twoich życzeniach. O tym, jak dostałaś się do chóru, bo masz piękny głos. Potem chciałaś, by Jason się do ciebie odezwał, i zrobił to. Ale przecież jesteś miła i inteligentna, więc trudno się dziwić. Poza tym pewnie od chwili wypowiedzenia życzenia byłaś dla niego miłsza, i dlatego się na to odważył.

Gina przygryzła usta.

- Ja też wypowiedziałam drugie życzenie jakiś czas temu. Nie mogło się spełnić i się nie spełniło. To dlatego, że wszystkie poprzednie spełniały się przez przypadek i dlatego, że bardzo w to wierzyłyśmy. Ta lampa nie jest niczym więcej, tylko lampą i chyba czas, by wróciła do ciebie.

- Wiesz, nie lubię już Jasona - odpowiedziała Sara. - Poszłam na jego przyjęcie, a on przez cały czas wpatrywał się

w Amber. Chyba rozmawiał ze mną tylko po to, żeby była o mnie zazdrosna.

- To nie najlepiej o nim świadczy.

Sara wzruszyła ramionami i wzięła lampę.

- Nieważne. Mam w klasie nowego kolegę. Ma na imię Todd. Może następne życzenie...

Gina już miała zapytać Sarę, czy w ogóle słuchała, co się do niej mówi, kiedy zobaczyła błysk rozbawienia w jej oczach. Cóż, była podobna do brata!

Nagle przestała być pewna, czy dobrze robi, oddając lampę dziewczynce. Sara sięgnęła do szuflady po garść drobnych monet.

- Nie musisz mi płacić.

- Chcę ci zapłacić. Chcę znowu być jej właścicielką. Gina stwierdziła, że protest na nic się nie zda, więc przyjęła pieniądze. Sara nagle zarzuciła jej ręce na szyję.

- Dziękuję!

Gina tylko skinęła głową.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gina usiadła w samochodzie Alana, mając wrażenie déjà vu. Pamiętała, że ostatnim razem przyrzekła sobie, iż nigdy nigdzie z nim nie pojedzie. Może nie powinna więcej składać takich obietnic. Niedługo straci w oczach Alana wszelką wiarygodność.

Przyjechał po nią po obiedzie. Gina musiała przyznać, że czuła się bardzo zdenerwowana w jego obecności i to dlatego, że coraz bardziej jej na nim zależało. Ale dlaczego on wyglądał na zdenerwowanego?

Po zakończeniu remontu pokoju Sary i przebudowy oranżerii ich drogi pewnie nigdy więcej się nie przetną. Ten dziwny związek powinien się skończyć i chyba los postanowił już za nich

Alan był bardzo skupiony na prowadzeniu samochodu. Wygląda naprawdę świetnie, pomyślała. Jego gęste brwi, ciemne oczy i regularne rysy były w stanie podziałać na każdą kobietę. Miał na sobie czerwoną sztruksową koszulę. Przez przypadek ona też wybrała czerwoną sukienkę.

Może poczuł jej wzrok, bo odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Gino, czy rozmawiałaś w tym tygodniu z babcią?

- Nie. Choć nic w tym dziwnego. Rzadko do siebie dzwonic, chyba że w jakiejś konkretnej sprawie. Dlaczego pytasz?

- Bez powodu.

Ta odpowiedź jej nic zadowoliła. Wyrzała przez okno, zastanawiając się, czy ciągnąć go za język. Rozmowa z jej dziadkami mogła tylko pogorszyć sytuację. Poza tym sprzeciwiłby się jej jasno wyrażonej woli.

Nagle zauważyła, że zjechali z obwodnicy na drogę prowadzącą w góry.

- Dokąd jedziemy?

- Do sklepu mojego kolegi.
- A gdzie on się mieści?
- Na wybrzeżu.
- Myślałam, że to w mieście.
- Naprawdę?

Gina uderzyła ręką w fotel.

- Alanie, o co tu chodzi?
- O nic. Mam kolegę, który prowadzi sklep z kostiumami, i tam właśnie jedziemy. Chyba zapomniałem wspomnieć, że to na wybrzeżu.

- Rzeczywiście. A właściwie to od kiedy takie sklepy są otwarte w niedzielę?

- Kolega dał mi klucz.
- Więc będziemy tam sami?
- Całkiem sami. - Mrugnął do niej porozumiewawczo.
- Czy to ta niespodzianka?
- Nie - powiedział po dłuższej niż zwykle pauzie. -

Niespodziankę dostaniesz w porze kolacji.

- Alanie, czy mogę cię o coś spytać? Uśmiechnął się, ale nie odwrócił głowy.

- Takim tonem? Wolałbym, żebyś tego nie robiła. ale i tak mnie nie posłuchasz.

- Masz rację. Dlaczego ciągle planujesz jakieś gierki? Dlaczego po prostu nie powiesz prawdy?

- Tego właśnie chcesz? Teraz jego ton ją zaniepokoił.
- Tak, tego właśnie chcę.

- Dobrze, więc teraz ja zadam ci pytanie. Dlaczego nigdy się nie starałaś odnaleźć matki?

To pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Bardziej spodziewałby się nagiego huraganu. W końcu postarała się jednak o szczerą odpowiedź.

- Chyba dlatego, że uważałam, iż ona zawsze mogła mnie odszukać, ale nigdy tego nie zrobiła. Teraz twoja kolej. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że ten sklep jest tak daleko?

- Bo nie chciałybyś ze mną pojechać. Nadeszłaby sobota, a ty nie miałabyś kostiumu.

- Aha, czyli to wszystko z troski o mnie?

- Mniej więcej. Dobrze, teraz moja kolej. Czy przez wszystkie te lata nie przyszło ci do głowy, że twoja mama może się bać powrotu? Bać się twojego dziadka i tego, że ją odrzucisz?

Dlaczego zebrało mu się na rozmowę o jej matce? Szczerze mówiąc, niewiele o niej myślała do czasu, kiedy pojawiła się w jej życiu mosiężna lampa.

- Oczywiście, że przyszło mi to do głowy. Może nie chciała. Może wołała o mnie zapomnieć. Kto wie, może kiedyś zdobędę się na odwagę, by ją odszukać.

- Rozmawiałaś o niej z babcią?

Gina była zniecierpliwiona tym wypytywaniem, ale czuła wewnątrz jakieś dziwne ciepło. Nauczono ją, że nie należy rozmyślać nad przeszłością.

- Zapytałam babcię o mamę, kiedy skończyłam piętnaście lat. Powiedziała mi, że to przeszłość. Kazała mi się uczyć na jej błędach i budować szczęśliwą przyszłość. Ostrzegła mnie, żebym nigdy nie odważyła się poruszyć tego tematu przy dziadku.

- Co byś zrobiła, gdyby kiedyś cię odwiedziła?

- Przywitałabym się z nią. - A potem powiedziałabym Sarze, że byłam w błędzie i że powinna bardzo uważać z tą lampą! - dodała w myślach.

Sklep z kostiumami znajdował się na głównej ulicy małego miasteczka, przez które Gina przejeżdżała kiedyś tylko raz. Gdy Alan otwierał drzwi. Gina podziwiała wystawę.

- Powinniśmy wejść, zanim ludzie nas zobaczą i pomyślą, że jest otwarte.

Zapalił światło.

- Na wystawie wisi kostium czarownicy - powiedziała Gina.

- Nie pasuje do ciebie. Za dużo brodawek.

- Hm, jest tu wiele innych rzeczy.

Rozejrzeli się dookoła. Sklepik był niemal w całości wypełniony sukniami i kostiumami na wszelkie okazje, były też peruki i sztuczna biżuteria. Na półkach stały maski, od przerażających do zupełnie groteskowych

- Nie wiem. od czego zacząć... - Nagle się uśmiechnęła. - Ten kostium jaskiniowca będzie pasował do ciebie jak ulał. No, przymierz!

Alan wyjął zza pieców damski odpowiednik.

- Dobrze, jeżeli ty też przymierzysz. Gina spojrzała na strzępki futra.

- Nie sądzę.

- Tchórz.

- Czyżby? Co tam jeszcze masz?

Piraci? Kowboje? O tam wisi toga. Może przebierzesz się za Kleopatę?

Gina znalazła skórzaną sukienkę wyszywaną paciorkami oraz męski strój do kompletu.

- Włóż to.

- Właściwie...

- Proszę. Za ta zasłoną na pewno są przymierzalnie. Musimy od czegoś zacząć.

Uśmiechnął się.

- Niech ci będzie.

Gina rozebrała się, w pełni świadoma, że dzieli ją od Alana tylko kilka centymetrów i cienka ścianka. Słyszała szelest jego ubrania. Część jej osobowości żałowała, że nie

miała dość odwagi, by włożyć kostium kobiety jaskiniowca. Widok Alana w przepasce na biodrach mógł być wart takiego poświęcenia.

- Gotowa?

Wyszli z kabin w tej samej chwili i uśmiechnęli się na swój widok. Ona była przebrana za Indiankę, on za odkrywcę w dziwnym kapeluszu i wysokich butach.

- Czyżby Pocahontas?

- A pan nazywa się John Smith?

- W rzeczy samej - odparł. - Ale nasza miłość jest skazana na niepowodzenie.

Wiedziała, że chodzi mu o Pocahontas i Johna Smitha, ale jak zwykle odniosła to do siebie.

- Myślisz, że oni naprawdę się kochali, czy też ona tylko uratowała mu życie?

- Nie jestem pewien. Ale jako romantyk wolę myśleć, że byli zakochani. - Dotknął palcami jej policzka. - Więc, Pocahontas, czy dostanę całusa na drogę?

Jego dotyk rozpałił jej ciało. Wspięła się na palce i szybko pocałowała go w usta.

- Tylko tyle na długą podróż do Anglii? - Złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie. - Możesz zrobić to lepiej.

Rozum Giny wysyłał ostrzeżenia, ale najwyraźniej nie dotarły na czas. Pozwoliła mu wziąć się w ramiona.

- Znowu skłamałem - powiedział cicho. Dotknął dłonią jej ust. Były niewiarygodnie miękkie.

Chciała, żeby przestał mówić i ją pocałował. Nieważne, czy kłamał.

- Skłamałem, gdy pytałaś, dlaczego cię tu zabrałem. Wszystko przygotowałem wcześniej, prawda jest taka, Gino, że nie obchodzi mnie, co będziesz miała na sobie na balu. Po prostu chciałem spędzić z tobą to popołudnie.

- Wiedziałam - wyszeptała.

Pochylił się i pocałował jej czoło, powieki i nos. W końcu ich usta się spotkały i omal nie straciła równowagi. Przyciągnął ją mocniej do siebie. Całował ją tak, jakby to miał być ostatni raz.

Odsunęli się od siebie w tej samej chwili. Alan ciągle ją obejmował i gładził dłońmi jej plecy. Przypomnił jej się Howard i o mało się nie roześmiała. Cokolwiek ich łączyło, nie było ani trochę podobne do tego uczucia. Alan odsunął jej włosy i zaczął całować szyję.

Drugi pocałunek w usta był dłuższy i chociaż Ginie wydawało się, że pierwszego nic nie przewyższy, jednak była w błędzie. Czowała, że jej ciało budzi się w sposób, którego nigdy dotąd nie doświadczyła. Oddała się temu pocałunkowi w całości, nie myśląc o niczym prócz tego mężczyzny, który pociągał ją od pierwszej chwili.

- Nigdy cię nie zapomnę - powiedział w końcu. Dlaczego jej to powiedział? Czyżby gdzieś wyjeżdżał? Czy też dalej grał rolę Johna Smitha?

- Założę się, że mówisz to każdej dziewczynie. Odsunął się o krok.

- Tylko pięknym Indiankom.

Pocałunki przeniosły ich związek na zupełnie nową płaszczyznę. Gina jednak poczuła przypływ zdrowego rozsądku, który podpowiadał jej, że ich cele są zupełnie różne. Chodziła po linii, a każde fizyczne zbliżenie poruszało ją, zwiększając ryzyko bolesnego upadku.

- Jak myślisz? Czy to właściwe kostiumy? - Postarała się o beztroski ton.

Był wyraźnie zmieszany.

- Staralem się ci to wytłumaczyć. Kiedy rozmawiałem z Kevinem, prosiłem, by odłożył dla nas dwa specjalne kostiumy. Czekają w tych pokrowcach.

- Świetnie! - Ruszyła w stronę lady. Pierwszy krok był najtrudniejszy. Po kilku kolejnych nie czuła już bliskości jego ciała i wyraźnie jej ulżyło.

- To prawda, mają naklejki z twoim nazwiskiem - powiedziała, sięgając do zamka błyskawicznego.

- Nie otwieraj. Odwróciła się.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią tymi niesamowitymi oczami.

- Boję się, że się wycofasz, kiedy zobaczysz ten kostium, chociaż wybrałem go specjalnie dla ciebie. Przyrzekam, że jest przyzwoity, nie jest głupi ani nikt się na jego widok nie obrazi. Zgadzasz się?

- Czy to ta niespodzianka?

- Nie, na nią jeszcze za wcześnie. Ciągle trzymał ją za rękę.

- Zaraz. Chcesz, żebym zabrała ten kostium do domu i nawet nic przymierzyła go przed balem?

- Wiem, wiem, dlaczego miałabyś mi zaufać? Ale ufała mu, co było niepokojące.

- Dlaczego nie?

- Świetnie. Więc oficjalnie ogłaszam, że to nasza trzecia randka.

- Naprawdę?

- Jak najbardziej.

- I dowiem się, co robisz na trzeciej randce? Zaczął bawić się paciorkami na jej sukience.

- To wymaga zdjęcia kilku warstw ubrania.

Ginu wpatrzyła się w jego twarz, jakby chciała się jej nauczyć na pamięć. Dotknęła dłonią jego podbródka. Przyciągnął ją do siebie.

Nie opierała się, chociaż wiedziała, że ta chwila znaczy więcej dla niej niż dla niego.

Kiedy ich usta już miały się zetknąć, wyszeptała:

- Zadowolisz się jeszcze jednym pocałunkiem?

- Wszystko psujesz. W końcu się zgodził.

Gdyby nie nerwy, przejażdżka na wybrzeże byłaby cudowna. Gina siedziała tak blisko niego, że ich ramiona się stykały. Alan nie planował tych pocałunków, a przynajmniej nie tego dnia. Cóż, sama była sobie winna - jej oczy płonęły. A odpowiedź na jego zaloty była niezwykle miłym zaskoczeniem.

Co za ironia losu... Opracował już całą strategię, a nagle ona skapitulowała i sama wpadła mu w ramiona. Ciągłe czuł smak jej ust. Wykazał wiele silnej woli, ale teraz był z tego bardzo zadowolony. Gdyby posunęli się dalej, sprawy mogłyby się znacznie skomplikować.

Musiał przyznać, że Gina stawała się dla niego coraz ważniejsza. Wiedział, że sobotni bal będzie prawdopodobnie ich ostatnim spotkaniem, chyba że któreś z nich zdecyduje się na dalszy krok. Wiedział, czego pragnie dokonać w sobotę: chciał, by zrozumiała, że szaleje na jego punkcie. Chciał, by zaprosiła go do siebie. Chciał, by rzuciła się na niego!

A co z następnym dniem? I kolejnymi? Cóż, nigdy nie wybiegał myślami daleko w przyszłość. Ostatnio zaniedbywał firmę i zostawiał Sarę samą z wujkiem i Robem. Nie mógł tego tak dalej ciągnąć, ale czy od czasu do czasu nie należały mu się wakacje?

- Dokąd jedziemy? - zapytała Gina.

Było to logiczne pytanie, na które jednak nie mógł odpowiedzieć. Miał jedynie nadzieję, że babcia Giny wiedziała, o czym mówi.

- Jesteś głodna?

- Jak wilk.

Podobał mu się nowy ton jej głosu.

- Czy ta niespodzianka to jakaś miła restauracja przy plaży? Zjadłabym krewetki i dorsza, i łososia...



- Wszystko razem? - zaśmiał się.
- Jeszcze więcej. Umieram z głodu.

Wjechali na szczyt wzgórza. Miał to być pierwszy dom po lewej stronie. Rzeczywiście, domek był nieco oddalony od drogi. Przed gankiem kwitły astry. Dom stał nad urwiskiem i wyglądał jak z pocztówki. Słońce zniżało się ku zachodowi.

- Jakie piękne miejsce. Czy to jakiś zajazd? Chrząknął, nie chcąc być oskarżonym o kolejne

kłamstwo. Zatrzymał samochód obok żywopłotu.

- Chyba jesteśmy jedynymi gośćmi.

Przez cały tydzień myślał, co jej teraz powie. Nauczył się tego na pamięć, ale teraz pamiętał tylko smak jej ust.

- Gino, to nie jest restauracja - wydusił w końcu.

- Więc co to jest?

- Dom. Zmrużyła oczy.

- No dobrze. Czyj to dom?

- Pewnej kobiety - powiedział, rozpaczliwie starając się przypomnieć sobie, co miał jej powiedzieć.

Dotknęła jego podbródka.

- Chyba nie przywiozłeś mnie do domu którejś z twoich byłych dziewczyn? Rob twierdził, że były ich całe tuziny.

- Rob tak powiedział?

- Z podziwem w głosie. Kim jest ta tajemnicza kobieta?

- Nie, to nie tak...

Drzwi nagle się otwały i stanęła w nich atrakcyjna mniej więcej czterdziestoletnia kobieta. Miała na sobie granatową spódnicę i sweter. Starła się odgarnąć z twarzy rozwiane wiatrem włosy.

Alan nie mógł uwierzyć własnym oczom. Gdyby ująć jej dwadzieścia lat i ufarbować włosy, miałby przed sobą Ginę. Widok zaparł mu dech w piersiach.

Gina odwróciła się w stronę domu i zeszywniała.

Susan Windmere, niegdyś Susan Cox, zeszła z ganku i skierowała się w stronę samochodu. Nagle stanęła, wpatrując się w Ginę. Gina spojrzała na Alana. Jej ręce drżały.

- Czy to...

- To twoja matka, kochanie.

Czuł pragnienie, by ją chronić. Żałował swojego egoizmu i tego, że w żaden sposób jej nie przygotował na to spotkanie, ale było już za późno.

- Porozmawiasz z nią?

Zapadła długa chwila ciszy, która zupełnie pozbawiła go pewności siebie. W końcu Gina zapytała;

- Jak ją znalazłeś?

Przyrzekł jej babce, że nie powie Ginie o jej udziale w tej sprawie, ale nie chciał jej znowu okłamywać.

- Kochanie, porozmawiamy o tym w drodze do domu. Ona na ciebie czeka. Zechcesz, z nią porozmawiać?

Gina odwróciła się i jeszcze raz spojrzała na matkę, po czym skinęła głową. Alan wysiadł i otworzył jej drzwi. Trzymał ją za rękę, póki nie zrobiła kilku kroków w kierunku Susan.

Kiedy zniknęły mu z oczu, Alana zaskoczyło pragnienie, żeby im towarzyszyć. Nagle przypomniał sobie Ginę na drabinie. Ginę śmiejącą się wraz z Sarą, patrzącą mu w oczy, dotykającą jego twarzy... Zaraz, przecież chciał mieć dziewczynę, a nie matkę dla Sary ani towarzyszkę na resztę życia!

Chyba te wszystkie emocje tak na niego wpłynęły. Powinien bardziej uważać na to, co robi.

Gina setki razy zastanawiała się, jak będzie wyglądało to spotkanie. Nigdy nie wyobrażała sobie tej gamy uczuć, która ją ogarnęła, zbyt pomieszanych, by je określić.

Matka odezwała się pierwsza.

- Pięknie wyglądasz.

Jej głos brzmiał dla Giny jak obca, a zarazem znajoma melodia.

- Jestem do ciebie podobna. Obie się uśmiechnęły.

Susan zauważyła medalion, który Gina miała na szyi.

- Nie widziałam go od lat.

- Babcia włożyła do niego twoje zdjęcie i dała mi go na piętnaste urodziny. Od tego dnia zawsze mam go przy sobie.

Susan wyciągnęła do niej ramiona. Gina bez wahania objęła matkę, po raz pierwszy w swoim życiu. Po jej policzkach płynęły łzy.

Kiedy się od siebie odsunęły, Gina zobaczyła, że Susan również płacze. Nie wiedziała, co powiedzieć. Musiały nadrobić całe życie, opowiedzieć sobie wszystko... i przezwyciężyć żal. Ale w tej chwili wystarczyło, że mogła na nią patrzeć.

- Wejdźmy do pokoju. Mamy sobie wiele do powiedzenia.

Nawet w tej sytuacji Gina mogła stwierdzić, że jej matka też lubiła urządzić wnętrze, jak gdyby wychowanie w surowym, niemal ascetycznym domu Coxów skłoniło obydwie do ciągłego upiększania swego otoczenia.

Domek był niewielki, ale pokoje wydawały się bardziej przestronne, niż były w rzeczywistości. Wszystko było utrzymane w pastelowych kolorach. Promienie zachodzącego słońca wpadały przez trzy duże okna. Susan wskazała Ginie dwa krzesła odwrócone tak, by móc podziwiać ocean.

Gina nie była w stanie docenić widoku. Pytania zaczynały cisnąć się jej na usta. Kiedy starała się je jakoś uporządkować, matka usiadła naprzeciwko niej.

- Pewnie masz tysiące pytań. Gina uśmiechnęła się.

- Miliony. Po pierwsze, czy wiesz, co się dzieje z moim ojcem?

- Nie. Zniknął, zanim jeszcze się urodziłaś. Po porodzie mama wysłała mnie do swoich krewnych do Nebraski, gdzie później wyszłam za męża, ale małżeństwo nie trwało długo. Zaciągnęłam się do wojska, chyba żeby zrobić na przekór tacie, który uważał jakikolwiek rodzaj służby poza marynarką za bezsensowny. Ale skoro nie chciał o tym wiedzieć...

- Dlaczego nigdy nie wróciłaś?

Susan westchnęła, ściskając mocno dłonie.

- Trudno mi znaleźć odpowiedź. Byłam młoda i bardzo wystraszona całą sytuacją. Myślałam, że beze mnie będzie ci lepiej. Poza tym dałam słowo. W naszej rodzinie to ważna rzecz.

- To nie wystarczy - powiedziała Gina cicho.

- Nie wystarczy?

- Nie. Wychowałam się w tym samym domu co ty. Wychowali mnie ci sami ludzie. Wiem, jak potrafią być trudni. Ale czas płynie. Nigdy nie przyjechałaś, nigdy nie napisałaś, nie starałaś się ze mną spotkać. Przepraszam, ale chociaż to wspaniałe poznać cię, wiedzieć, że żyjesz, nie mogę zrozumieć tego, że dane słowo uznałaś za ważniejsze od własnego dziecka.

- Wiedziałam o tobie wszystko - wyszeptała Susan. - Mama pisała do mnie. Przysyłała mi zdjęcia...

Gina wstała.

- Babcia do ciebie pisała? Susan również wstała.

- Nie powinnam ci była tego mówić.

- Kolejna obietnica?

- Tak.

Przez kilka chwil patrzyły na siebie. Gina uświadomiła sobie, że ta kobieta była dla niej zupełnie obca. Mogły być do siebie podobne, ale były sobie obce.

Susan wyciągnęła drżącą rękę.

- Obydwie potrzebujemy czasu. Jeżeli dojdiesz do wniosku, że nie jesteś w stanie mi wybaczyć, przyjmę twoją decyzję. Ale chcę, żebyś wiedziała, że twoja wizyta jest spełnieniem moich marzeń, drugą szansą od losu, możliwością poprawienia błędów, jakie popełniłam w życiu. Zrobimy to, co zechcesz. Ty decydujesz. Twój przyjaciel doprowadził do tego spotkania. Proszę cię tylko, żebyś dała mi szansę... żebyś dała nam obu szansę.

Gina nie była w stanie wyrazić swoich uczuć. Wzięła matkę za rękę i skinęła głową.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Na dworze było już ciemno. Alan włączył ogrzewanie. Chociaż Gina spędziła w domu matki całą godzinę, niewiele sobie wyjaśniły. Czuła się wyczerpana i chciało jej się płakać.

Jechali w ciszy.

- Jesteś jeszcze głodna? Dojeżdżamy do restauracji.

- Nie, nie jestem. Odczekał chwilę.

- Czy... czy wszystko w porządku? Oczywiście obawiał się o wpływ, jaki wywarła na nią ta superniespodzianka.

- Mniej więcej. Mamy się spotkać za kilka tygodni. Alanie, w jaki sposób moja babcia cię w to wmieszała? Tylko nie mów, że ty też dałeś słowo.

- Więc...

- Szczerze.

- Myślę, że ona boi się tego, co twój dziadek mógłby zrobić...

- Przez całe moje życie wszyscy bali się tego, co dziadek mógłby zrobić lub powiedzieć. Kocham go, ale trzeba z tym skończyć. Jestem prawie zdecydowana, by do niego pójść i wszystko mu wygarnąć! Po chwili Alan powiedział:

- Poczekasz, aż się oddalę? Tym razem roześmiała się.

- Wiesz, że poprosiłam lampę o spełnienie mojego życzenia?

- Żeby Julia Ann...

- Nie. Było jeszcze jedno. Chciałam poznać swoją matkę, a teraz, dzięki tobie, moje życzenie się spełniło.

Chociaż było ciemno, mogła przysiąc, że go zaskoczyła tym wyznaniem. Nagle ujął ją za rękę.

- Nie wiem, jak ci się to udało - ciągnęła - ale jestem pewna, że babcia ci w tym pomogła. Nawet nie wiem, czy chcę znać szczegóły. Ale wolałabym, żebyś nie robił tego za moimi plecami...

- Gino...

- Chodzi o moje życie. To nie był twój problem. Powiedziałam ci, że zajmę się tym, gdy będę na to gotowa. Ale nie posłuchałeś. Czy kiedykolwiek będę mogła ci zaufać?

- Zaczekaj, to nie fair.

- Dlaczego?

- Bo bez pomocy nigdy byś się na to nie zdobyła.

- A co to ma do rzeczy? A poza tym skąd możesz być tego taki pewien? Nic znasz mnie wystarczająco dobrze.

Roześmiał się.

- Ależ znam. Znam cię wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że strach przed odrzuceniem powstrzymałby cię od spotkania z jedyną osobą, na której naprawdę ci zależy. Wiem też, że wykorzystujesz mnie, żeby się odegrać za to, jak podle postąpił z tobą Howard. Ale ja nie jestem Howardem!

- Wiem, że nim nie jesteś! Jak zawsze zmieniasz temat.

- Nieprawda.

- Prawda. Zawsze, kiedy robię ci wyrzuty, zrzucasz całą winę na mnie.

W samochodzie zapadła cisza. Gina w myślach przyznała, że pod niektórymi względami miał rację, ale nie miała zamiaru mu tego powiedzieć.

Ginę zastanowiły zmiany, jakie przyniósł ten dzień. Kilka godzin temu całowali się w sklepie z kostiumami, żyjąc chwilą. Zamknęła oczy i przypomniała sobie dotyk Alana, uczucia, jakie rozbudziły w niej jego pocałunki. Był zarazem delikatny i wymagający, i tak bardzo zmysłowy. Wiedziała, że żaden mężczyzna mu nie dorówna.

Skoro spotkanie z matką było jak kometa na horyzoncie jej życia, a zawdzięczała je Alanowi, dlaczego była na niego wściekła? Matka powiedziała, że przez całe życie marzyła, by ją poznać. Gina rozumiała to - ona marzyła o tym samym. Ale co będzie dalej?

Rodzina, pomyślała. Muszę w jakiś sposób zebrać całą moją rodzinę. Żeby moje dzieci mogły poznać swoją babcię i pradziadków bez uciekania się do sekretów i wybiegów. Żebyśmy mogli razem spędzać wakacje, pomagać sobie w kłopotach i cieszyć się sukcesami. Tego właśnie chcę! Czy to za wiele? Może. Ale na pewno wolno mi o tym marzyć i do tego dążyć.

Ale to nie wszystko. Pragnęła czegoś więcej, podejrzewała jednak, że może to być jeszcze trudniejsze do osiągnięcia. Najbardziej pragnęła mężczyzny, z którym mogłaby dzielić wszystko, z kim warto by było realizować marzenia, kogo mogłaby pokochać bez zastrzeżeń i poczuć się kochaną. Ale nie takiego jak jej ojciec, który uciekł, lub dziadek, który zmusił żonę do dokonania wyboru pomiędzy nim a własnym dzieckiem.

Chciała takiego mężczyzny jak Alan.

- Co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś, że nigdy mnie nie zapomnisz?

- Wiesz... cokolwiek by się wydarzyło, nigdy cię nie zapomnę. Do licha, Gino, chyba już się zorientowałaś, że jesteś dla mnie kimś szczególnym.

Skinęła głową. Nie wątpiła w jego szczerść, ale nagle zrozumiała, że jest na niego wściekła, bo nie była dla niego aż tak szczególna, jak on dla niej! Przyznał, że ich pocałunki nie były bez znaczenia, ale nie powiedział nic więcej... zresztą nie mógł. Dla niej pocałunki i kontakt fizyczny były kolejnymi etapami budowania związku na całe życie. Alan był dobry, seksowny i zabawny, ale szukał przygody, a nie zobowiązań. A ona pragnęła małżeństwa równie mocno jak inne dziewczyny, o których wspominał.

- Sara powiedziała, że chcesz się przygotować do balu u nas.



Wszystko, czego się dowiedziała przez ostatnich kilka minut, zupełnie ją wyczerpało. Będzie dokładnie tak, jak w jej czarnych wizjach - im dłużej to potrwa, tym trudniej będzie się rozejść. Postarała się, by głos jej nie zdradził.

- Taki był plan. Nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. - Sięgnął po jej rękę, a Gina ze smutkiem stwierdziła, że już czas, by zakończyć tę przygodę. To był trudny dzień. Poczekaj do Halloween i powie mu, że prócz fizycznego pociągu nic właściwie ich nie łączy. Musiała być silna. Musiała zdobyć się na pożegnanie.

Kiedy Gina zjawiła się u Kincaidów w sobotę po południu, Sara była w panice.

- Zniknęła! - krzyczała.

Gina wciąż jeszcze nie zajrzała do pokrowca z kostiumem. Poza tym miała ze sobą dużą kosmetyczkę. Spędziła całe przedpołudnie u Dunsberrych, sprawdzając każdy szczegół. Była wyczerpana bezsennymi nocami, podczas których rozmyślała o reakcji Charlesa na widok plastikowej oranżerii, spotkaniu z matką, grach i zabawach na przyjęciu i konieczności powiedzenia Alanowi, że nie będą się więcej widywać.

Przewiesiła pokrowiec przez oparcie krzesła.

- Co zniknęło?

- Lampa. Szukałam jej wszędzie. Nie wiem, gdzie się podziała.

- Uspokój się. Zapyłajmy Alana.

- Jest w pracy.

- W sobotę?

- We wszystkie weekendy pracuje na tym osiedlu, żeby skończyć wszystko w terminie. Poza tym on jej nie ma, bo kiedy się obudziłam, jeszcze stała na swoim miejscu, a Alana już nie było. Po prostu zniknęła.

- Może Rob...

- On by jej nie wziął. Ginę przestraszył ton Sary.
- Myślałam, że przestałaś wierzyć w jej moc.
- Mam jeszcze jedno życzenie i chciałabym spróbować.

To coś bardzo ważnego.

- Kolejny chłopiec?
- Nie. Poza tym teraz to już nieważne, bo nie mam lampy.

Gina w myślach dała sobie reprimendę za to, że w ogóle oddała jej lampę.

- Nie mogła tak po prostu zniknąć. Na pewno jej nie przestawiłaś?

- Na pewno.

- Poszukaj na piętrze, a ja zajrzę do kuchni. Może wujek Joe znowu próbuje ją sprzedać.

- Nie mów mu o moich życzeniach! Będzie się ze mnie śmiał. On i Rob zawsze się ze mnie naśmiewają.

- Nie powiem ani słowa, obiecuję. A teraz idź. Może stoi tam, gdzie ją ostatnio zostawiłaś.

Gina zeszła do kuchni. Miała nadzieję zobaczyć tam Alana z blachą ciastek w ręce. ale kuchnia była pusta.

- Joe? Odpowiedziała jej cisza.

Zlew był pełen brudnych naczyń. Na stole leżała gazeta. Marginesy zapisane były wynikami wyścigów. Gina wyjrzała na podwórko, gdzie stał jacht przykryty brezentem, i westchnęła. Przez chwilę zastanowiła się, jak wyglądałoby życie w tym domu. Z Joem, Robem pojawiającym się o najbardziej niespodziewanych porach i Sarą przeżywającą kolejne załamania... I Alanem ... Mogłaby zasypiać w jego ramionach, budzić się codziennie u jego boku...

Ale Alan powiedział, że buduje łódź, ponieważ musi o czymś marzyć. Może w tym tkwi problem - mężczyźni marzyli o przedmiotach, a kobiety o mężczyznach!

Nie znalazła lampy w kuchni. Nagle jej uwagę przykuł jakiś ruch na podwórku. Brzegi brezentu łopotwały na wietrze.

Ktoś się pod nim chował. Nagle zobaczyła wujka Joe z jakimś pakunkiem ukrytym pod swetrem. Otworzyła drzwi, stając mu na drodze.

- Dzień dobry.

- Nie wiedziałem, że nas dzisiaj odwiedzisz.

- Trudno się mnie pozbyć - zażartowała, nagle uświadomiwszy sobie, że po dzisiejszym balu już nic nie będzie jej wiązać z tym domem. - Pomagam Sarze szukać zguby.

- Naprawdę?

- Chodzi o tę mosiężną lampę, którą kiedyś pan mi sprzedał na wyprzedazy. Zniknęła.

- Nie mam pojęcia, gdzie się podziała.

- Na pewno? - Podała mu gazetę.

Z zawstydzoną miną wyjął lampę spod swetra.

- O to chodzi? Weź ją. Po co mi ona? - Nagle zachichotał.

- Nie powiesz Sarze, prawda? Myślałem, że mogłaby mi pomóc wygrać...

- Ale jak się pan o tym dowiedział?

- Rob podśluchał rozmowę Sary i Alana o czarodziejskiej lampie, która spełnia życzenia. Uznał to za zabawne.

- Pan chyba nie wierzy w czarodziejskie moce? Sięgnął do kieszeni i wyjął króliczy ogon.

- Wierzę we wszystko, co może mi przynieść szczęście. Poza tym komu to szkodzi?

Gina uśmiechnęła się. Utrata ogona nie oznaczała wielkiego szczęścia dla królika.

- Powiem Sarze, że chciał pan wypolerować lampę.

Przyjrzał jej się spod oka, po czym rzekł:

- Wiesz, porządna z ciebie dziewczyna.

Kiedy Alan wrócił do domu, zbierało się na burzę. Przez całą drogę spotykał grupki dzieci w przebraniach. Wiedział, że

Sara wybiera się do koleżanki, a Rob był w akademiku. Wujek Joe pewnie zostanie z kolegami, A on?

Marzył mu się gorący prysznic i drzemka, najchętniej z Giną u boku. Chociaż praca u Dunsberrych została zakończona, musiał zatrudnić jeszcze jedną osobę. Granica między zyskiem a jakością życia była bardzo cienka. Potrzebował więcej wolnego czasu, by poświęcić go Sarze, Ginie...

Nagle poczuł się niepewnie. Gina przez ostatnie kilka dni zachowywała się dziwnie. Najpierw myślał, że chodziło jej o to, że wtrącał się w jej życie, ale to chyba było coś więcej. Jak gdyby chciała się od niego odsunąć, ale nie rozumiał dlaczego. W każdym razie dzisiaj spędzą ten wieczór razem. Może to przyjęcie pozwoli im wszystko wyprostować.

Powiedział jej, że chciał zobaczyć reakcję Charlesa na widok oranżerii. Po części było to prawdą. Nie chciał oglądać porażki Giny, ale gdyby reakcja była nieprzychylna, chciał stać u jej boku, podtrzymywać ją na duchu. Kiedy przyjął zaproszenie Julii Ann, ciągle jeszcze starał się opracować strategię podbicia serca Giny, ale teraz jego motywacja się zmieniła, choć nie bardzo rozumiał przyczyny tej zmiany.

Sara zbiegła po schodach. Alan złapał ją za ramię. Jej usta były rubinowoczerwone, brwi czarne, a obok ust pojawił się pieprzyk. Miała na sobie czerwoną bluzkę i szeroką spódnicę.

- Puść mnie, Alanie, spieszę się!

- Co tu się dzieje?

- Caroline w ostatniej chwili zmieniła plany i organizuje bal przebierańców. Gina przebrała mnie za Cyganę. Znalazłam starą perukę mamy, ale potrzebuję koralu i chustki. Idę do garażu, może coś znajdę w tej skrzynce nad pralką.

- Na dworze pada. Ja pójdę po tę skrzynkę.

- Oto pudełko - powiedział, wchodząc po chwili do pokoju Sary.

Gina, ubrana we wzorzyste kimono, nakładała Sarze czarną perukę.

- Przepraszam za spóźnienie.

- Nic się nie stało. Zmądrzałam i zatrudniłam czterech aktorów na dzisiejsze przyjęcie, więc będę się mogła bawić jak wszyscy.

- Oprócz otwarcia oranżerii...

- Nawet mi o tym nie przypominaj.

Sara, w peruce i z makijażem, zmieniła się tak, że Alan nie był pewien, czy poznałby ją na ulicy. Dziewczynka zanurzyła rękę w zawartości skrzynki.

- Popatrz tylko - szepnęła, wyciągając kolejne sznury koralu.

- Jakie piękne!

Alan dotknął ramienia Giny.

- Widziałaś już swój kostium?

- Nie, byłam zbyt zajęta Sarą.

- Daj mi piętnaście minut na kąpiel Spotkamy się na dole.

- Nie wiem, czy tyle czasu mi wystarczy...

- Na pewno.

Gina zrobiła dziwną minę, ale Alan zbiegał już po schodach. Nie chciał być zbyt blisko, gdyby okazało się, że nie spodobał jej się jego wybór.

Gina z obawą rozpięła pokrowiec. W sklepie, po pamiętnych pocałunkach, była gotowa zgodzić się na każdą grę, ale teraz jej nastrój się zmienił.

Kostium był pomarańczowo - złoto - rdzawy. Z przezroczystego szyfonu. Na szczęście dołączono stanik i majtki ze złocistego aksamitu i złote buciki. Wszystko mieniło się i lśniło.

- Będiesz dzinem! - wykrzyknęła Sara. - Świetne!

- Ja tego nie włożę.

- Spróbuj. Tylko przymierz.

Spojrzała na metry przezroczystego szyfonu. Właściwie nie wiedziała, czego oczekiwała, ale była pewna, że nie tego!

- Powinam była przywieźć coś na zmianę. Jak mogłam mu zaufać!

- Przymierz - poprosiła Sara.

Gina zamknęła się w łazience. Okazało się, że „bielizna” przypominała raczej jednoczęściowy kostium kąpielowy, który przyzwoicie wszystko zakrywał, a w dodatku był wykończony cekinami. Spodnie były zrobione z kilku warstw szyfonu w różnych kolorach. Bluzka miała długie rękawy zebrane przy mankietach. Gina roześmiała się na swój widok w lustrze i weszła do pokoju. Widok, jaki ją tam czekał, sprawił, że zamarła.

Cyganka Sara stała pod ścianą z zamkniętymi oczami i lampą w ręce. Chociaż mówiła szeptem. Gina słyszała wyraźnie każde słowo.

- To moje ostatnie, trzecie życzenie. Chcę mieć mamę. Nie moją prawdziwą mamę, bo wiem, że jest w niebie. Chcę... Ginę. - I Sara potarła lampę dłonią.

Gina ostrożnie zamknęła drzwi i oparła się o nie. Bała się, że zasłabnie. Była taka zajęta sobą i Alanem. Nigdy nie pomyślała o uczuciach i marzeniach Sary! Marzeniach, które nie mogą się spełnić.

Sara zapukała do drzwi łazienki.

- Alan już jest gotowy. A ty, Gino? - Jej głos był pełen nadziei.

Gina przełknęła ślinę.

- Chwileczkę.

- Pospiesz się.

Gina otworzyła drzwi z czarującym uśmiechem godnym dzina.

- Wyglądasz wspaniale! - Sara klasnęła z uciechy. - I ten kostium wcale nie jest taki przezroczysty.

- Naprawdę?

- Przejrzyj się w moim lustrze. Rzeczywiście, kostium pozostawiał niewiele pola dla wyobraźni. Szybko przeczesła włosy i postanowiła pozostawić je rozpuszczone.

- Włóż pantofle.

Sara wyjęła z pudełka duże złote kolczyki.

- Co powiesz na to?

- Świetne, dziękuję. Wpadnę jutro po południu, żeby ci je zwrócić. Będziemy miały okazję porozmawiać.

Sara z uśmiechem wyjęła rdzawą chustkę.

- Zobacz, pasuje do twojego kostiumu. O czym będziemy rozmawiać?

Gdzie się podziała ta nieśmiała myszka sprzed kilku tygodni?

- Coś wymyślimy.

- Aha, jeszcze coś - zawołała Sara. - Twoje ostatnie życzenie!

Nagle z dołu dobiegł głos Alana.

- Nie mam czasu - zaprotestowała Gina.

- Zdażysz. Proszę cię.

Gina nie chciała wypowiadać żadnych życzeń, ale Sara patrzyła na nią tak błagalnie, że nie czuła się na siłach odmówić.

- Dobrze, daj mi tę lampę. Wypowiem ostatnie życzenie, ale tylko dlatego, że mnie o to prosiłaś. Chcę, żebyś pamiętała, że zawsze będziemy przyjaciółkami.

Sara popatrzyła na nią nieco dziwnie.

- To twoje ostatnie życzenie, więc musi być szczególne.

Gina wzięła lampę i zamknęła oczy.

- Zaczekaj! Musisz mi zapłacić. Lampa musi być twoja!

Znowu usłyszały głos Alana, który wchodził po schodach.

- Wyjmij dolara z mojej portmonetki.

Gina ponownie zamknęła oczy. Zobaczyła w myślach twarz Alana. Sformułowanie tego życzenia nie sprawiło jej trudności. Pragnęła Alana i chciała, żeby on też jej pragnął. Ale nie przez godzinę, tydzień czy nawet rok... To życzenie jednak nie mogło się spełnić.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła przed sobą Alana ubranego na biało jak arabski ksiączę. Miał na sobie pelerynę związaną złotym sznurem i biały turban. Z czarnymi włosami i ciemnymi oczyma wyglądał niezwykle pociągająco. Wyraz jego oczu sprawił, że Gina stała się świadoma każdego szczegółu swego ciała i tego, jak niewiele je okrywa.

- Znowu życzenia? - zaśmiał się.

Gdyby tylko mogły się spełnić, pomyślała, odkładając lampę na miejsce.

- Gdzie twoja siostra?

- Poszła do mojego pokoju, żeby porozmawiać z koleżanką. Nie słyszałaś telefonu?

Nic nie słyszała, co było zastanawiające.

- Wyglądasz wspaniale.

- Wyglądam jak jakaś męska fantazja i doskonale o tym wiesz.

- Nic będę się kłócił. Odwróć się, proszę.

- Nie pożyczylbyś mi swojej peleryny?

- Żeby zniszczyć taki widok? Chodź, mój czarujący dzinie.

- Chyba powinnam cię teraz nazywać Aladynem?

- Dla ciebie zawsze Al - powiedział z błyskiem w oku.

Kiedy pochylił się i dotknął ustami jej ust. Gina stwierdziła, że już za późno, by się bronić.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gina stanęła wobec dwustu obcych osób. Czterysta nieznanym oczu zwróconych w jej stronę.

Charles Dunsberry, przebrany za Napoleona, stał po jej prawej stronie, a Julia Ann w długiej sukni zakrywającej gips siedziała obok na przystrojonym wózku inwalidzkim. Właśnie ogłosili, że teraz nastąpi otwarcie oranżerii.

Charles spojrzał na Ginę, która nagle uświadomiła sobie wszystkie wady swojego kostiumu.

- Czy chciałaby pani coś powiedzieć?

Gina spojrzała na Alana, który do niej mrugnął.

- Nie, myślę, że oranżeria mówi sama za siebie. Cała trójka wraz z grupką wybranych gości, między

którymi był także Alan, podeszła do drzwi prowadzących do oranżerii. Przeciągnięto w nich pomarańczowo - czarną wstążkę. Charles przysunął wózek żony do drzwi i podał jej nożyczki.

Julia Ann przecięła wstęgę, a Charles otworzył drzwi.

Dzięki klimatyzacji w oranżerii było ciepło. Słysząc było śpiew ptaków. Masa roślin po obu stronach ścieżki tak bardzo przypominała dżunglę, że nawet Gina przez sekundę pozwoliła się zwieść. Ponad trzydzieści rodzajów kwiatów, z których niektóre były wytworem fantazji, ubarwiało zieleń liści. Wzrok przykuwały trzy obwieszane orzechami palmy kokosowe. Słysząc było szum wody płynącej z trzech różnych fontann.

Gina zdała sobie sprawę, że dotąd nikt się nie odezwał. Szła na przedzie, więc nie mogła zobaczyć wyrazu twarzy gości, ale wyczuwała napięcie. Musieli się już zorientować, że trawa miała więcej wspólnego z aksamitem niż z łąką i że nawet rosa na liściach była z akrylu. Oto koniec jej kariery...

Doszła do stojącej na środku fontanny i odwróciła się. Trzy metalowe flamingi kołysały się wśród sztucznego stawu.

Dokoła stały krzesła i dwuosobowe sofy oraz szklane stoliki. Gdzieś widać było taczki pełne roślin w doniczkach, naturalnie sztucznych, a na metalowym ogrodzeniu siedziały drewniane papugi. W końcu Gina odważyła się spojrzeć Charlesowi w oczy.

Był oszołomiony.

Julia Ann dotknęła jej ramienia.

- Gdzie moja różowa woda i amorek?

- Na końcu tej ścieżki. Tam jest jeszcze jedna fontanna, zakątek specjalnie dla zakochanych.

- Bardzo mądrze - pochwaliła Julia Ann i zawołała na głos: - Czyż to nie śliczne?

Gina spojrzała na Alana, który był zajęty obserwacją szczegółów tego dziwnego pomieszczenia. W końcu zauważył jej wzrok i uniósł kciuki do góry.

Gina uśmiechnęła się. Niezależnie od zdania Charlesa, Alanowi się podobało. Zdziwiło ją, że tak wiele to dla niej znaczy.

Jednak entuzjazm Julii Ann okazał się zaraźliwy. Mijały ich kolejne fale poprzebieranych gości, którzy rozchodzili się we wszystkich kierunkach. Słyszała ich okrzyki, kiedy odkrywali kolejne plastikowe stawy i kamienne zwierzęta.

Alan zniknął w tłumie, zostawiając ją sam na sam z Charlesem. Wzięła głęboki oddech.

- Wiem, że nie tego się pan spodziewał - zaczęła. Charles wsunął rękę za pazuchę w prawdziwie napoleońskim stylu.

- To prawda.

Już chciała mu powiedzieć, że wszystko można jeszcze raz przerobić na jej koszt, kiedy stwierdził:

- To pomieszczenie jest dokładnym odbiciem mojej żony.

Nie chciała zrzucić winy na Julię Ann.

- Coś pani powiem - uśmiechnął się blado. - Nie wtrącałem się w przebudowę tej oranżerii, nawet się nią nie

interesowałem, gdyż jestem uczulony na pyłki większości roślin, pierze i sierść. Nigdy nie myślałem, że po dzisiejszym wieczorze w ogóle będę mógł tu jeszcze wejść.

- Nie wiedziałam.

- Naturalnie. Ale Julia Ann wiedziała. Nie sądzi pani, że to miłe z jej strony, iż pomyślała o czymś, z czego ja też będę mógł korzystać?

Czyżby? Nie miała zamiaru mu powiedzieć, że raczej nie zauważyła, by Julia Ann przejmowała się kimkolwiek.

- To rzeczywiście bardzo miłe.

Skinął głową, szukając oczyma swej Józefiny na wózku, a Gina poczuła ukłucie zazdrości. Chciała móc patrzeć w ten sposób na Alana i wiedzieć, że się o nią troszczy, a także troszczyć się o niego. Chociaż małżeństwo Dunsberrych wydawało się dziwne, przynajmniej mieli siebie nawzajem.

We wszystkich pomieszczeniach wielkiego domu odbywały się różne gry i zabawy. Kelnerzy roznosili szampana i najbardziej wymyślne zakąski, jakie Gina widziała. Jako że poproszono ją, by połączyć amerykańską i angielską tradycję. Gina wygnała nietoperze i upiory na zewnątrz, a dom udekorowała wieńcami z jesiennych liści i świecami, które niestety przypominały jej o Alanie.

Jak długo nie będzie w stanie myśleć o nim bez tego dziwnego ściskania w dołku? Nie miała doświadczenia w takich sprawach. Związek z Howardem trudno było porównywać z obecnym. Howard udawał miłość, nic właściwie z siebie nie dając. Był dla niej tym, kim ona była dla Alana...

Dochodziły do niej głosy rozbawionych gości. W dużym salonie rozstawiono trzy namioty, w których urzędowały wróżki. Gina przykazała im, by wszystkie przepowiednie były szczęśliwe.

Szukała wzrokiem Alana, którego zgubiła gdzieś w oranżerii. Może dopadła go Julia Ann. Przypomniała sobie jego wzniesione do góry kciuki i poczuła łzy w oczach. Żałowała, że to ona musi podjąć tak radykalny krok, ale powinna myśleć o sobie, o Sarze i o samym Alanie.

Zapowiedziano kolejną grę. Gina chciała zobaczyć, jaka będzie reakcja gości na zabawę, którą sama wymyśliła.

Kobieta przebrana za piratkę usiadła na krześle wskazanym jej przez aktorkę w stroju wiedźmy. Ta podała jej małe lusterko i wyrecytowała zaklęcie dotyczące przyszłego męża. Światło zgasło. Gdzieś z góry padł promień światła i odbił się od lustra, w którym pojawiła się męska twarz!

Gina uśmiechnęła się. Na schodach, za specjalnym parawanem, siedziała para przystojnych aktorów z wystarczającą liczbą różnych akcesoriów, by nacieszyć setkę samotnych kobiet. Była tam również maska goryla i kilka wypchanych zwierząt dla zabawy. Gra polegała na prostym zjawisku optycznym.

Podszedł do niej Charles Dunsberry.

- Świetny kostium. No, teraz pani - wskazał na krzesło.

Jako że Gina nie znalazła żadnej wymówki, pozwoliła, by ją posadzono na krzesło.

- Abrakadabra - zaczęła szeptać czarownica.

Światło zgasło. Gina uniosła lusterko, w którym pojawił się pysk pandy. Roześmiała się, ale nagle panda zniknęła, a przed nią pojawiła się twarz Alana.

Gina zerwała się z krzesła, upuszczając lusterko, które rozbiło się w drobne kawałki. Włączono światło. Ktoś szukał drugiego lustra, żeby kontynuować zabawę. Gina stała bez słowa, patrząc na schodzącego po schodach Alana.

Ich oczy się spotkały. Alan uśmiechnął się, a wtedy Gina wybiegła.

Znalazł ją w oranżerii. Wpatrywała się w plastikową wodę siedząc pod sztucznym bananowcem.

- Gino?

Przez cały wieczór pragnął być blisko niej, i to nie tylko po to, by zdejmować kolejne warstwy szyfonu. Usiadł obok niej.

- Nie chciałem zepsuć ci humoru - powiedział, biorąc ją za rękę. - Schodziłem właśnie po schodach, gdy zobaczyłem cię na krześle. Jeden z aktorów pozwolił mi zająć miejsce przed reflektorem.

- W porządku. - Nie podniosła oczu. Pocałował czubek jej głowy. Chciał całować ją dalej, ale nagle odwróciła się.

- Musimy porozmawiać. Nie mogę tak dłużej - powiedziała.

Nie był pewien, o co jej chodzi.

- To znaczy: jak?

- Nie mogę się dłużej z tobą spotykać.

- Czy to dlatego, że uważasz mnie za kłamcę?

- Nie w tym rzecz. - Przygryzła wargę. - Wiem, że nie chodzi ci o własne korzyści. Mam też świadomość, że jestem przewrażliwiona ze względu na Howarda.

- Czasami chodziło mi o własne korzyści, ale nigdy nie chciałem, żebyś przeze mnie cierpiała.

- Wiem.

- W takim razie chodzi ci o to niespodziewane spotkanie z matką. Czy mam ci przypomnieć, że to ty wypowiedziałaś takie życzenie? Ja byłem tylko narzędziem w rękach losu!

Zauważył, że jego żarty nie skutkują, gdyż w oczach Giny pojawiły się łzy.

- Twoje życie jest takie... pełne... Nie jestem ci do niczego potrzebna... Bądź szczery. W twoim życiu nie ma dla mnie miejsca. Nie pasujemy do siebie. Powinniśmy się rozstać teraz, żeby...

Nie mógł tego dłużej znieść. Wziął ją w ramiona i pocałował jak nigdy dotąd. Pragnął, żeby poczuła szczerść tego pocałunku i głębię jego uczuć. Miał nadzieję, że to ją otrzeźwi.

Przez chwile wydawało się, że osiągnął cel. Przez moment była jego, ale nagle wyrwała się i uciekła.

Poczuł dojmujący ból. Dlaczego odeszła? Przecież wszystko tak dobrze się układało!

Przypomniał sobie jej słowa. Powiedziała, że jego życie jest pełne, że nie była mu potrzebna. To szaleństwo! Jak mogła nie wyczuwać?, że tak bardzo jej potrzebuje?

Przez chwile siedział sam z oczyma utkwionymi w ryby, które w ogóle się nie poruszały. Dopiero po jakimś czasie dotarło do niego, że one również były z plastiku. Potrząsnął głową. Co za niesamowita kobieta!

Nie powiedziała, że to ona go nie potrzebuje i że w jej życiu nie ma dla niego miejsca.

- Ona jest we mnie zakochana - wyszeptał i wszystko nagle się poukładało.

Roześmiał się, ale nagle poczuł strach. Nad oranżerią szalała burza.

Tym razem znalazł Ginę otoczoną przez grupkę gości, którzy chyba nieco nadużyli szampana. Starła się dotrzeć do drzwi. Chociaż pogoda była okropna, najwyraźniej Gina była zdecydowana wyjść nawet bez okrycia.

Przecisnął się przez tłum, w biegu zdejmując swoją pelerynę. Kiedy wreszcie dogonił Ginę, jej wzrok sięgnął do najgłębszych pokładów jego duszy. Drżała. Instynktownie wiedział, że nie miało to żadnego związku z temperaturą, ale zarzucił na nią pelerynę i szepnął jej coś do ucha.

Nie usłyszała go. Alan rozejrzał się po zatłoczonym i pełnym gwaru pokoju, uśmiechnął się i wziął Ginę na ręce.

Zarzuciła mu ręce na szyję, spoglądając na niego z niedowierzaniem. Biedactwo. Chciała go zostawić, a on jej to uniemożliwił. Przeniósł ją przez rozbawiony tłum aż do schodów.

Popatrzyli na siebie. Zrozumiał, że od następnych kilku minut będzie zależała cała jego przyszłość i poczuł niezwykle przyływ emocji. A potem zdał sobie sprawę z tego, że podjął decyzję już kilka tygodni temu.

- Kocham cię - powiedział po prostu. Zobaczył tylko kolejny strumień łez. Pokręciła głową. Czyżby go nie zrozumiała?

- Kochasz mnie?

- Tak - powiedziała drżącym głosem.

- Nie wyglądasz na szczęśliwą.

- Alanie...

Wsunął rękę pod pelerynę i złapał ją za ramię. Wyczuł łomotanie jej serca. Przez chwilę miał wrażenie, jak gdyby jej serce biło również dla niego.

- Rozumiem. Nie wystarczy, że się kochamy? Skinęła głową.

- Chcesz wyjść za mąż. Chcesz być matką dla Sary. Chcesz ze mną mieszkać. Chcesz, żebym cię kochał tak, jak nigdy dotąd żaden mężczyzna nikogo nie kochał. A kiedy się zestarzejemy na naszym jachcie, chcesz opowiadać dzieciom, jaki głupi był ich ojciec w młodości i jak o mało ze strachu nie stracił kobiety, która była dla niego droższa niż życie. O to ci chodzi?

Przez długi czas przyglądała mu się, zanim kiwnęła głową. Nie wiedziała, dokąd on zmierza. Pochylił się i pocałował jej słone od łez usta. Należała do niego, tak jak on należał do niej.

Gina wzięła jego twarz w dłonie.

- Co właściwie chcesz mi powiedzieć? - zapytała drżącym głosem.

- Nie wiesz?

- Powiedz.

Śmiejąc się, wziął ją za rękę.

- Rzucę się z wieżowca, jeżeli za mnie nie wyjdiesz.

Gino, czy zostaniesz moją żoną?

- Jesteś tego pewien? - zapytała z niedowierzaniem.

- Przecież mnie kochasz, prawda? Jej oczy znowu wypełniły się łzami.

- No, powiedz.

- Kocham cię. Nie wiem, jak mogło do tego dojść, skoro bez przerwy sobie powtarzałam, że tak być nie powinno, ale cię kocham. Na dobre i na złe. Kocham cię i zostanę twoją żoną.

Przycisnęła jego dłonie do piersi. Ciepło jej skóry doprowadzało go do szaleństwa. Ich usta się spotkały, a pocałunek, dużo delikatniejszy niż poprzednie, niósł w sobie jakąś szczególną obietnicę.

- Kilka godzin temu wypowiedziałam trzecie życzenie - szepnęła po chwili.

- I o co poprosiłaś?

- Żebyś mnie pokocha!

- W takim razie nie miałem szans.

Gdzieś w zakamarkach umysłu zaświtało mu, że lampa została w domu i może powinien zrobić z niej użytek...

- Trzy życzenia, i wszystkie się spełniły - powiedziała. - Możesz to sobie wyobrazić?

Wtedy zrozumiał, że nie potrzebuje magicznej lampy. Miał już przecież Ginę.